



HARLEQUIN<sup>®</sup>

GORĄCY ROMANS<sup>®</sup>



SMAK  
POKUSY

CAT SCHIELD

**Cat Schield**

# **Smak pokusy**

*Tłumaczenie:*

*Natalia Kamińska-Matysiak*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Harper Fontaine, idąc ze swojego nowego kasyna do restauracji, nerwowo szukała wzrokiem czarnej skórzanej torby podróżnej Ashtona Crofta. Nie cierpiała jej, bo reprezentowała wszystko, co doprowadzało ją w nim do szału. Sławny szef kuchni pojawiał się i znikał bez zapowiedzi. Żył adrenaliną, goniąc za kolejnymi wyzwaniem. Tym razem jednak Harper wypatrywała tego przeklętego bagażu, bo jego widok sygnalizowałaby, że Ashton raczył się wreszcie pokazać w mieście.

Miał przeprowadzić rozmowę kwalifikacyjną z nowym kucharzem dla Batouri. Wielkie otwarcie restauracji miało się odbyć już dwa tygodnie temu. Harper zaczynała wątpić, czy zatrudnienie telewizyjnej gwiazdy w roli szefa kuchni to trafiony pomysł.

To prawda, że dzięki temu zabiegowi oczy całego świata zwrócone były na jej hotel, Fontaine Ciel. Ale czy gigantyczny stres spowodowany nieprzewidywalnym zachowaniem Ashtona był wart takiej ceny?

Carlo Perrault, menedżer restauracji, nie zmrużył oka od dwóch miesięcy, a Harper z powodu koszmarnych migren musiała szukać pomocy u lekarza. Skończyło się na noszeniu relaksacyjnej szyny chroniącej w nocy przed zgrzytaniem zębami. Ten dziwaczny plastik w ustach przyprawiał ją o bezsenność, mogła więc do woli rozważać, co stało się z początkowym entuzjazmem Ashtona Crofta.

Im dłużej trwało kręcenie nowych odcinków „Kulinarnych podróży” w Indonezji, tym trudniejsza wydawała się ich współpraca. Dwukrotnie już musiała przełożyć datę otwarcia restauracji z powodu kolizji z terminami nagrań jego programu. Nie zamierzała tego robić po raz kolejny.

Czarna podłoga restauracji lśniła. Z wysokiego sklepienia zwieszały się kryształowe żyrandole. Ich blask podkreślał kontrast białych serwet i błyszczącej zastawy na czarnych stolikach. Masywne filary w centralnej części sali dziesięć dni temu inkrustowano złotą farbą. Za w pełni wyposażonym barem asystent menedżera rozdzielał obowiązki pomiędzy kelnerów. Poza dwiema kluczowymi sprawami Batouri była gotowa. Wciąż tylko nie było szefa kuchni oraz menu.

Brak podręcznej torby Ashtona oznaczał, że karta dań znów musi poczekać. Wytrącona z równowagi Harper zerknęła na zegarek. Dochodziła czwarta po południu, godzina spotkania. Ashtonowi powiedziała, że rozmowa z nowym pracownikiem zaplanowana jest na trzecią. Nie znosiła takich gier, ale musiała mieć pewność, że kapryśny celebryta dotrze na czas.

Zaciskając zęby, wybrała numer asystentki. Mary odebrała już po drugim sygnale. Harper od razu przeszła do rzeczy.

- Czy pan Croft zapowiedział, że się spóźni?

- Nie.

- A jego samolot miał lądować w Las Vegas o trzynastej?

- Tak. Sprawdziłam to ponownie dziś rano.

Niech go szlag! Dwa tygodnie temu Ashton przysięgał, że bez reszty poświęci się Batouri. Jednak Harper powinna była wiedzieć, że to czcze obietnice.

- Dzięki, Mary - westchnęła i już miała się rozłączyć, kiedy usłyszała ostatnie słowa asystentki.

- ...w twoim biurze.

Z kuchni wyszedł Carlo Perrault z marsową miną na przystojnej twarzy. Czterdziestosześcioletni menedżer słynął z opanowania, teraz jednak nawet on był zdenerwowany.

- Mamy problem - oznajmił zwięźle.

- Wybacz, Mary, nie dosłyszałam. Kto czeka na mnie w biurze?

- Twoja matka.

- Moja matka? - powtórzyła Harper nieco piskliwie, co przyciągnęło uwagę Carla. Żeby zapewnić sobie minimum prywatności, odeszła na bok i ściszyła głos. - Powiedziała, co robi w Vegas?

- Nie, ale sprawia wrażenie wytrąconej z równowagi. Wspomniałaś kiedyś, że sięga po papierosa, kiedy jest poruszona. Właśnie pali drugiego - relacjonowała Mary.

Penelope Fontaine nie opuściłaby bez powodu swego apartamentu w Boca Raton na Florydzie, by przelecieć ponad półtora tysiąca kilometrów. Musiało się coś wydarzyć. A jeśli tak, to czemu miałyby zwrócić się do Harper? To jej teść, Henry Fontaine, zawsze stanowił dla niej oparcie.

- W moim biurze? - skrzywiła się Harper. Wolałaby, by asystentka zakazała matce palenia, ale to nie wchodziło w grę. - Będę za pięć minut.

- Nie możesz teraz wyjść. Croft zaczął rozmowę bez ciebie - jęknął Carlo.

- No pięknie. Jak długo to już trwa?

- Tyle, że zdążył spróbować wszystkiego, co przyrzadził Cole - oznajmił menedżer, a jego kwaśna mina zdradzała, że rozmowa kwalifikacyjna nie toczy się w pożądanym kierunku.

- Mary, wygląda na to, że jednak posiedzę tutaj trochę dłużej. Niech matka rozgości się w jakimś wolnym pokoju, a ja przyjdę, kiedy tylko skończę -

powiedziała Harper, urywając połączenie z asystentką. – Jeśli on schrzani tę rozmowę, własnoręcznie go zabiję – oznajmiła Carlowi.

Carlo skinął tylko głową. Zanim Harper weszła do kuchni, usłyszała podniesione męskie głosy.

– Moje smażone przegrzebki wcale nie są suche! – arogancko mówił jeden z mężczyzn. – A sos jest wystarczająco doprawiony.

– Jediną gorszą rzeczą od twoich umiejętności jest twój wypaczony smak.

Ból znów zaczął pulsować w skroniach Harper. Ashton Croft od dwóch miesięcy prowadził rozmowy kwalifikacyjne z szefami kuchni i po kolei odrzucał wszystkich kandydatów, ponieważ żaden nie spełniał jego wyśrubowanych standardów.

Harper wyprostowała się i wkroczyła do nieskazitelnie czystej i świetnie wyposażonej kuchni. Jej spojrzenie natychmiast powędrowało w stronę Ashtona, który dominował w tym pomieszczeniu. Wysoki i onieśmielający, w białym kuchennym fartuchu, z muskularnymi rękami założonymi na szerokiej piersi, wpatrywał się ironicznie w Cole'a.

Jeszcze jej nie zauważył i nie omiół błękitnym spojrzeniem perskiego księcia, przyprawiającym o palpacje serca. Jego kulinarna pasja czyniła go wyjątkowo charyzmatycznym człowiekiem. Harper przeklinała swą tendencję do idealizowania tego mężczyzny, ale nie umiała się jej pozbyć. Była rozdarta pomiędzy złością na niesłownego restauratora i zauroczeniem przystojnym wagabundą.

Fascynowały ją jego podróże. Niektóre potrawy, których próbował, przyprawiły ją o dreszcz obrzydzenia, ale zawsze podziwiała odwagę, z jaką kosztował tego, co mu serwowano. Harper od najmłodszych lat wiedziała, dokąd i jaką ścieżką zmierza, więc to, że Ashton korzystał z każdej nadarzającej się okazji, co często prowadziło go do niesamowitych odkryć, niepokoiło ją równie mocno, jak pociągało.

Podczas oglądania jego programów uświadomiła sobie, jak spokojny, bezpieczny i przewidywalny jest jej świat. Wtedy w jej duszy zakiełkowało ziarno niepokoju.

Z trudem oderwała spojrzenie od Ashtona i przeniosła wzrok na drugiego kucharza. Widząc jego gniewną minę i błyszczące złością oczy, postanowiła interweniować.

– Dzień dobry, panowie – przywitała się spokojnie.

Chciała, by Dilon Cole prowadził kuchnię Batouri. Był świetnym kucharzem, a także silnym i dobrze zorganizowanym liderem. Ze wszystkich kandydatów podobał się jej najbardziej, dlatego zostawiła rozmowę z nim na koniec. Bliski termin przekładanego dwukrotnie otwarcia powinien stanowić mocny argument w rozmowie z Ashtonem.

- Przyszłam sprawdzić, jak wam idzie.

- Sama spróbuj - mruknął Ashton i popchnął w jej stronę talerz z przystawkami - i powiedz, czy uważasz, że to danie spełnia standardy Batouri.

Za pierwszym razem, kiedy zaproponował jej degustację, była mile połączona. Szybko jednak zorientowała się, że jej opinia pomaga tylko w odrzucaniu kolejnych kandydatów. Skoro nawet laik wyczuwa, że daniom czegoś brakuje, to szef kuchni się nie nadaje.

Tym razem nie zamierzała dać się wykorzystać.

- Mogę zamienić z tobą słówko na osobności?

- To nie może poczekać?

- Nie - oznajmiła krótko i z naciskiem.

To wreszcie przyciągnęło uwagę Ashtona Crofta, który przeniósł na nią spojrzenie swoich przeszywająco błękitnych oczu. Harper natychmiast poczuła falę gorąca. Jego męski urok, żywotność i niepokorny duch tak na nią działały. Przeklęła swoją słabość.

Przy Ashtonie zachowanie profesjonalizmu przychodziło jej z najwyższym trudem. Musiała sobie powtórzyć, że na tym mężczyźnie nie można polegać, bo nie obchodzi go, jak jego priorytety wpływają na resztę świata. Przyjemnie było oglądać przystojnego podróżnika w telewizji. Czarował miejscowych skupieniem i uwagą, którą im poświęcał, oraz odwagą, z jaką próbował lokalnych dań. Jednak jeśli chodzi o rutynę i codzienne sprawy związane z prowadzeniem restauracji, zbyt łatwo się rozpraszał.

- Proszę nam wybaczyć - powiedział w końcu do Cole'a i z zaciśniętymi ustami wskazał Harper drogę. - O co chodzi? - zapytał, kiedy wyszli z kuchni.

- Restauracja zostanie otwarta za dwa tygodnie.

- Wiem o tym.

- Wypuściłam już komunikaty prasowe, więc nie można opóźnić otwarcia.

- Jasna sprawa.

- Potrzebujemy szefa kuchni - tłumaczyła po kolei, jak dziecku.

- Osobiście się tym zajmę.

- Potrzebuję kogoś, kto będzie w pracy każdego dnia.

- Chcesz, żebym zatrudnił Cole'a. - Ashton wreszcie zrozumiał.

- Kiedy byłam ostatnio w Chicago, jadłam w jego restauracji. Dania były wyśmienite. Bardzo chciałam spróbować tego, co dla nas dzisiaj przygotował.

- Niewiele cię ominęło.

Przez dłuższą chwilę przyglądała się Ashtonowi. Dziś zachowywał się inaczej niż

zwykle. Zazwyczaj wpadał do kuchni, wynajdywał błędy, ochrzaniał winnych, a potem genialnie naprawiał to, co było źle. Praca z nim bywała stresująca, ale korzystna dla zainteresowanych. Dziś po prostu bił pianę.

- Coś się stało? - zapytała łagodnie.

- Absolutnie nic - odparł zaskoczony zmianą tematu. - Dlaczego pytasz?

- Bo dla odmiany raz przyszedłeś punktualnie.

- A nawet godzinę wcześniej - wytknął.

- I nie ma twojego plecaka ewakuacyjnego - oznajmiła, ignorując przytyk.

- Czego?

- Czarnego bagażu podręcznego, który wszędzie z sobą zabierasz.

- Ach, tam leży. Ale dlaczego nazwałaś go plecakiem ewakuacyjnym?

- Kiedy sprawy stają się zbyt nudne jak na twój gust, łapiesz swoją zawsze gotową torbę i ruszasz szukać większych wyzwań.

- Zostawiając cię z bałaganem?

- Odrzuciłaś siedmiu kolejnych kucharzy - powiedziała po chwili wymownego milczenia. - Musimy w końcu kogoś zatrudnić. Myślę, że Cole'a.

- Nie próbowałaś jego przystawek - skrzywił się Ashton. - Nie były dobre.

Jeśli chodzi o jedzenie, Ashton był geniuszem. Harper nie dziwiła się, że trudno jest osiągnąć jego poziom.

- Cole ma potrzebne doświadczenie i umiejętności, żeby poprowadzić naszą kuchnię w rozsądny sposób...

- Kiedy mnie zatrudniłaś do pomocy przy otwarciu tej restauracji, jasno ustaliliśmy, że to ja będę miał ostatnie słowo w sprawach kreatywnych.

- Owszem. Ale tu chodzi o zarządzanie kuchnią.

Właśnie dlatego tak się upierała. Musiała planować koszty i mieć wpływ na budżet, a jednocześnie być w stanie spełnić kulinarną wizję Ashtona. Niestety w tym miejscu ich współpraca zaczynała kuleć.

- Przecież to kuchnia jest miejscem, w którym dzieją się rzeczy magiczne.

- W naszej nie wydarzyło się nic magicznego, bo nie mamy menu ani szefa kuchni.

- Obiecuję, że będziemy gotowi na otwarcie. Możesz mi ufać - rzekł hipnotyzującym głosem, który ją rozbroił.

- Ufam - szepnęła, choć nie to miała powiedzieć.

Była to jednak prawda. Mimo różnych wizji świata i metod osiągnięcia celu Ashton nieraz dowiódł, że jest równie skuteczny jak Harper. W głębi duszy ani przez chwilę nie wątpiła, że jej genialny kucharz wymyśli cudowne dania i podbije serca zarówno klientów, jak i krytyków kulinarnych. Ale fakt, że stanie się to w ostatnich minutach

przed otwarciem, doprowadzał ją do białej gorączki.

- Nieprawda. - Pokręcił głową ze swoim sławnym uśmiechem, ukazującym dołeczki w policzkach. - Od początku współpracy załadę ci za skórę.

Harper patrzyła na niego z bezradną fascynacją. Właśnie takiego Ashtona Crofta chciała poznać. Człowieka, który potrafi wywołać uśmiech na twarzy rozmówcy, czarującego obieżyświata, który odwiedza przedziwne kraje, brata się z tubylcami i opowiada widzom, z czego słynie dane miejsce na ziemi. Harper oglądała jego programy z zapartym tchem.

- Skoro o tym wiesz, dlaczego wciąż to robisz? - wyrwało się jej, zanim zdążyła pomyśleć.

Przez dziewięć miesięcy ich znajomości Harper nie okazała, że interesuje ją cokolwiek poza jego kulinarnymi umiejętnościami. Ashton również trzymał się w ryzach, ignorując przebłyski podniecenia. Jednak im bliżej było do otwarcia restauracji i im częściej ją widywał, tym trudniej było mu patrzeć na nią jak na współnika w interesach, a nie atrakcyjną, choć bardzo poważną młodą kobietę.

Frustrowało go, że nie umie zaakceptować jej braku zainteresowania. Las Vegas było pełne atrakcyjnych dziewczyn szukających rozrywki. Żadna z nich nie miałaby nic przeciwko przelotnej przygodzie. Bardzo przelotnej, bo Ashton nigdzie nie potrafił zagrzać miejsca dłużej niż kilka dni. Jak dotąd jego pobyt w tym mieście zaliczał się do najdłuższych.

- To była pierwsza prawdziwa rzecz, jaką od ciebie usłyszałem - zaśmiał się, dostrzegając ryse na wizerunku chłodnej właścicielki restauracji.

Od wielu miesięcy obserwował, jak Harper z gracją kluczy pomiędzy frustracją i dyplomacją. Miał świadomość, jak niekomfortowe jest dla niej jego zachowanie. Z początku był zachwycony możliwością odcisnięcia swojego znaku w Las Vegas. Dopiero później zrozumiał, jak trudno mu będzie wcielić swe idee w życie.

Żądał zmian, które dezorganizowały pracę dekoratorów wewnątrz i wstrzymywały ją na długi czas. Nie był usatysfakcjonowany rozplanowaniem kuchni. Potem nie spodobało mu się oświetlenie i próbki materiałów. Niełatwo też było kontaktować się z wykonawcami na odległość. A przez indonezyjską pogodę zdjęcia się opóźniły. Filmowcy żartowali, że oglądalność wzrośnie, jeśli Ashton wystąpi w przemokniętej koszulce, ale w gruncie rzeczy nikt nie miał ochoty wychodzić na nieustanny deszcz i wszechobecne błoto.

- Może powiem Cole'owi, że już mu dziękujemy i zrobię nam coś pysznego do jedzenia? - zaproponował po chwili. - Opowiesz mi, co cię gryzie.

- Doskwiera mi brak szefa kuchni.



- Chyba chodzi o coś innego. Zwykle nie jesteś taka drażliwa.

- Wcale nie jestem drażliwa. Po prostu nie mam czasu z tobą zjeść.

- Parę minut temu miałaś zamiar posiedzieć i poppróbować tego, co przygotował Cole - oznajmił, krzyżując ramiona na piersi. - Muszę więc spytać: co nie odpowiada ci w moim jedzeniu?

- Nie chodzi o jedzenie. Byłam w Turinos, kiedy tam gotowałeś, potrawy były bajeczne. Chyba nie sądzisz, że zatrudniłabym cię w swojej restauracji, gdybym nie lubiła twojej kuchni?

- Więc chodzi o mnie - podsumował i gestem zbył jej protest. - Mówiono mi, że jestem trudny we współpracy.

- Byłeś cholernie trudny we współpracy - przyznała, wypuszczając wraz z głębokim wydechem część napięcia. - Ale wiem, że sukces restauracji będzie wart wszystkich przekleństw, które rzucałam pod twoim adresem.

- Przeklinałaś mnie? - powtórzył rozśmieszony jej niespodziewaną bezceremonialnością.

- Ale nie wtedy, kiedy ktoś mógł mnie usłyszeć - powiedziała szybko.

- Jasne. Jesteś zbyt wielką damą, żeby publicznie dać się ponieść emocjom.

- Co w tym złego?

Podpuszczał ją. Próbował już tego na początku ich znajomości, ale nie dała mu się sprowokować, więc w końcu przestał. Ta rozmowa jednak wyglądała nieco inaczej niż poprzednie. Jakby Harper wreszcie pozwoliła mu dostrzec nieco prawdziwej siebie.

- Nigdy dobrze się nie bawisz.

Nie tylko Harper odrobiła pracę domową. Ashton również zebrał garść informacji na jej temat. Wiedział o konkursie na dyrektora naczelnego rodzinnej firmy, w którym uczestniczyła ze swoimi dwiema siostrami przyrodnimi. Miała za sobą pasmo sukcesów, ale nie zamierzała spocząć na laurach. W tym byli do siebie podobni. Nikt nie wywierał na nią większej presji i nie podnosił poprzeczki wyżej niż ona sama.

- Radości dostarcza mi sukces hotelu - oznajmiła Harper. - Akurat ty nie powinieneś wytykać mi pracoholizmu. Sam ledwie masz czas złapać oddech między kręceniem nowych odcinków „Kulinarnych podróży” a zarządzaniem swoimi restauracjami.

- Nie powiem, że brakuje mi zajęć, ale też mam czas nacieszyć się tym, co lubię - odparł. - A ty?

- Lubię swoją pracę. Nie prowadziłabym hotelu, gdyby mnie to nie cieszyło -

oznajmiła.

Już od dłuższego czasu ukrywała zmęczenie pod warstwą pudru, maskowała cienie pod oczami korektorem, a rumieńce zastępowała różem. Czasem rano marzyła o pozostaniu w łóżku.

- Przecież musi być coś poza pracą. Nie ma nic takiego, co chciałabyś zrobić, ale dotąd ci się to jeszcze nie udało?

- To zabrzmiało, jakbyś myślał, że poświęciłam wszystko dla kariery.

Wcale tego nie sugerował, ale fakt, że Harper tak sądziła, dużo wyjaśniał.

- Każdy marzy o czymś beztroskim i przyjemnym, co zrobi w przyszłości. A co ty chciałabyś zrobić? No, dalej. Co jako pierwsze przychodzi ci na myśl?

- Chciałabym przejechać się na wielbłądzie po pustyni i spędzić noc w namiocie - powiedziała szybko, jakby bała się, że za chwilę opuści ją odwaga.

Ashton nie był pewien, które z nich bardziej zaskoczyło to wyznanie.

- Poważnie? - zapytał ze śmiechem. - Nie tego się po tobie spodziewałem. Myślałem, że... - Urwał. Pracowali z sobą od dziewięciu miesięcy, a w gruncie rzeczy niewiele o niej wiedział. - Hm, nie wydajesz się typem kobiety, którą cieszyłby wypad do paryskich sklepów albo szalony weekend na jachcie - rzekł z namysłem. - Raczej wybrałabyś coś poważniejszego, jak wizyta w muzeum.

- Nie podoba mi się, że wszyscy krytykują mój poważny stosunek do życia.

- Kto to są ci wszyscy? - zapytał Ashton, orientując się, że trafił w czuły punkt.

- Rodzina. Koledzy ze szkoły. Przyjaciele. Życie nie polega jedynie na zabawie - oznajmiła, zerknęła na ekran komórki i zmarszczyła brwi.

- Nie polega też na bezustannej pracy.

- Szczególnie, że nieczęsto się nią zajmujesz! - prychnęła z irytacją.

- No proszę, wreszcie pokazałaś pazurki. - Ashton się roześmiał.

- Nieprawda, nigdy nie bywam agresywna - odparła i lekko wyduła usta.

- Gdybyś tylko widziała żądzę mordy w swoich oczach... - kpił dalej.

- Cóż. Możliwe, że jestem nieco wytrącona z równowagi - zgrzytnęła zębami - ale to dlatego, że niełatwo się z tobą pracuje.

- Racja, ale zadzwoń do mnie, jeśli będziesz szukała kompana do zabawy!

W ciszy, która nagle zapadła, Harper patrzyła na niego z lekko rozchyłonymi ustami. Jego propozycja nie miała podtekstu seksualnego, ale kiedy Ashton dostrzegł błysk nadziei w jej oczach koloru roztopionej czekolady, natychmiast zmienił zdanie o Harper.

- Nie mam czasu na...

- Zabawę. Już mówiłaś.

Jako nastolatek obracał się w kręgu niebezpiecznych ludzi. By przetrwać wśród przestępców, szybko nauczył się odczytywać mowę ciała i wyraz ich twarzy. Dziwił się teraz, że nie dostrzegł w Harper namiętnej kobiety skrywającej się pod maską chłodnej profesjonalistki.

- A wracając do Cole'a... - zaczęła niepewnie Harper.

- Przyjmę go, jeśli spędzisz ze mną wieczór - powiedział prowokująco.

- Jeszcze pięć minut temu chciałeś się go pozbyć - wytknęła, kładąc ręce na biodrach.

- Pięć minut temu nie miałem pojęcia, jak bardzo brakuje ci przygód.

- Dobrze mi tak, jak jest.

- Jeśli pod numerem jeden na liście rzeczy do zrobienia przed śmiercią umieściłaś jazdę na wielbłądzie po pustyni i spanie w namiocie, to znak, że twoje życie wcale nie jest tak satysfakcjonujące, jak mogłoby się wydawać.

- Nie ma żadnej listy. Widziałam to w jednym z odcinków „Kulinarnych podróży” i mi się spodobało.

- Jesteś moją fanką?

- Zanim nawiążę z kimś współpracę, staram się czegoś o nim dowiedzieć.

Było to rozsądne wyjaśnienie, choć Ashton liczył, że to nie jedyny powód, który miała, by oglądać go w akcji. Zresztą, zdradzała ją mowa ciała.

- I dlatego oglądałaś moje programy? Sądziłem, że bardziej zainteresuje cię sukces finansowy moich czterech restauracji albo wzrost oglądalności stacji telewizyjnej dzięki mojemu show.

- Wszystkie te rzeczy malują twój obraz w jasnych barwach. Rozmawiałam też z kilkoma twoimi pracownikami i ekipą telewizyjną. Jak już mówiłam, odrobiłam pracę domową.

Mimo pochlebstw Ashton nie był zachwycony tym, że wie o Harper mniej niż ona o nim.

- Zatem zdajesz sobie sprawę, jakim jestem biznesmenem. Jeśli więc mówię, że ustąpię ci w kwestii szefa kuchni, wiedz, że nie przychodzi mi to łatwo.

- W zamian za spędzenie nocy ze mną - mruknęła, nie patrząc mu w oczy.

- Zaproponowałem wieczór - przypomniał, rozbawiony jej podejrzeniami. - Masz kosmate myśli, skoro sądziłaś, że za seks przyjmę Cole'a.

- Wcale tak nie pomyślałam - zaprotestowała, czerwieniejąc.

- Chyba jednak tak. Zobaczysz, twój charakterek w końcu wpakuje cię w kłopoty - droczył się z nią dalej.

- Źle się wyraziłam.

- Pewnie. To była freudowska pomyłka. Pragniesz mnie, tylko nie chcesz się do tego przyznać - ciągnął bezczelnie.

- Pragnę jedynie, żebyś zatrudnił szefa kuchni i przeszkolił go tak, żebym nie musiała się martwić, kiedy wyjedziesz. - Udawała oburzenie, ale nie udało jej się oszukać Ashtona.

- Podtrzymuję ofertę. Daj mi jeden wieczór, a zatrudnię Cole'a.

- Dlaczego chcesz spędzić ze mną wieczór?

- Nie chciałabyś spróbować dań, które umieszczę w menu Batouri?

- I tylko o to ci chodzi? - Przyjrzała mu się podejrzliwie.

- Oczywiście.

Przez chwilę patrzyła na Ashtona z namysłem.

- Przyjmij Cole'a. Moją restaurację powinien poprowadzić ktoś godny zaufania, gdy ty będziesz zgrywał celebrytę - oznajmiła, okręciła się na pięcie i ruszyła do drzwi, zgarniając po drodze jego bagaż. - A twoją torbę biorę jako zakładnika.

To było niemądre i całkowicie nie w jej stylu. Brak ciuchów nie powstrzyma go przecież przed wyruszeniem na kolejną wyprawę. Ashton pokręcił głową, obserwując ruch jej bioder. Myśl, że jest góram, ewidentnie dodała Harper rozmachu, zauważył z przyjemnością.

- Zatrudnię Cole'a, a ty spędzisz ze mną wieczór - zawołał za nią.

- Żeby sprawdzić, co potrafisz - odgryzła się.

Ashton zachichotał. Ma rację w kwestii jej temperamentu. Zbyt długo go tłumiała, a on już wiedział, co zrobić, żeby Harper ujawniła swoją prawdziwą naturę.

- Przrzekam, że tego wieczoru nie zapomnisz - zawołał ze śmiechem w głosie.

# ROZDZIAŁ DRUGI

Zadowolenie Harper z własnego podstępu trwało zaledwie chwilę. Jeszcze zanim doszła do biura, zaczęła sobie robić wyrzuty. O czym myślała, zabierając mu torbę? Pewnie uznał, że zwariowała. I pewnie ma rację, skoro postanowiła spędzić z nim wieczór.

Była pewna, że zgodziła się w ten sposób na coś więcej niż jedynie skosztowanie przystawek, miała więc poważny problem. Na samą myśl o pysznościach, które szykował Ashton, ślinka napływała jej do ust. Jeśli ograniczy się wyłącznie do kulinarnych delicji, ma szansę przetrwać wieczór bez zrobienia z siebie idiotki. Jednak wiedziała, że gdy Ashton zechce przetestować jej samokontrolę, maska profesjonalistki niedługo się utrzyma.

Policzki ją paliły, gdy przypomniła sobie, jak zareagował na jej sugestię, że zatrudni Cole'a w zamian za seks. Ani przez chwilę nie podejrzewała go o tak niskie pobudki, dlaczego więc coś takiego przyszło jej do głowy? I po co to mówiła? Nic dziwnego, że zdaniem Ashtona to nieporozumienie wynikło z jej skrywanych pragnień.

Pewnie miał rację. W ostatnim czasie stale narzekała, że Ashton Croft wcale nie jest tak wspaniały jak postać znana z telewizji. To jednak nie do końca było prawdą. W programie był zabawny i charyzmatyczny. Był też świetnym kumplem, którego towarzystwa wszyscy szukali. Ashton w kontaktach bezpośrednich zachowywał się równie czarująco, jednak telewizyjny show nie oddawał w pełni aury jego męskości ani seksapilu.

Przez większość czasu Harper skupiała się na tym, jak frustrujący jest Ashton, i nie dopuszczała do siebie myśli o dołeczkach w jego policzkach i zabójczym uśmiechu. Nie mogła się łudzić. Gdyby odgadł jej słabość, natychmiast wykorzystałby swą przewagę. Potrząsnęła głową. Nie ma zamiaru wylądować z nim w łóżku. Co innego, gdyby poznali się w bardziej sprzyjających okolicznościach.

Oczami wyobraźni zobaczyła siebie w jego ramionach w egzotycznej scenerii. Po dzikiej nocy z satysfakcją uznałaby tę przygodę za wartą przeżycia. Nieraz wyobrażała sobie gorące sceny z jego udziałem, a w tle majaczyły winnice Toskanii, stare mury Dubrownika czy zachód słońca w tropikach. Wszystkie te wizje łączyły silne ramiona Ashtona...

Z zamyślenia wytrącił ją słaby zapach dymu.

Postawiła torbę Ashtona przy drzwiach i rozejrzała się po swoim sanktuarium. Na

błękitnej sofie spoczywał, częściowo rozpakowany, podróżny neseser marki Burberry. Obok kryształowej karafki z wodą na stoliku leżała niedbale zgnieciona paczka po papierosach. Stojąca obok szklanka nosiła ślad blad różowej szminki. Na obrotowym skórzanym fotelu udrapowano kremowy płaszcz. Matka Harper zaprowadziła porządki w jej biurze.

Penelope Fontaine, bawiąc się sznurem dużych czarnych pereł, stała przy oknie i podziwiała panoramę Las Vegas. Z palonego przez nią papierosa unosiła się cienka smużka dymu. W klasycznej biało-czarnej sukience od Chanel i z włosami uczesanymi w tradycyjny kok, wyglądała elegancko i nieprzystępnie.

Ten obraz przywołał wspomnienie rodziców tłumaczących małej Harper, dlaczego muszą się rozstać. Matka dla poratowania zdrowia wyjeżdżała na Florydę, a Harper miała zostać z ojcem w Nowym Jorku. Co w praktyce oznaczało pozostawienie dziecka na długie godziny pod opieką służby, bo Ross Fontaine większość czasu spędzał na unikaniu biur firmy. Dzięki licznym hotelom i ośrodkom Fontainów rozsianym po świecie ojciec Harper mógł dowolnie migać się od obowiązków, znikając z oczu dziadka Henry'ego.

- Mamo, byłabym wdzięczna, gdybyś nie paliła w moim gabinecie - odezwała się Harper, podchodząc bliżej, gotowa wyrwać z jej rąk papierosa.

- Wybacz, ale wiesz, jak reaguję, kiedy jestem niespokojna - odparła Penelope i wrzuciła niedopałek do pustej szklanki.

Mdlący zapach dymu podrażnił nozdrza Harper.

- Co cię martwi? - zapytała i sięgnęła po odświeżacz powietrza.

- Potrzebuję twojej pomocy. - Głos matki zadrżał przy ostatnim słowie.

Harper niepewna, czy matka gra, czy rzeczywiście ma kłopoty, uważnie się jej przyjrzała. Jej zielone oczy otaczała lekko czerwona obwódka.

- Płakałaś - stwierdziła Harper. - Co się stało?

- Coś strasznego. Inaczej po co bym przyjeżdżała do tego okropnego miasta? Ty jakoś nie wybierałaś się do mnie w odwiedziny.

- W tej chwili hotel pochłania cały mój czas - odparła Harper, nie dając się wpędzić w poczucie winy. - Dlaczego nie poszłaś do dziadka?

- Henry nie może mi w tym pomóc.

- A ja tak? - Harper nic z tego nie rozumiała.

Dotąd matka tak się nie zachowywała. Penelope była zdania, że tylko mężczyźni potrafią mierzyć się z problemami tego świata. Natomiast kobiety, uczezione ich ramion, mogą podziwiać ich zaradność oraz siłę, błyszcząc urodą. I z pewnością nie powinny stać na czele korporacji wartych miliardy, a raczej szukać mężów lub

choć dobrze sytuowanych kochanków.

- Tylko ty możesz mi pomóc.

Na te słowa Harper czekała całe życie. Cieszyła się, że matka wreszcie uznała ją za silną i samodzielną.

- Czego potrzebujesz?

- Pieniądzy.

Harper wiedziała, że matka co miesiąc otrzymuje z rodzinnego funduszu spore środki. Co takiego chciała kupić, że nie mogła iść z tym do dziadka?

- Na co?

- Jestem szantażowana.

- Dzwoniłaś na policję? - zapytała Harper, bo czegoś takiego zupełnie się nie spodziewała.

- To sprawa prywatna. - Matka wydawała się oburzona tą sugestią.

- Szantaż jest nielegalny.

- Nie życzę sobie, żeby cały świat poznał moje prywatne sprawy.

- Wiem, jak ważna jest dla ciebie opinia, ale skąd pewność, że szantażysta po zgarnięciu pieniędzy nie wyda twojego sekretu?

- Obiecał, że tego nie zrobi - naiwnie oznajmiła Penelope. - Przyszłam tu, licząc na twoją pomoc - wytknęła z rozżaleniem.

- Ile potrzebujesz? - zapytała Harper.

- Trzysta pięćdziesiąt tysięcy.

Przez dłuższą chwilę Harper nie mogła wydobyć słowa.

- Coś ty zrobiła? - Harper wiedziała, że obcesowe traktowanie matki nie ma sensu, ale nie potrafiła powstrzymać okrzyku zdumienia.

- To nie twoja sprawa - obruszyła się Penelope.

- Wybaczcie, że przeszkadzam - powiedział Ashton, wchodząc do biura i nie wyglądając na skruszonego.

Harper była zbyt wstrząśnięta słowami matki, by zareagować na jego wtargnięcie. Gdy przesunął wzrokiem po ich twarzach, zastanowiło ją, czy porównuje ją z matką. Obie były bogate, pewne siebie i zadowolone z tego, jak potoczyło się ich życie. Tylko że akurat w tej chwili Harper tak się nie czuła.

- Harper? - Głos matki poderwał ją z krzesła.

- Mamo, to szef naszej restauracji, Ashton Croft. Kreatywny geniusz stojący za sukcesem Batouri - powiedziała, starając się nie zwracać uwagi na zadowolenie Ashtona z komplementu.

- Cieszę się, że mogłam pana poznać - oznajmiła Penelope, wyciągając dłoń

królewskim gestem.

- Z przyjemnością pracuję z pani córką - oznajmił Ashton, przywitał się i posłał jej olśniewający uśmiech.

Kłamczuch, pomyślała Harper. Ledwie mnie toleruje.

Potem z rozbawieniem obserwowała reakcję matki na urok Ashtona. Pod jego wpływem Penelope zdawała się nie pamiętać o przykrości, która sprowadziła ją do Vegas. I choć nie chciała im przerywać kurtuazyjnej pogawędki, musiała załatwić sprawę szantażu.

- Chciałeś czegoś ode mnie? - zwróciła się do Ashtona.

- Tylko laptop. Mam zaraz wideokonferencję.

- Twoja torba jest tam.

Gdy pochylił się, by wyciągnąć z bagażu srebrny laptop, obie panie podziwiały jego kształtną sylwetkę i grę mięśni. W spłowiałej koszulce polo, krótkich spodniach i traperkach kojarzył się z poszukiwaczem przygód. Wygląd awanturnika podkreślały rozjaśnione słońcem, nieco zbyt długie włosy z grzywką przesłaniającą błękitne oczy. Wprost emanował męskością.

- Ale torbę zostaw, jeszcze z tobą nie skończyłam - zapowiedziała Harper lekko schrypniętym głosem.

- Oczywiście - zgodził się z krzywym uśmiechem.

Choć Harper dopiero teraz zdała sobie sprawę z podtekstu we własnych słowach, nie spuściła wzroku.

- Niech Mary pokieruje cię do sali konferencyjnej.

- Dziękuję.

- I przyjdź, kiedy skończysz. Chciałabym dowiedzieć się, jak przebiegła twoja rozmowa z Cole'em.

- Wprost nie mogę się doczekać. Znajdę cię tutaj?

- Jeszcze nie wiem, gdzie będę - odparła, zerkając na matkę. - Zapytaj Mary. Ona jest we wszystkim zorientowana.

Kiedy skinął głową i wyszedł, w pokoju zrobiło się spokojniej. Serce Harper waliło, jakby właśnie przebiegła maraton.

- Pozwalasz temu niechlujowi otworzyć restaurację w twoim hotelu?

Gdyby Harper przed chwilą nie widziała matki trzepoczącej rzęsami do tego „niechluj”, zapewne zareagowałyby ostrzej.

- Dopiero wrócił po czteromiesięcznym pobycie w Indonezji - wyjaśniła.

- Wspominałaś przecież, że to kucharz. Co tam robił?

- Nagrywał najnowsze odcinki „Kulinarnych podróży” - oznajmiła, czekając, aż



matka rozpozna celebrytę. – Wiele podróżuje, kosztując lokalne dania i zwracając uwagę świata na problemy danego regionu.

– Nie oglądam telewizji. Działa na mnie zbyt depresyjnie.

Harper nie zamierzała ciągnąć tej dyskusji. Matka żyła pod kloszem. Rano grywała w golfa, potem jadła lunch z przyjaciółmi, a popołudniami chodziła po ekskluzywnych sklepach lub zajmowała się działalnością filantropijną. Jediną odmianę w codziennej rutynie Penelope stanowiły odwiedziny u jej matki w Hamptons lub zmiana dekoracji w apartamencie.

– To bardzo popularny program.

– Mam nadzieję, że wiesz, co robisz – oznajmiła matka, tracąc zainteresowanie tematem. – Kiedy będziesz mogła dać mi pieniądze?

– Jak tylko wyjaśnisz mi, kto i dlaczego cię szantażuje, zadzwonię do banku, żeby wydać dyspozycje.

– Jestem twoją matką – fuknęła Penelope. – Nie będziesz mnie wypytywać!

Zanim Harper zdążyła coś powiedzieć, w drzwiach pojawiła się Mary.

– Na drugiej linii masz dziadka, a Carlo prosił, żeby ci przekazać, że Cole chce z tobą pomówić. Pilnie – dodała z naciskiem.

Pora ograniczyć skutki katastrofy, westchnęła w duchu Harper.

– Powiedz mu, że przyjdę, kiedy porozmawiam z dziadkiem.

– Tylko nic nie mów Henry'emu! – Penelope chwyciła córkę za ramię.

– Może wrócimy do tematu przy kolacji? – zaproponowała Harper, starając się ją uspokoić. – Zanim coś zrobimy, muszę dowiedzieć się więcej.

– Ale mi pomożesz?

– Oczywiście.

Gdy matka ucichła, Harper zwróciła się do Mary, która widząc, że szefowa jest wolna, znów podniosła słuchawkę.

– Harper może już rozmawiać. Ach tak, dobrze, powtórzę jej. Twój dziadek musiał odebrać drugi telefon. Ma zadzwonić do ciebie koło szesnastej.

– Dziękuję, Mary – powiedziała asystentce, zanim zwróciła się do matki. – Teraz muszę się czymś zająć, ale to nie powinno potrwać dłużej niż kwadrans.

– Za pół godziny mam umówiony manicure – odparła Penelope.

Harper nie zdziwiła się, że nawet w trudnych chwilach matka dba o urodę. Nigdy tego nie zaniedbywała.

– Mary zaprowadzi cię do pokoju, a ja zamówię nam kolację na siódmą. Wtedy porozmawiamy.

Ashton rozłożył laptopa w sali konferencyjnej. Za plecami miał wielki monitor, przed sobą drzwi prowadzące na korytarz.

Negocjacje z Lifestyle Network trwały już od pięciu miesięcy. Jego menedżer, Vince, zapewniał, że producenci chcą stworzyć nowy program „na miarę jego talentu”. Ashton sądził, że to krok do przodu w jego karierze. Do czegoś takiego dążył przez ostatnie osiem lat. Dzięki temu posunięciu będzie mógł zamieszkać na stałe w Nowym Jorku i przestać żyć na walizkach, podróżując w kiepskich warunkach do miejsc, w których nikt przy zdrowych zmysłach nie chciałby mieszkać.

Niestety, uwielbiał te zapomniane przez wszystkich miejsciny leżące z dala od głównych szlaków. Zresztą Lifestyle Network na razie nie wymaga, by zrezygnował z „Kulinarynych podróży”. Potrafiłby pogodzić oba te programy. Tym bardziej że już sześć lat poświęcił Phillips Consolidated Networks i porzucanie programu, który wciąż przyciągał widzów przed ekrany, byłoby bez sensu. Pozostawała też kwestia pomocy, którą otrzymywały odwiedzone przez Ashtona miejsca.

„Kulinarne podróże” nie miały być programem zwracającym uwagę na warunki socjoekonomiczne i politykę na świecie. Początkowo były to krótkie gastronomiczne przygody nakręcone dla programu podróżniczego. Dopiero po jakimś czasie Ashton odkrył drzemiący w nich potencjał i zrozumiał, że potrafi obudzić w ludziach większą świadomość problemów społecznych.

Wysoka oglądalność zainteresowała wreszcie władze sieci. Ashton mógł nagrywać programy zajmujące się lokalną kuchnią i turystyką, przemycając w nich poważniejsze treści. Tak powstały „Kulinarne podróże”.

Po pierwszym sezonie oglądalność wzrosła trzykrotnie, a redakcję zasypały mejle i listy z pytaniami, jak telewizzowie mogą pomóc dotkniętym klęskami regionom. Stacja natychmiast włączyła się w międzynarodowy program charytatywny, niosąc pomoc obszarom, które cierpiały najbardziej z powodu wojny czy biedy. Ashton czuł się dziwnie ze świadomością, że półgodzinne odcinki programu działały więcej dobrego niż jego rodzice przez rok misjonarskiej pracy.

Najbardziej przykre było to, że niezależnie od wspaniałych efektów działań syna, rodzice nigdy nie zaakceptują jego metod.

Jednak pieniądze były zbierane, ludzie karmieni i leczeni, a w wioskach wykopywano nowe studnie. Ashton miał jednak świadomość, że wielu innych nadal czeka na jego pomoc. Czuł, że nie powinien przerywać pracy, ale czy to nie arogancja i przekonanie o własnym znaczeniu sprawiały, że nie mógł znieść własnego ojca?

- Szefie, możemy zacząć? - zapytał jakiś uczestnik wideokonferencji.

- Oczywiście - zgodził się Ashton z uśmiechem, widząc na dużym ekranie swojego menedżera w jego biurze w Los Angeles.

Mina Vince'a nie zdradzała zmartwień, którymi poprzedniego wieczoru podzielił się z Ashtonem. Nowy program miał ze znanego kucharza uczynić przyjaciela każdej rodziny i dać Ashtonowi niekończące się możliwości.

- Szefie Croft - zaczął Steven Bell, dyrektor średniego szczebla, który najwyraźniej był rzecznikiem całej grupy, jednym z sześciu mężczyzn w średnim wieku, konserwatywnie ubranych, którzy ostatnio zajmowali się głównie wyszukiwaniem problemów. - Nowy show ma być emitowany pod koniec lutego, więc nagrania chcielibyśmy zacząć za trzy tygodnie. Mam nadzieję, że nie stanowi to problemu?

- Skądże.

Mężczyźni wymienili spojrzenia, a Ashton jęknął w duchu. Na własnej skórze miał okazję przekonać się, że droga do sławy nie jest łatwa.

- Powiedziano nam, że otwarcie pana restauracji w hotelu Fontaine się opóźnia - wtrącił kolejny mężczyzna.

- Nieprawda. Batouri zostanie otwarta za dwa tygodnie.

- I spodziewa się pan, że od samego początku będzie działała sprawnie?

Ashton domyślał się, w czym rzecz. Mściła się na nim niechęć do rezygnacji z „Kulinarnych podróży”.

- Zostawię kuchnię w dobrych rękach. Zaproponowałem jej prowadzenie Dillonowi Cole'owi - odparł Ashton, pomijając milczeniem fakt, że Cole się na to nie zgodził.

- To ten szef z Chicago? - zapytał inny mężczyzna.

- Tak. Ma wielki talent - oznajmił Ashton. Nie wątpił w talent Cole'a, nie miał jedynie pewności, czy to właściwy szef kuchni dla Batouri. Niestety skończył mu się czas i możliwości, by szukać dalej.

- W takim razie nic nie stoi na przeszkodzie, żeby przyjechał pan w przyszłym tygodniu do Nowego Jorku na spotkanie z producentami. Chcielibyśmy nagrać kilka próbnych odcinków w różnych konwencjach.

- Na jak długo?

- Na środę i czwartek. Studio będzie dostępne od czternastej.

- Przyjadę - zgodził się, wiedząc, że Harper go zabije.

- No to czekamy - powiedzieli i się pożegnali.

Gdy zostali sami, menedżer mógł wreszcie mówić szczerze.

- Nie ułatwiają ci tego, skurczybyki.

- A myślałeś, że postąpią inaczej? To nie byle kanał podróżniczy, tylko potężna stacja z milionami telewidzów, oferująca najlepszy czas antenowy.

- Sądziłem, że będą się o ciebie bić. W końcu chcą podkreślić zainteresowanie kuchnią, bo oglądalność zaczęła im spadać na korzyść programów z zakresu gospodarstwa domowego.

- Nie wiesz może, dlaczego?

- Według mojej żony i córki to z powodu tych wszystkich przystojnych barczystych hydraulików i budowlańców.

- Więc nie tyle interesuje ich mój nieprzeciętny talent kulinarny, co raczej boskie ciało? - zaśmiał się Ashton.

- I co ty na to?

- Że powinieneś wynegocjować mi wyższe wynagrodzenie.

- Może zaproponuję, że będziesz prowadził program bez koszulki?

- Nie podpowiadaj im takich rzeczy, bo się niepotrzebnie nakręcą - skrzywił się Ashton. - Na razie muszę pilnować, żeby Cole nie przypalił sobie własnej.

- Lepiej otwórz już tę restaurację i skup się na nowym programie.

- Czy goście z Phillipsa odzywali się w sprawie lokalizacji do nowego sezonu „Kulinarnych podróży”?

Oprócz negocjacji z siecią Lifestyle Ashton debatował również z Phillips Consolidated w sprawie siódmego sezonu „Kulinarnych podróży”. Producenci upierali się przy Afryce i uważali, że to doskonały pomysł, skoro Ashton pochodzi z Afryki Południowej. Jemu jednak wcale nie zależało na powrocie do korzeni. Niestety, zmyślony życiorys nie dawał mu podstaw do odrzucenia pomysłu, a prawdy o sobie powiedzieć nie zamierzał.

- Z Anglii zrezygnowali natychmiast. Podobno oglądalność rośnie w miarę oddalania się od cywilizacji.

- A Ameryka Południowa? W samej Brazylii można nakręcić sześć lub siedem odcinków.

- Obiecali, że pomyślą o tym w przyszłym roku - westchnął Vince. - Jeśli chcesz dalej robić „Podróże”, to chyba musisz zgodzić się na Afrykę. Oczywiście, o ile Lifestyle nie zażąda wyłączności.

Frustracja z powodu rozbieżności między nim a producentami „Kulinarnych podróży” popchnęła Ashtona do rozmów z inną siecią. Chciał rozwijać karierę, być znany i mieć nowe możliwości. Ale nie tam ciągnęło go serce. Zdawał sobie sprawę, że nie przestanie pragnąć kulinarnych wyzwań w egzotycznych krajach, dlatego

postanowił robić obie te rzeczy. Nie chciał wybierać między pasją a ambicjami.

- Bardzo nie chcę jechać do Afryki.

- Daj spokój. Przecież to nie takie straszne. Masz tam rodzinę, prawda?

- Tak - mruknął.

Nie miał pojęcia, czy jego rodzice jeszcze żyją. Nie rozmawiał z nimi, odkąd uciekł z domu jako piętnastolatek. Przez dwadzieścia lat wiele mogło się zdarzyć, szczególnie tam, dokąd rodzice nieśli swoje misjonarskie przesłanie.

Nagle zauważył zmianę w zachowaniu Vince'a i usłyszał, że ktoś wszedł do sali. Menedżer wyprostował się i przeczesał włosy. Ashton z uśmiechem odwrócił się od ściennego monitora i zerknął na Harper. Nie była zadowolona.

- Muszę kończyć, Vince. Pogadamy później - powiedział, przerywając połączenie.

- Dziękuję za udostępnienie sprzętu. Było super - oznajmił, kiedy monitor zbladł.

- Cole mówi, że nie będzie szefem naszej kuchni.

- Zaproponowałem mu tę posadę, jak chciałaś.

- Chciałam, żebyś go zatrudnił.

- Odrzucił moją ofertę - odparł Ashton, wstając.

- I co teraz?

- Masz mnie.

- Potrzebuję kogoś na stałe. Ile czasu minie, zanim znów zwiniesz żagle? Tydzień, ale Ashton nie mógł jej tego teraz powiedzieć.

- Nie martw się. Mam kogoś zaufanego i wyszkolonego. Będzie tu jutro.

- Kto to?

- Daego Tana poznałem parę miesięcy temu. Wyciągnąłem go z kłopotów.

- Jakich? - zapytała sceptycznie.

- Został aresztowany za coś, czego nie zrobił.

- A ty jesteś pewien, że był niewinny.

- Absolutnie.

- A dlaczego dziś z tobą nie przyszedł?

- Koniecznie chciał obejrzeć Los Angeles. Liczył, że spotka gwiazdy filmowe.

- Gdzie pracował? Wytrzyma presję w Batouri? - pytała podejrzliwie.

- Poradzi sobie. Chłopak ma talent.

- Chłopak? - Irytacja Harper rosła. - Ile on ma lat?

- Dwadzieścia pięć, może dwadzieścia sześć.

- Nie mówisz poważnie. Odrzuciłeś szefów z dwudziestopięcioletnim doświadczeniem, a teraz proponujesz kogoś, kto zaczyna w branży?

- To prawda, że kiedy go poznałem, ledwie znał podstawy...

Harper wzięła głęboki wdech, a potem powoli wypuściła powietrze.

- Jesteś szalony, jeśli uważasz, że się na to zgodzę.

- Nie masz wyjścia.

- Jeszcze zobaczymy. - Skrzyżowała ręce na piersiach. - Zapominasz, że mamy umowę. - W jej głosie pobrzmiwała groźba.

- Ja też mam interes w tym, żeby restauracja odniosła sukces.

- Więc zacznij się odpowiednio zachowywać. Masz przekonać Cole'a do przyjęcia pracy.

- Nie pojechał stąd prosto na lotnisko?

- Wybierał się, ale go zatrzymałam. Przełożył swój lot do Chicago na jutro. Masz rezerwację w steakhouse w Fontaine Chic. Kiedy razem spróbujecie jedzenia u konkurencji, może połączy was niechęć do ich kuchni.

- A nasz wieczór?

- Najpierw niech Cole przyjmie posadę - odparła z chłodnym uśmiechem.

# ROZDZIAŁ TRZECI

Po rozwiązaniu problemu z Cole'em i umieszczeniu matki w pokoju hotelowym Harper znalazła wreszcie chwilę, by zastanowić się nad ostatnimi wydarzeniami. Na szczęście nie każdy jej dzień tak wyglądał.

Spacerując i rozmyślając, co mogła zrobić Penelope, by narazić się na szantaż, szukała pociechy w urokach swojego hotelu. Sufity we wszystkich pomieszczeniach były pomalowane tak, by odzwierciedlały niebo w jego różnych aspektach i nawiązywały do nazwy Fontaine Ciel. Przy recepcji niebo było bladoniebieskie z połączeniami białych chmur. Oświetlenie również się zmieniało, naśladując naturalny cykl słoneczny od świtu do zmierzchu. Sufit w kasynie był niemal czarny jak niebo nocą, a tysiące niewielkich światełek odwzorowywały układ konstelacji nad Las Vegas. Pomysł był prosty, a dawał niesamowity efekt. Harper była z siebie dumna.

Dziś jednak nawet piękno hotelu, jej największego życiowego osiągnięcia, nie przynosiło radości. Zerknęła na zegarek. Miała jeszcze dwie godziny do spotkania. Mogła wrócić do biura albo odwiedzić Scarlett.

Kiedy pięć lat temu dziadek oznajmił, że ma dwie przyrodnie siostry, Harper była zła, ale i przejęta perspektywą ich poznania. Mając jedenaście lat, odkryła, że ojciec zdradza matkę, ale nie wiedziała, że jego pozamałżeńskie ekscesy unieszczęśliwiły więcej osób.

Przeszła krytym pasażem do hotelu Scarlett, Fontaine Richesse. Siostrę znalazła w kasynie. Nietrudno było ją zauważyć. W kusej zielonej sukience z frędzlami wprost emanowała seksapilem. Kasztanowe włosy ukryła pod peruką imitującą krótką fryzurkę.

Reszta obsługi kasyna ubrana była w kostiumy gwiazd kina z lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Panowie występowali w smokingach lub mundurach z drugiej wojny światowej, panie w wieczorowych sukniach lub stylowych sukienkach.

Z początku Harper uważała, że pomysł z balem przebierańców organizowanym raz w tygodniu jest szalony, ale najwyraźniej nie doceniła geniuszu siostry. Jej kasyno pękało w szwach. Wielu gości, zarówno przy stolikach, jak i automatach, również dostosowało się do tej konwencji. Za najlepszy kostium wręczane były nagrody, a każdy, kto odgadł przebranie obsługi, otrzymywał żetony do gry.

- Cyd Charrise w „Deszczowej piosence”? - zagadnął starszy pan, podchodząc do Scarlett.

- Tak! - zawołała i z uśmiechem podała mu kupon, za który miał odebrać w kasie

żetony. Kiedy mężczyzna odszedł, dostrzegła Harper. – Co za miła niespodzianka!

– Wyglądasz bosko – oznajmiła Harper, podziwiając sukienkę i dobrane do niej szpilki. – To nowy kostium?

– Mam go na sobie pierwszy raz – odparła i przybrała wdzięczną pozę. – Laurie przeszła samą siebie – pochwaliła hollywoodzką kostiumolożkę, z którą przyjaźniła się od lat.

– Absolutnie.

Po pierwszym spotkaniu ze Scarlett Harper nie miała najlepszego zdania o córce byłej aktorki. Nie rozumiała sensu rywalizacji, którą zarządził dziadek pomiędzy swoimi trzema wnuczkami. Co o prowadzeniu hotelu i całej korporacji Fontaine Hotels and Resorts mógł wiedzieć ktoś taki jak jej przyrodnia siostra?

Jednak pięć lat później Harper podziwiała jej kreatywność i wiarygodność. Scarlett знаła swoje mocne strony i potrafiła je wykorzystać.

– Masz czas na drinka? – zapytała siostrę.

Harper była rodzinną pracoholiczką. Nie tylko nie miała wolnego czasu wieczorami, bo wtedy w kasynie działało się najwięcej, ale też rzadko udawało jej się spokojnie usiąść i zjeść coś w ciągu dnia.

– Dla ciebie zawsze – odparła siostra. Znalazły cichy stolik w rogu sali i Scarlett zamówiła dwa kieliszki cabernet. – Co się stało?

– Dlaczego sądzisz, że... – Harper urwała, wiedząc, że nie zwiedzie siostry. – Nie myśl, że spotkałam się z tobą tylko dlatego, że potrzebuję pomocy.

– Nieważne, jaki jest powód – uśmiechnęła się Scarlett. – Dobrze, że Violet wyjechała z J.T., bo pewnie najpierw poszłabyś do niej.

– To nie fair – zaprotestowała Harper, choć siostra miała trochę racji.

Kochała Scarlett, ale nie zawsze czuła się dobrze w jej towarzystwie, bo bardzo się od siebie różniły. Scarlett była piękna, przebojowa i odważna w związkach z mężczyznami. Okręciła sobie Logana Wolfe'a, eksperta od ochrony, wokół małego palca. Zresztą Harper także zawojowała. Początkową ostrożność zmieniła w lojalność, a tym Harper nie szafowała.

– Masz rację, mam kłopot – przyznała w końcu – ale wcale nie poszłabym do Violet. Potrzebuję was obu.

– Czyli to coś poważnego – wydedukowała Scarlett. – Chodzi o Ashtona Crofta? Słyszałam, że wrócił.

– Nie chodzi o niego.

– Bo gdyby chodziło, radziłabym ci wskoczyć z nim do łóżka – oznajmiła, puszczając do niej oko.



- Co? - Harper aż się zachłysnęła. - Nie zamierzam się z nim przespać.

Pracujemy razem.

- Przemysł to jeszcze. Wiem, że ci się podoba. I będzie niezły w łóżku!

- Ktoś szantażuje moją matkę - wypaliła Harper, pragnąc, by Scarlett porzuciła niewygodny temat.

- Szantażuje? Kto i czym? - Scarlett spoważniała.

- Nie wiem. Matka nie chce powiedzieć. To jakieś wariactwo. - Harper bezradnie potrząsnęła głową. - Moja matka, perfekcyjna Penelope Fontaine. Nie potrafię wyobrazić sobie nic skandalicznego, czym można ją szantażować.

- Jak się o tym dowiedziałaś?

- Przyszła pożyczyć trzysta pięćdziesiąt tysięcy.

- To mnóstwo kasy - jęknęła Scarlett.

- Nie wiem, co zrobiła. Chyba coś dużego, skoro szantażysta aż tyle żąda.

- Z tego, co mówiłaś, twoja matka nie zna wartości pieniądza. A może to, co zrobiła, wcale nie jest warte aż tyle?

- Trudno powiedzieć. Tak jej zależy na opinii, że mogła to być choćby zwykła stłuczka, a ona uciekła z miejsca zdarzenia - westchnęła Harper.

- Może oszukała skarbówkę?

- Niemożliwe. Jej finansami zajmuje się dziadek.

Penelope nie potrafiła gospodarować pieniędzmi, więc Henry ustanowił dla niej hojny miesięczny fundusz i zatrudnił asystenta do opłacania jej rachunków.

- Pewnie nie chciała iść z tym na policję?

- Nie. Szantażysta zagroził upublicznieniem sekretu.

- Potrzebujesz kasy? Mam tyle - powiedziała Scarlett szczerze.

- Dziękuję, ale nie przyszłam po pożyczkę - odparła Harper wzruszona gestem siostry.

- Więc o co chodzi?

- Pomyślałam, że uspokoisz mnie, zanim z nią porozmawiam.

- Ona tu jest?

- Przyleciała dziś rano bez zapowiedzi.

Harper nigdy nie rozmawiała o Penelope z siostrami, ale wiedziały, że łączą je raczej skomplikowane stosunki.

- Pogadam z Loganem. Może on albo Lucas będą w stanie coś zrobić.

- Już na tym etapie?

- Żartujesz? Przecież to fachowcy. Powinni błyskawicznie wykryć, kto szantażuje twoją matkę. A jeśli to się nie uda od razu, to przynajmniej prześledzą transfer

pieniędzy.

Nagle Harper poczuła się o wiele lepiej. Impulsywnie przytuliła Scarlett.

- Nie wiem, co bym zrobiła bez ciebie i Violet.

- Dobrze, że tak myślisz. Nie byłam pewna, czy cieszy cię nasza obecność w twoim życiu.

- Przepraszam, że tak się przeze mnie czuliście. - Harper zrobiło się wstyd. - Na początku rzeczywiście nie było mi łatwo zaakceptować sytuację. Od zawsze byłam sama, a rodzice też nie otaczali mnie przesadnym uczuciem. Właściwie nie znałam znaczenia słowa rodzina.

- Mam nadzieję, że to się zmieniło.

- O tak. Dziadek, ty i Violet liczyście się dla mnie najbardziej na świecie - powiedziała i, widząc łzy w zielonych oczach Scarlett, pożałowała, że nie wyznała tego wcześniej. - Wybacz, że sprawiałam wrażenie, że jest inaczej. Przez budowę Fontaine Ciel nie byłam najlepszą siostrą.

- Nie musiałaś nic mówić - westchnęła Scarlett, osuszając oczy. - Wiedzieliśmy, co czujesz.

Harper postanowiła, że od tej pory będzie bardziej otwarta w stosunku do sióstr. Nie przyjdzie jej to łatwo, bo przez całe życie tłumiała uczucia. Matka nie okazywała jej miłości, a ojca widywała rzadko. W szkole była prymuską i przewodniczącą klasy, a zwycięstwa w dyskusjach i bezkompromisowość nie zaskarbiły jej przyjaźni kolegów. Nie martwiła się tym, dopóki jej słuchali. A przynajmniej tak sobie powtarzała.

- Zadzwońię do Logana i zobaczymy, co powie.

- Pewnie zakaze nam się mieszać.

- A od kiedy mnie to powstrzymuje?

Dzięki odziedziczeniu akt po Tiberiusie Stonie, ojcu przybranym Violet, Scarlett dawała coraz więcej powodów do zmartwień narzeczonemu. Tiberius Stone, właściciel kasyna, został zamordowany przez lokalnego polityka, który sprzeniewierzył fundusze na kampanię. Tiberius odkrył wiele ludzkich sekretów, łącznie z tajemnicą swojego szwagra, który ukradł tożsamość Prestona Rhodesa, bogatego dzieciaka z Kalifornii.

Violet ruszyła za nim w pościg, by pomóc mężowi odzyskać rodzinną firmę.

- Ech, odezwała się poczta głosowa - skrzywiła się po chwili Scarlett, zostawiła narzeczonemu krótki raport i rozłączyła się. - Pewnie niedługo oddzwoni. Chcesz zaczekać?

Zanim Harper się zgodziła, przypomniała sobie, że ma torbę Ashtona.

- Nie mogę. Muszę się z kimś zobaczyć w sprawie bagażu.

Scarlett zdziwiła się, ale nie zapytała, o co chodzi.

- Jak tylko Logan się odezwie, dam ci znać. Zdołasz uspokoić matkę?

- Mogę spróbować.

Harper pożegnała się z siostrą i wróciła do Fontaine Ciel. Mary już wyszła i zamknęła biuro. Obawiała się, że Ashton Croft przekonał asystentkę do oddania plecaka ewakuacyjnego, ale ku własnemu zdumieniu przekonała się, że albo Mary mu się oparła, albo on postanowił dotrzymać swojej części umowy.

Chwyliła torbę i wysłała mu esemesa, że spotkają się w Batouri. Kiedy tam dotarła, już na nią czekał.

Zanim pojawiła się Harper, Ashton popijał trzecią z kolei dziesięcioletnią szkocką. Powinien zwolnić tempo, jeśli kolacja z Cole'em ma pójść po jej myśli.

Uśmiechnął się, gdy go zobaczyła. Między nimi iskrzyło. Jak mógł tego dotąd nie zauważyć? Och, Harper doskonale się kryła, a on dawał jej wyłącznie powody do irytacji. Domyślał się jednak, że za maską kobiety interesu kryje się wulkan. Jak gorący mógłby być ten ogień? Jak długo by płonął? Jak bardzo byłby niebezpieczny? Niestety, nie mógł tego sprawdzić, nie ryzykując popsucia ich stosunków służbowych.

- Co cię tu sprowadza? - zapytał.

- Zwracam ci torbę.

- Cole jeszcze nie przyjął pracy. Nie chcesz jej jeszcze potrzymać jako zakładnika? Mogę odebrać ją później - zasugerował podstępnie, licząc, że to da mu okazję do odwiedzenia Harper w jej apartamencie.

- Ostatnio jakoś straciłam ochotę na szantaż - westchnęła, stawiając torbę obok jego krzesła. Potem jej spojrzenie powędrowało od szklanki do jego ust.

Puls Ashtona gwałtownie przyspieszył.

- Chcesz o tym pogadać? - zapytał.

- Nie.

- Na pewno?

Czy to alkohol dodał mu odwagi, czy sposób, w jaki na niego patrzyła? Gdy Harper wzięła jego drinka, przygotował się na burę. Tymczasem ona wychyliła resztkę szkockiej jednym łykiem. Spodziewał się, że Harper się rozkasze, jednak ona tylko oblizwała usta i się uśmiechnęła.

- Mój dziadek uwielbia szkocką - rzekła zamyślona i odstawiła szklankę z zamiarem odejścia.

- Umiem słuchać – zapewnił Ashton.

Przez chwilę się wahała. W końcu odwróciła się do niego.

- Moja matka zjawiała się dość niespodziewanie.

- Kiedy was widziałem, wydawało mi się, że nastrój był dość ponury.

- A ty masz dobre relacje z rodzicami?

- W wieku piętnastu lat opuściłem dom i nigdy nie obejrzałem się za siebie.

- Przeczytałam o tobie wszystko, ale jestem pewna, że tej historii nie znam.

- To opowieść na inny dzień. Dziś rozmawiamy o tobie – oświadczył.

Przez chwilę wpatrywała się w niego bez słowa.

- Moja matka wyjechała na Florydę, kiedy miałam jedenaście lat, zostawiając mnie w Nowym Jorku z ojcem, który rzadko bywał w domu. Wtedy nienawidziłam jej za to, że mnie opuściła, ale potem zrozumiałam, że bycie z dala od jej wiecznego krytykanctwa pozwoliło mi popełniać błędy i uczyć się na nich bez obaw, że przez jej krytycyzm będę się czuła jeszcze gorzej.

- Niewiele osób byłoby w stanie tak dzielnie znieść porzucenie przez matkę.

- Nie jestem dzielna, tylko realistycznie patrzę na świat – odparła, posyłając mu kwaśny uśmiech. - Matka mnie nie porzuciła. Uciekła przed sytuacją, która ją przerosła. Ona nie jest osobą, która staje do walki. Raczej zabiera swoje zabawki i idzie na zakupy – dodała ze wzruszeniem ramion. - No dobrze. Dotknęło mnie to bardziej, niż okazuję.

- Fajnie, że umiesz to przyznać.

- Dlaczego?

- Bo cię lubię, ale jeszcze nie wiem dlaczego.

- Lubisz mnie? – zaśmiała się z niedowierzaniem.

- Bardzo – przyznał, nie odrywając wzroku od jej rozpromienionej twarzy.

- Po tym, jak cię dręczyłam przez cały ten czas? – Potrząsnęła głową, wracając do roli profesjonalistki. - Myślę, że próbujesz mnie urobić, ale nie zmienię zdania w kwestii Cole'a.

- Ale ty jesteś podejrzliwa. Zupełnie nie o to mi chodzi. Zaczynam rozumieć twój punkt widzenia. Wiem, ile pracy włożyłaś w ten hotel i ile on dla ciebie znaczy. Batouri to wisienka na torcie. Nic dziwnego, że zależy ci na sukcesie.

- Cieszę się, że mnie rozumiesz.

- Twoja matka często cię tu odwiedza? – Ashton gwałtownie zmienił temat.

- Nigdy. Nie cierpi Las Vegas.

- Czyli musi mieć ważny powód.

- Potrzebuje mojej pomocy, co już samo w sobie jest dziwne. Zwykle ze wszystkim

zwraca się do dziadka, bo to mężczyźni mają się o nas troszczyć.

- Wyjątkowo tradycyjne podejście.

- Nie moje. Ja jestem nowoczesną singielką robiącą karierę. Ale matka nie popiera mojego wyboru. Uważa, że powinnam czym prędzej wyjść za jakiegoś potentata i oczarować elitę Nowego Jorku, wsparta na jego silnym ramieniu.

- To byłoby marnowaniem twojej inteligencji i talentu.

- Trudno być rozczarowaniem dla rodziców.

- Skądś to znam - westchnął. To ich łączyło. Niezależnie od tego, jak wielki sukces odniosą, i tak nie spełnią oczekiwań rodziców. - To psuje całą radość, prawda?

- Tak - przyznała, zaskoczona jego zrozumieniem.

- Masz ochotę na drinka? - zapytał, unosząc butelkę szkockiej. Zapragnął znowu zobaczyć, jak Harper oblizuje usta.

- Powinnam wracać do pracy.

- To do zobaczenia jutro wieczorem.

- Daj znać, jak poszła rozmowa z Cole'em - poprosiła i wstała. - Dzięki, że mnie wysłuchałeś.

- Zawsze do usług. Gdybyś chciała pogadać, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Kręcąc głową i biodrami, Harper ruszyła do wyjścia. Ashton został z dużym niedosytem i nową opinią o Harper Fontaine. W czasie paromiesięcznej współpracy sądził, że jej arogancja wynika z rodzinnej zamożności i koneksji. Popęłił błąd, myśląc stereotypami, co tak go drażniło u innych. Teraz odkrył, że jej zbroja wcale nie jest tak szczelna. Okazało się, że mają z sobą więcej wspólnego, niż ktokolwiek mógł przypuszczać.

Dziobała sałatę na talerzu. Dym papierosowy zupełnie odebrał jej apetyt. Pokój będzie musiał zostać porządnie odświeżony, zanim będzie można go wynająć turystom, pomyślała. Penelope nie chciała rozmawiać o szantażu przy posiłku, a niecierpliwość Harper rosła z każdą chwilą.

- Musimy o tym w końcu pomówić - powiedziała gniewnie.

- Nie chcę.

- Jeśli chcesz, żebym dała ci trzysta pięćdziesiąt tysięcy, muszę wiedzieć, czym cię ten człowiek szantażuje.

- Nie mogę ci powiedzieć.

- Zabiłaś kogoś?

- Nie bądź niemądra.

- Przynajmniej tyle - mruknęła Harper, wstała i zaczęła spacerować po pokoju. - Ukradłaś coś.

- Nie jestem złodziejką - oznajmiła Penelope, zgasiła papierosa i natychmiast sięgnęła po następnego.

- Nie pal.

- Usiłujesz zmusić mnie do wyznania czegoś, na co nie jesteś gotowa.

- Próbuję zrozumieć, co jest warte trzysta pięćdziesiąt tysięcy.

- Właściwie to milion.

- Ile?!

- To niewielka cena, jeśli wziąć pod uwagę konsekwencje.

- Jakie konsekwencje?

- To kwestia życia lub śmierci.

- To zbyt poważne, mamó. Musisz pomówić z dziadkiem.

- Nie mogę, bo zapyta, czym jestem szantażowana. A tego mu nie powiem.

- Albo więc powiesz mnie, albo będę musiała sama do niego zadzwonić.

- Istnieją pewne kompromitujące zdjęcia, które mogą nas zniszczyć.

Harper zmarszczyła brwi. Dotąd Penelope nie troszczyła się zbyt o dobro córki, więc jej słowa były zastanawiające. Uklękła przed matką i ujęła jej dłonie. Palce Penelope były lodowato zimne.

- Skoro chodzi o mnie, muszę wiedzieć - powiedziała, patrząc jej w oczy.

- Miałam romans - szepnęła matka, odwracając wzrok. Była przerażona. - Jeśli to się wyda...

- Kim on był? - zapytała Harper, zastanawiając się, czy stawka nie jest wyższa niż tylko opinia Penelope.

- Poznałam go na wystawie dzikiej przyrody w Londynie. Jego zdjęcia zdobyły główną nagrodę. Były wspaniałe - westchnęła tęsknie.

- Miałaś romans z fotografem - powtórzyła Harper, nie mogąc tego pojąć. Gdyby to był ktoś ważny, ale zwykły fotograf?

- Był zabawny, przystojny i fascynowały mnie jego opowiadania o Afryce. Obozował w buszu przez kilka miesięcy, żeby zrobić dobre zdjęcie stada lwów!

Harper pomyślała o Ashtonie. Czyżby była aż tak podobna do matki?

- Kiedy to było?

- Twój ojciec ciągle podróżował...

- Czyli zanim się rozstaliście - wywnioskowała. Czyżby dlatego matkę skazano na banicję? - Tata wiedział?

- Z początku nie, bo byłam dyskretna. Ale w końcu się domyślił.

- Dlaczego pozostaliście małżeństwem, skoro najwyraźniej żadne z was tego nie chciało?

- A dlaczego myślisz, że chcieliśmy rozvodu? Twój ojciec poślubił mnie, żeby scementować umowę wykupu hoteli od mojej rodziny. To nie było małżeństwo z miłości. Ja zyskałam stabilizację i bezpieczeństwo finansowe w zamian za przymykanie oka na jego romanse. Zresztą nie zamierzał przecież poślubić żadnej z tych kobiet - powiedziała Penelope i upiła łyk wina. - A jeśli chodzi o moją przelotną przygodę - podjęła ze wzruszeniem ramion - to było za granicą i wiedziałam, że nigdy go więcej nie zobaczę.

A jednak trzymanie tego w sekrecie po ponad trzydziestu latach warte jest okrągły milion. To nie może być jedynie kwestia opinii, uznała Harper.

- Jak krótki był ten romans? - zapytała, usiłując wyobrazić sobie matkę jako młodą, beztroską i szczęśliwą kobietę.

- A jakie to ma znaczenie?

Dla Harper to wszystko było fascynujące. Zawsze postrzegała Penelope jako zdradzaną małżonkę bohatercko znoszącą swój los, którą przy mężu trzymała tylko duma i troska o opinię rodziny.

- Nie mogę sobie wyobrazić... - Harper urwała, uznając, że się zapędziła.

- Mnie zaangażowanej w gorący romans?

- Chciałam powiedzieć: szczęśliwej.

- Szczęście jest przereklamowane - odparła matka znudzonym tonem i machnęła dłonią, na której pysznił się wielki brylant.

Czyżby? Harper pomyślała o sobie. Jest szczęśliwa czy tylko zadowolona? W porównaniu z przyrodnimi siostrami była kupką nieszczęścia. Miłość zdecydowanie dodawała im skrzydeł.

Nie może jednak chodzić tylko o miłość. Raczej o to, że znalazły swoje drugie połówki. Harper dotąd o tym nie marzyła. Jej ideałem było duże biuro w kwaterze głównej firmy Fontainów w Nowym Jorku, pomnażanie zysków i znalezienie się na okładce „Forbesa”.

O prywatnym życiu nie myślała wcale. Nie miała sił na budowanie związku z mężczyzną.

W jej myślach znów zagościł Ashton Croft i przypomniała sobie iskrę, która pojawiała się między nimi, gdy znaleźli się w tym samym pomieszczeniu. Zrobiło jej się smutno. Choć irytował ją jako biznesmen, szefem kuchni był wspaniałym. Gdyby nie praca, Harper uległaby jego urokowi.

- Mnie w tej sytuacji nic nie bawi - odezwała się kwaśno matka, widząc błogi

uśmiech Harper. – Kiedy dostanę pieniądze?

– Jutro z rana. Tylko co z nimi zrobimy? Zawieziemy w torbie na dworzec?

Sam pomysł natychmiast wzbudził rozbawienie Harper. Matka nigdy w życiu nie korzystała z transportu publicznego i pewnie nawet nie wiedziała, jak wygląda dworzec. Potem jednak uświadomiła sobie, że sama tylko raz jechała metrem, toteż spoważniała.

– Nie bądź śmieszna – prychnęła Penelope. – Pieniądze mam przelać. Dostałam numer konta.

– Tak jest bezpieczniej – rzekła Harper, ciesząc się, że narzeczony Scarlett będzie miał ułatwione zadanie. – Podaj mi go, a ja już się tym zajmę.



# ROZDZIAŁ CZWARTY

- Miejsce super, szefie! - W opalonej twarzy Daego, byłego instruktora surfingu, błysnęły białe zęby, kiedy z uśmiechem podziwiał kuchnię Batouri.

Ashton odebrał go pół godziny wcześniej z lotniska, by zawieźć do wynajętego mieszkania, ale Dae chciał najpierw zobaczyć Batouri. Ashton mu się nie dziwił skoro już od czterech miesięcy omawiali ten projekt.

- Dobrze, że ci się podoba, ale czy na pewno chcesz tu zostać? Nie wiesz, jakim przełożonym będzie Cole - zauważył Ashton, któremu na szczęście udało się go w końcu przekonać do przyjęcia pracy.

- Pewnie nie gorszym niż ty.

- Może kazać ci zacząć od zmywaka, a to nie najwłaściwsze spożytkowanie twoich talentów. Mógłbym znaleźć ci coś lepszego w jednej z moich restauracji.

- Podoba mi się Vegas.

Po dwudziestu pięciu latach spędzonych na Bali Dae łaknął rozrywek. Ashton dobrze to rozumiał. Sam opuścił Afrykę z podobnych powodów.

- Tylko nie zastaw ostatniej koszuli.

- Nie martw się - odparł chłopak, biorąc w garść jaskrawy materiał hawajskiej koszulki. - Za to badziewie nie dostanę nawet grosza.

- Nie podpuszczaj mnie - burknął Ashton.

Sam często potrzebował rad i nie był gotów, by ich komuś udzielać, ale w towarzystwie Daego dzieląca ich dekada wydawała się podwajać. Odkąd jednak wziął pod swoje skrzydła młodego Indonezyjczyka, czuł się za niego odpowiedzialny. Na nim, jako szefie czterech restauracji z liczną obsługą, polegało wiele osób. To jednak interesy, a w przypadku Daego była to sprawa osobista. Opiekując się chłopakiem, Ashton otrzymał szansę spłaty długu wdzięczności, który sam kiedyś u kogoś zaciągnął.

- Znalazłem ci niezłe lokum, blisko przystanku autobusowego.

- Doceniam to, co dla mnie robisz.

- I mnie ktoś kiedyś pomógł. To odmieniło moje życie - powiedział Ashton, choć został wręcz ocalony. Zresztą, jego zdaniem, Dae stokroć bardziej zasługiwał na pomoc niż on sam. - Wystarczającą nagrodą będzie, jeśli pójdiesz w moje ślady.

- Wiesz, że tak.

Dae był niepoprawnym optymistą. Nawet gdy jego sytuacja na Bali była fatalna, twierdził, że teraz może już być tylko lepiej. Tak się stało, gdy Ashton zrezygnował

z lekcji gotowania na korzyść lekcji surfingu i odkrył chłopaka z naturalnym talentem gastronomicznym oraz doskonałym wyczuciem smaku.

- To jak? Obejrzymy twoje nowe mieszkanie?

- Prowadź, wodzu. A jak twój nowy program? - zapytał Dae, kiedy wsiedli do suwa z wypożyczalni.

- Jeszcze nie wiem. Chcą, żebym odszedł z „Kulinarnych podróży”.

- I co zrobisz?

- Producenci naciskają, żeby kręcić nową serię w Afryce, a wiesz przecież, co o tym myślę.

- To może powinieneś o nich zapomnieć i zrobić nowy program w Nowym Jorku.

Mądra rada. Vince namawiał go do tego samego. Rozsądek podpowiadał porzucenie programu podróżniczego i zajęcie się czymś większym i lepszym. A skoro ludzie z Phillipsa upierają się przy Afryce, właściwie nic już Ashtona nie trzymało w starym show. To dlaczego nie mógł się zdecydować?

- Chyba właśnie tak się to skończy - westchnął. - Będę wiedział więcej po spotkaniu w przyszłym tygodniu. Nowa sieć chce, żebym zrobił odcinek pilotażowy. Pokażą go komu trzeba.

- Masz już jakiś pomysł?

- Nawet kilka - odparł, choć żaden mu do końca nie odpowiadał.

Kiedy po raz pierwszy spotkał się z przedstawicielami Lifestyle Network, wiedział, co chciałby robić. Jednak w miarę postępowania negocjacji zauważył, że producenci wolą co innego. Ale nadal kusila go perspektywa rozwoju kariery.

Kiedy Dae rozgościł się w nowym mieszkaniu, Ashton wrócił zamyślony do hotelu. Nie wiedział, czy ten nowy projekt w ogóle dojdzie do skutku, szczególnie że kolejna pula jego przepisów została odrzucona przez producentów jako zbyt egzotyczna. Coraz trudniej przychodziło mu zachować entuzjazm. Czy to zawsze jest takie skomplikowane? Dotąd nie musiał walczyć, by osiągnąć cel. Zawsze ciężko pracował i wiele od siebie wymagał. W czasie trwania kolejnych sezonów „Kulinarnych podróży” niemal zamarzył na śmierć, prawie się utopił, chroniąc się przed tropikalną burzą w płytkiej jaskini, złamał rękę, skręcił nogę i został postrzelony rykoszetem. A przed programem telewizyjnym pracował dla aroganckich szefów kuchni, którzy mieli go za nic. Ale przetrwał to wszystko, bo kochał gotować.

Teraz było inaczej. Producentom z Lifestyle’u nie zależało na dobrej kuchni, tylko wysokich notach w rankingach oglądalności. Dlatego zamierzali nakręcić coś, z czym każdy mógłby się identyfikować. Ashton nie był pewien, czy sprawdzi się

w takiej konwencji. Myśl podsunięta żartem przez menedżera, że zostanie zatrudniony, by swoim wyglądem przyciągać widzów, zarazem śmieszyła go i przerażała.

Pokręcił głową i odepchnął notatki, które robił dla Lifestyle Network. Miał przed sobą bardziej palący problem. Powinien zająć się menu dla Batouri. Harper oczekiwała perfekcji i planu, jak ją osiągnąć.

Właściwie nie powinien czuć potrzeby zaimponowania jej, ale lubił ją zaskakiwać. Niestety, nawet po godzinie siedzenia nad przepisami wena nie chciała przyjść. Już miał wybrać na chybił trafił, kiedy pojawiła się Harper.

Gdy tylko weszła do restauracji, od razu go wypatrzyła. Siedział przy tym samym stoliku co poprzednio, nieco na uboczu, ale dającym możliwość dyskretnego obserwowania sali. Wczorajsza rozmowa przyniosła jej uspokojenie. Może Ashton nie jest najbardziej godnym zaufania człowiekiem pod słońcem, ale jego łobuzerski urok skutecznie odciągał jej myśli od innych spraw.

Dziś siedział przy kawie, skupiony nad notatkami. Po raz pierwszy widziała go w takim stanie. Zwykle był wulkanem energii. Z jego sylwetki co prawda zawsze biła żywotność, ale zeszłego wieczoru stanowił oazę spokoju po jej koszmarnym dniu. Nic dziwnego, że nie mogła wyrzucić go z myśli po aluzjach siostry i zastanawiała się, jakim byłby kochankiem.

Z początku sądziła, że dałby jej wspaniałe seks bez zobowiązań. Jednak gdy jej wyznał, że jako nastolatek opuścił dom i już tam nie wrócił, to się zmieniło. Tę historię znało niewielu. Dlaczego jej zaufał?

Był bardziej skomplikowany, niż sądziła, a to wzbudziło jej zainteresowanie, ale też uświadomiło, że nie połączyłby ich tylko seks. Rozsądek podpowiadał, by uciekać gdzie pieprz rośnie. Jej życie było i tak już dość skomplikowane. Jednak ciekawość pchała Harper dalej.

Wzięła filiżankę i usiadła obok Ashtona. Automatycznie nalał jej kawy.

- Sprawdzasz mnie?

- A powinnam?

- Zapewne - westchnął, przerzucając strony notesu. - Nie mogę się zdecydować.

- Nie sądziłam, że będziesz się wahał - oznajmiła, przysuwając sobie jego notes. -

Myślałam, że należysz do tych, co najpierw robią, a myślą potem.

- Hm. Lepiej pomóż mi skomponować menu.

- Ja?

- Jak na kogoś, kto nic nie je, masz doskonale wyrobiony smak.

- Jem, ale zdrowo. I dużo ćwiczę. A bieganie pomaga mi myśleć.
- Gdybyś spytała mnie, to zbyt wiele czasu spędzasz we własnej głowie.
- Nie pytałam, ale to i tak nie powstrzymało cię od wyrażenia opinii.
- Lepiej mnie nie prowokuj i wybierz dania, które ci się spodobają.

Harper jeszcze nigdy z nikim tak dobrze się nie bawiła w czasie rozmowy. Mężczyźni, których uznawała Penelope, byli poważnymi ludźmi o nienagannyh rodowodach. Ashton do nich nie pasował. Ale to opinia dziadka, nie matki, najbardziej się dla niej liczyła. A on podziwiał fakt, że Ashton do wszystkiego doszedł sam. Henry Fontaine również zbudował swoje imperium hotelarskie własną ciężką pracą.

Po kilku minutach Harper stwierdziła, że nie uda jej się wybrać żadnego przepisu. Każdy następny zdawał się lepszy od poprzedniego. Ashton był genialny. Miał tu pełne menu przynajmniej dla dziesięciu restauracji.

- Każdy z tych przepisów wydaje się boski. Szkoda, że nie możemy mieć wszystkich - powiedziała, oddając mu notes. - Powinieneś napisać książkę kucharską. Jedną z niewielu rzeczy, których nie pokazał twój program, to twój kulinarny geniusz.

- Brakuje mi prawdziwego gotowania - przyznał. - To dlatego tak mnie ciągnie nowy program kulinarny dla Lifestyle Network.

Harper zamknęła oczy. Teraz zrozumiała przyczynę zaniku jego entuzjazmu dla Batouri. Kariera telewizyjna była dla niego ważniejsza.

- Za daleko zaszliśmy, żeby teraz rezygnować ze współpracy - westchnęła.
- Oczywiście.
- Mam jednak wrażenie, że nie możesz się w pełni skupić na Batouri.
- Jestem w trakcie negocjowania kolejnego sezonu „Kulinarnych podróży”, ale tym głównie zajmuje się mój menedżer. Chcę, żeby ta restauracja odniosła sukces.
- Dasz radę robić dwa programy naraz i zarządzać kilkoma restauracjami?
- Jeszcze nie wiem, czy będzie ciąg dalszy „Podróży”.
- Nie możesz przestać! To świetny program!
- Wcale nie chcę się z nim rozstawać, ale producenci nowego show chcą mnie na wyłączność.

- Dlaczego?

- Taką przyjęli linię promocji, a poza tym to dla mnie wielki krok na ścieżce kariery zawodowej.

- I właśnie to się dla ciebie liczy? Myślałam, że lubisz podróżować do egzotycznych miejsc i poznawać ludzi.

- Lubię - przyznał, pocierając skronie - ale lubię też wyzwania.

- Może potrafisz to pogodzić?

- Przed chwilą pytałaś, jak znajdę na to wszystko czas.

- Wiem, że to nie moja sprawa, ale uwielbiam „Kulinarne podróże”.

- Dzięki - powiedział, kładąc rękę na jej dłoni. - Mam pomysł. Zaserwuję ci kilka dań, które chcę włączyć do menu, a ty zdecydujesz, czy się nadają.

- Chętnie.

- W takim razie zapraszam cię tu o dwudziestej.

- To do zobaczenia.

Idąc do biura, Harper zerknęła na telefon. Wcześniej ściszyła dzwonek i przegapiła sześć połączeń i z dziesięć mejli. Przyspieszyła kroku.

Zamiast się uspokoić, po rozmowie z Ashtonem była bardziej pobudzona. To tylko program, mówiła sobie. Pół godziny oglądania. A jednak ten czas stanowił dla niej odskocznnię od rzeczywistości i pozwalał na chwilę uwolnić się od kobiety interesu, którą była w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach. Ten jeden łaknący rozrywek procent jej osobowości na szczęście znajdował ujście w oglądaniu cudzych przygód.

Kiedy wyszła, Ashton oddał się natchnieniu, którego efektem było osiem nowych dań. Wiedział, że przeszedł samego siebie. Każde z nich nawiązywało do tego, na co zwróciła uwagę Harper. Nie miał nic przeciwko temu, by to jej smak określał kuchnię Batouri.

Bez niej nie byłoby tej restauracji.

Harper zjawiała się punktualnie o dwudziestej. Miała na sobie gołębioszarą sukienkę kopertową bez ramiączek, na widok której puls Ashtona przyspieszył.

- Przemyślałam sprawę twojej książki i naprawdę uważam, że powinieneś spisać swoje kulinarne przygody. Tylko nieliczni mogą doświadczać tego co ty. Masz dar przyciągania uwagi i potrafisz zainteresować czytelnika.

- Nie napiszę książki kucharskiej.

- Dlaczego? Bo to wymagałoby od ciebie uwiązania do jednej nudnej czynności na dłużej? To może zrób to z kimś do spółki.

- Może z tobą? To przecież twój pomysł.

- Nie wiedziałabym nawet, jak się do tego zabrać.

- Ale mogłabyś się dowiedzieć.

- Jestem zbyt zajęta - pokręciła głową - ale możemy wrócić do tej rozmowy po otwarciu restauracji.

Ashton na poważnie zaproponował Harper spółkę. Była doskonale zorganizowana i umiała dbać o szczegóły, co nie było jego najmocniejszą stroną. Ponadto jej ufał, a niewiele osób mogło się poszczycić jego zaufaniem.

- Dobrze więc, a teraz przejdźmy do tego, po co przyszedłeś. Zaczniemy od okonia - oznajmił, opisując jej po kolei wszystkie dania.

- Brzmi cudownie. Już mi ślinka cieknie.

Ashton wcześniej przygotował składniki i sosy. Teraz musiał jedynie dokończyć dania i je podać. Harper patrzyła z fascynacją na jego oszczędne ruchy. Skoncentrowany pracował w ciszy, ale czasami rzucał jej przeciągłe spojrzenia.

- Zanieś to, proszę, na stół, a ja przyniosę resztę.

Gdy wyszła, dokończył nakładanie potraw i ruszył do ich stolika. Światło świec migotało w kieliszkach i butelce dobrego rocznika chenin blanc, które wybrał do truflowego risotta. Oczy Harper także rozbłysły, kiedy przyglądała się bogactwu dań.

- Nie wiem, jak damy radę to zjeść i wypić - szepnęła oszołomiona.

- To szwedzki stół. Weź sobie po odrobinie wszystkiego i spróbuj wina. Wybrałem na dziś afrykańskie, ale w restauracji będziemy podawać też krajowe.

- To dobry pomysł, żeby włączyć twoje dziedzictwo do menu Batouri. Byłam zaskoczona, kiedy wspomniałeś, że nazwałeś restaurację od kameruńskiego miasta, w którym mieszkałeś jako nastolatek.

- Spróbuj jagnięciny - zachęcił, nalewając Harper odrobinę pinotage. - Zamarynowałem ją w jogurcie, czosnku, kolendrze, kminku i cebuli.

- Pyszna - westchnęła, przymykając z rozkoszą oczy.

Nie mógł oderwać od niej wzroku. Zmysłowe doznania były kusząco wypisane na jej twarzy. Zapragnął nagle poczuć jej smak, ale powstrzymał się, nie chcąc, by jego dzisiejszy wysiłek poszedł na marne.

- Cieszę się, że ci smakuje - rzekł zmienionym głosem.

- Jestem oszołomiona smakiem tych dań - westchnęła, popijając jagnięcinę winem. - Miałeś rację, doskonale pasuje. Co następne?

- Spróbuj kaczki w galarecie z chardonnay.

Zanim spróbowała ostatniego dania, na jej twarzy zagościł uśmiech pełnej satysfakcji. Ashton jadł niewiele, zajęty jej obserwowaniem. Każde westchnienie, uśmiech i jęk rozkoszy sprawiały, że była to najwspanialsza gra wstępna, jaką kiedykolwiek przeżył.

- To było boskie. Umieść w menu każde z tych dań. Dzięki nim Batouri stanie się najbardziej pożądaną restauracją w Vegas.

- Deser przygotowałem tylko jeden - powiedział mile połączony, rozkoszując się widokiem Harper kosztującej przegrzebków w czerwonych pomarańczach z koperkiem i rukwią. - Mam nadzieję, że zmieścisz deser - dodał z uśmiechem, idąc do kuchni. - To orzechowy piernik z galaretką.

- Och, niebo w gębie! Mówiłam ci już, jaki jesteś wspaniały?

- Możesz to powtórzyć w każdej chwili - odparł z uśmiechem.

Nie tyle był łasy na komplementy, co podobała mu się wniebowzięta i rozentuzjasmowana Harper.

Odwróciła się w jego stronę, ujęła jego twarz w dłonie i spojrzała mu głęboko w oczy. A potem powoli musnęła jego usta swoimi.

- Masz talent. Dziękuję, że zechciałeś się nim ze mną podzielić.

Ta kropla przepełniła czarę, Ashton nie był w stanie dłużej się powstrzymać. Wplótł palce w jej jedwabiste włosy, przyciągnął ją do siebie i bez wahania zawładnął jej ustami. Wprost nie mógł nasycić się jej smakiem.

Harper poddała mu się całkowicie i lekko odchyliła głowę. Dopiero, kiedy przyłgnęła do niego całym ciałem i zarzuciła mu ręce na szyję, zrozumiał, jak zachłanny był ich pocałunek. Z trudem chwyтали powietrze, pragnąc się coraz namiętniej. Naczynia na stole zabrzęczały, gdy go potrącili. Ashton mgliście zdawał sobie sprawę, że wybrali wyjątkowo niepraktyczne miejsce.

Nie mógłby tu rozebrać Harper, a kochając się z nią, miał zamiar poznawać każdy skrawek jej ciała. Niezliczone noce spędził bezsennie, zastanawiając się, jak gładka będzie jej skóra pod jego spragnionymi dłońmi. Kiedy skubnął zębami jej szyję, Harper drgnęła i się rozeźmiała. Gdy chciał objąć ją w talii, uderzył łokciem w stół, przewracając kieliszek.

- Cholera.

- Był pusty - mruknęła, oceniając szkody. - To niezbyt fortunne miejsce, żeby tak się dać ponieść.

- Racja - odparł półgłosem, usiłując opanować pożądanie. - Niech to szlag!

- Może trochę tu ogarniemy?

- O północy pojawi się ekipa sprzątająca.

- To będą mieli mniej do roboty - oznajmiła i wstała, by zebrać talerze.

Przez chwilę Ashton z zachwytem na nią patrzył. Była zarumieniona, miała potargane włosy, a sukienka ukazywała trochę więcej ciała niż przed kolacją. Harper była piękna, pełna wdzięku, zmysłowa, pewna siebie i seksowna. Gdyby zobaczyli ją teraz jej pracownicy, przeżyliby szok.

- No chodź - ponagliła go.

- Masz rację. Im szybciej to uprzątniemy, tym szybciej wrócimy do przerwanej rozmowy.

Z tajemniczym uśmiechem skierowała się do kuchni. Ashton szybko pozbierał resztę naczyń i ruszył za nią. Musi zająć się otwarciem restauracji, ale to oznacza również, że zyska okazję do częstych spotkań z Harper. Ma mnóstwo czasu.

W końcu zgasili światła i opuścili restaurację.

- Nie chcę kończyć tego wieczoru. - Ashton wypowiedział na głos myśli obojga. - Było tak miło.

- Jeśli chciałeś zaprosić mnie na kawę... - zaczęła Harper groźnym głosem.

- Czyli nici z seksu - odgadł z łobuzerskim uśmiechem, wziął ją w ramiona i zanurzył palce w jej włosach.

Trzymał ją tak przez chwilę, a napięcie rosło. Odezwał się dopiero, gdy jej oddech przyspieszył.

- To może w takim razie dasz się zaprosić na spacer?



# ROZDZIAŁ PIĄTY

Natarczywy dzwonek telefonu wyrwał Harper z marzeń sennych. Jechała właśnie z Ashtonem motocyklem nadmorską autostradą. Widoki i poczucie zagrożenia zapierały dech w piersi. Z mocno bijącym sercem, leżąc nago z zamkniętymi oczami, przeciągnęła się z rozkoszą. Gdy zerknęła na zegarek, okazało się, że dochodzi dziewiąta. Powinna być w biurze godzinę temu.

Nic dziwnego, że Mary jej tak szuka, pomyślała. Z westchnieniem podniosła się z łóżka i poszła pod prysznic. Nie miała już czasu na poranny trening. Czuła się z tego powodu winna. Także dlatego, że po wczorajszym dwugodzinnym spacerze z Ashtonem wokół trzech hoteli Fontainów po prostu wyłączyła budzik.

Z początku Harper niewiele mówiła, słuchając z przyjemnością opowiadań Ashtona o ujęciach, które nie znalazły się w odcinkach „Kulinarnych podróży”. Wiele dałaby, żeby je zobaczyć.

Spacer skończyli w kawiarni Fontaine Ciel. Ashton przestał mówić o sobie i wyciągnął od Harper całkiem sporo informacji o jej życiu, trudnym małżeństwie rodziców i spotkaniu z przyrodnimi siostrami. Wiedział, że jest ambitna, ale teraz zrozumiał, że to życie ukształtowało jej marzenia i cele.

Po raz pierwszy spędzili z sobą tyle czasu, nie kłócąc się. Ashton okazał się czarującym towarzyszem i świetnym słuchaczem. Był zabawny, spostrzegawczy i wnikliwy, co zmieniło całkowicie jej wcześniejszą ocenę.

Z zaparowanego łazienkowego lustra patrzyła na Harper zakochana kobieta. Wiedziała, że wpadła. Nie powinna się w nim zakochiwać, bo czeka ją rozczarowanie.

Gdy wreszcie udało jej się wyrzucić Ashtona z myśli, uczesała się, zrobiła makijaż i się ubrała. Niechętnie przejrzała mejle i telefony, które przegapiła. Czeką ją sporo pracy, zanim spotka się z siostrami.

Śniąc na jawie o indonezyjskich krajobrazach podziwianych z ukochanym, dotarła do biura. Z zamyślenia wyrwał ją dopiero głos asystentki.

- Mówiłaś coś? Nie dosłyszałam.

- Pytałam, czy po lunchu z siostrami wracasz do biura - powtórzyła Mary.

- Tak, chyba, że coś innego mi wypadnie. Zadzwoń i dam ci znać.

Spacer do biura Scarlett w Richesse trwał dziś dłużej niż zwykle. Zazwyczaj, przechodząc obok butików, Harper sprawdzała, ilu klientów się w nich kręci. Dziś oglądała wystawy i wypatrzyła coś interesującego. Z poczuciem, że robi rzecz

zakazaną, weszła do sklepu i przymierzyła cudowną małą czarną. Ta seksowna sukienka nie całkiem była w jej stylu, ale Harper wiedziała, że spodoba się Ashtonowi. Musiała ją kupić.

- Wybaczcie spóźnienie - powiedziała, wchodząc do biura siostry.

- Świetnie wyglądasz z rozpuszczonymi włosami. Powinnaś je częściej tak nosić - zauważyła Violet.

- Miałam rano za mało czasu, żeby je ułożyć - skłamała. Muśnięcia włosów na policzkach i ramionach przypomniały jej pieszczoty Ashtona.

- Pewnie przez to wasze wczorajsze migdalenie się do późna - skomentowała Scarlett.

- Migdalenie? - Violet otworzyła szeroko oczy.

- Kiedy ochroniarz powiedział mi, że widział Harper z mężczyzną, poszłam obejrzeć nagranie z monitoringu. Tak, migdała się z Ashtonem.

- Nawet się nie dotykaliśmy! - oburzyła się Harper, ale po chwili jej twarz rozjaśnił błogi uśmiech. - Gadaliśmy do czwartej rano.

- Chcesz powiedzieć, że niczego nie próbował?

- Próbował, ale przecież nie wskoczę mu tak od razu do łóżka.

- A właściwie dlaczego nie? Zresztą flirtujecie od kilku miesięcy!

- Flirtujemy? Raczej uprzejmie się spieramy.

- Dla ciebie to już flirt, moja droga - wtrąciła się do rozmowy Violet.

- Będziecie dalej się ze mną droczyć czy przejdziemy do szampana, który się tam chłodzi? - Harper chciała zmienić temat za wszelką cenę.

- Mamy okazję do świętowania - oznajmiła Scarlett i napełniła kieliszki płynem z bąbelkami.

- Violet udało się pomóc J.T. w odzyskaniu firmy - odgadła Harper, widząc zadowolenie siostry.

- A szwagra Tiberiusa podszywającego się pod Prestona aresztowano! Wyprowadzili go z Cobaltu w kajdankach!

- Żałuję, że tego nie widziałam - westchnęła Harper.

- To było... satysfakcjonujące - przytaknęła Violet.

- A jak z tobą i J.T.?

- Wszystko się ułożyło.

- Czyli się nie rozstajecie?

- Absolutnie nie. On mnie kocha - oznajmiła z zachwytem.

- Gratuluję - rzekła Harper szczerze, choć zaczęła się zastanawiać, jak związek siostry wpłynie na stosunki rodzinne. - Myślałaś o tym, co zrobisz, kiedy J.T.

przejmie Stone Properties?

- Nie przejmie. Kiedy jego ojciec odszedł, byłam pewna, że J.T. zostanie dyrektorem generalnym - westchnęła Violet, która wyszła za J.T., by mu pomóc w przejęciu rodzinnej firmy. - Ale on sprzedał swoje udziały kuzynowi i kupił Titanium.

Był to jeden z hoteli Stone Properties, który J.T. prowadził w Vegas. Dzięki jego zarządzaniu stał się największą i najbardziej dochodową inwestycją.

- Mógł prowadzić całą firmę, a wybrał jeden hotel - Harper nie rozumiała tej decyzji.

- Chciał zostać w Vegas, bo wiedział, że ja tu zostanę - oznajmiła rozanielona Violet.

- A co z konkursem dziadka? - zdziwiła się Harper, bo główna siedziba Fontaine Hotels and Resorts mieściła się w Nowym Jorku.

- Już tydzień temu powiedziałam mu, że nie chcę być dyrektorem naczelnym - oznajmiła Violet.

Zanim Harper pojęła konsekwencje decyzji siostry, Scarlett wzniosła toast.

- Za przyszłego dyrektora naczelnego Fontaine Hotels and Resorts!

Harper zrobiło się ciężko na sercu. Czyżby dziadek już zdecydował i nic jej nie powiedział? Tyle lat pracowała na jego szacunek i przegrała?

- Gratuluję - powiedziała do Scarlett, dumna, że głos jej nie zadrżał.

- Nie chodzi o mnie, głuptasie, tylko o ciebie.

- O mnie? - Zaskoczona Harper powiodła spojrzeniem po siostrach. - Nie rozumiem. Dziadek nie wspominał, że konkurs się zakończył.

- Dziś rano z nim rozmawiałam i zdradziłam, że telewizji spodobał się pilot mojego programu - oznajmiła z dumą Scarlett. - To znaczy, że ty będziesz następcą dziadka.

Ta nowina powinna ją niebotycznie uszczęśliwić, ale Harper nie po to skończyła studia z zarządzania i pracowała w hotelu, zaczynając od najniższego stanowiska, a także poświęciła życie prywatne, by wygrać walkowerem. Chciała też udowodnić, że nie jest taka jak jej ojciec.

- O tym zadecyduje dziadek - przypomniała. - Może w ogóle nie będzie mnie brał pod uwagę.

- Nie bądź śmieszna - ofuknęła ją Scarlett. - Od początku byłaś numerem jeden. Nie obraż się, Violet, ale przyprawiłaś ją o parę nieprzespanych nocy.

- Nie obrażam się. Kocham Vegas i uwielbiam mój hotel. I raczej nie dałabym rady wysiadywać po całych dniach na nudnych spotkaniach i czytać jeszcze

nudniejszych raportów.

Harper jednak wiedziała, że siostra umniejsza tylko wagę swej decyzji.

Ponaglana przez Scarlett upiła łyk szampana, ale nie przyniósł jej ulgi ani radości. Postanowiła, że kiedy restauracja zostanie wreszcie otwarta, uda się do Nowego Jorku na pogawędkę z dziadkiem. Dopiero gdy pozna jego plany, ośmieli się cieszyć.

Zamyślona skubała sałatkę, ledwie słuchając rozmowy sióstr. Obie były zakochane we wspaniałych facetach. Violet rozpływała się nad planami opóźnionego miesiąca miodowego, a Scarlett planowała ślub. Harper uświadomiła sobie, jak dwuwymiarowe jest jej życie. Miała tylko siostry i pracę.

Wieczór spędzony z Ashtonem uprzytomnił jej, że potrzebuje czegoś jeszcze.

- Zanim przyszedłaś, dostałam wieści od Logana - oznajmiła Scarlett, przyciągając jej uwagę. - Jego ludzie namierzyli ten milion, który twoja matka posłała szantażyście. - Nie było łatwo. Pieniądze szły z banku do banku, aż wreszcie wylądowały na koncie niejakiego Saula Eddingsa. Kłopot w tym, że takiego człowieka nie ma.

Czyli szantażysta nie jest głupi. Harper jednak nadal nie miała pojęcia, kto miałby odgrzebywać romans sprzed trzydziestu lat. Dlaczego dopiero teraz postanowił wymienić informację na pieniądze?

- Co jest grane? - chciała wiedzieć Violet.

- Moja matka jest szantażowana.

- Twoja matka? Dlaczego? - zapytała.

- Jakaś stara historia. Podobno chodzi o romans sprzed trzech dekad - odparła Harper, zastanawiając się nad dziwną nerwowością sióstr.

- Nie powiedziałaś jej? - zwróciła się Violet do siostry.

- Nie - oznajmiła twardo Scarlett.

- Powinna wiedzieć.

- Co powinnam wiedzieć? - zapytała Harper zaniepokojona.

- To nic nie da. Logan dowie się, kto za tym stoi, a Lucas się nim zajmie, więc zostaw temat.

- A pomyślałaś o tym, co byłoby najlepsze dla Harper?

- Bezustannie nad tym myślę - odwarknęła Scarlett. - Daj spokój.

- Przestańcie obie! - Harper w końcu miała dość. - Muszę wiedzieć, na czym stoję. Kto szantażuje moją matkę?

- Nie wiem - przyznała Scarlett.

- Coś jednak wiesz. I nie zamierzasz mi powiedzieć? - Harper nagle zrobiło się zimno. - Dlaczego?

- Bo to nie przyniesie nic dobrego.

- Chodzi o ten nieszczęsny romans matki? - drążyła Harper.

- Tak - wtrąciła Violet i ujęła zimne ręce Harper. - Tiberius miał teczki na nas wszystkich.

- Przecież wiem.

- Na twoją matkę też.

- Kiedy mnie zaatakowano, skradziono część akt - wyznała Scarlett. - Wśród nich teczkę twojej matki.

- To przynajmniej wyjaśnia, skąd wzięły się zdjęcia i dlaczego właśnie teraz. Ale to nie wszystko, prawda?

- Jeśli ty jej nie powiesz, ja to zrobię - zdecydowała Violet.

- Chodzi o czas tego romansu. Zdarzył się na dziewięć miesięcy przed twoim narodzeniem.

- To jeszcze nie znaczy, że... - Harper nie chciała nawet dokończyć tego zdania. - To była krótka dwutygodniowa przygoda.

- Tak, ale w tym czasie twojego ojca nie było przez sześć tygodni.

Harper poczuła w gardle gulę. To nie może być prawda. Nie należy do rodziny Fontainów, a te dwie wspaniałe kobiety nie są jej siostrami. Nie ma prawa prowadzić Fontaine Ciel ani tym bardziej zarządzać całą korporacją. Nagle zabrakło jej powietrza.

- Muszę iść - wykrztusiła i wstała tak gwałtownie, że przewróciła krzesło. Pokój zawirował i zrobiło jej się słabo.

- Harper, dobrze się czujesz?

- Tak. Ale przypomniałam sobie, że muszę... - zaczęła i ruszyła do drzwi.

- Na pewno nic ci nie jest? - zapytała Violet, wychodząc za nią. - Wiem, że przeżyłaś szok, ale tak naprawdę to niczego nie zmienia.

- Wprost przeciwnie - jęknęła. Wszystko, co dotąd zrobiła i osiągnęła, waliło się w gruzy. - Potem porozmawiamy, teraz muszę wyjść na powietrze.

Z drugiej strony Harper pojawiła się Scarlett i przytrzymała ją za ramię.

- Jesteś naszą siostrą i przejmiesz imperium po dziadku. Tak jak zawsze chciałaś.

- Oczywiście - przytaknęła Harper. - Już rozumiem. To będzie nasz sekret.

- O właśnie. - Violet wyraźnie ulżyło.

- Kocham was obie, ale teraz naprawdę muszę wracać do pracy. - Harper udawała, że odzyskuje równowagę i zanim siostry zdążyły zaprotestować, odeszła szybkim krokiem.

Zamiast jednak przejść zadaszonym łącznikiem, przez kasyno wyszła na ulicę.

Upał, hałas i napór tłumu uderzyły ją niczym brutalna fala. Uświadomiła sobie, że od długiego czasu żyła w hotelu, przemieszczała się wynajętymi samochodami na lotnisko, a potem samolotami do kolejnego hotelu.

W hotelu pracowała, jadła i spała. Tam przyjmował lekarz i była apteka. Zakupy także robiła w hotelowej galerii. Zawsze ktoś pilnował terminarza jej spotkań. Była zorganizowana i miała wszystko zaplanowane. Tak wyglądał jej świat, a teraz miała to wszystko stracić.

Nagle poczuła się zagubiona i nie wiedziała, dokąd iść. Rozejrzała się i przeszła kilkanaście kroków w stronę kasyna Fontaine Ciel. Niczego nie poznawała. Ogłuszył ją hałas automatów i się zatoczyła. Rozłożyła ręce dla zachowania równowagi, czując, że zemdleje.

- Wszystko w porządku, Harper?

Wiedziała, że powinna znać tego mężczyznę, ale nie mogła go sobie przypomnieć. Był to jeden z jej współpracowników. Tom albo Tim.

- Zakręciło mi się w głowie - powiedziała, ale kiedy chciał jej podać ramię, krzyknęła. Skóra ją paliła. - Wybacz. Zaraz mi przejdzie. Mógłbyś mi podać szklanekę wody?

- Już się robi - powiedział i ruszył na poszukiwanie kelnera.

Harper zamknęła oczy i potarła skronie. Powoli wracała do siebie. Co to było? Atak paniki? Całkiem możliwe. Wszak przed chwilą straciła grunt pod nogami.

Zanim Tim Hoffman wrócił, zdążyła oprzytomnieć, jednak potrzeba ucieczki nie zmaląła. Coś z nią jest nie tak, uznała więc, że lepiej będzie skryć się w swoim pokoju, pomyśleć i uporządkować emocje.

- Powinam była przejść wewnętrznym pasażem. Przez ten upał zakręciło mi się w głowie.

- Bardzo możliwe, bo dziś jest wyjątkowo gorąco - odparł z ulgą Tim.

- Dziękuję za wodę - powiedziała i ruszyła do wind z nadzieją, że godzinka na bieżni pozwoli jej odzyskać jasność myśli.

# ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ashton leżał w pokoju hotelowym na kanapie i wpatrywał się w sufit. Za oknami gasło światło dnia i zapalały się lampy na Las Vegas Strip. Kochał egzotyczne krajobrazy, ale umiał też docenić uroki pięciogwiazdkowego hotelu.

Niestety sytuacja, w jakiej się znalazł, nie pozwalała mu należycie cieszyć się pachnącą lawendą pościelą, ekskluzywną łazienką ani widokiem z okna. Rankiem Vince przekazał mu wieści: albo zdecyduje się na zdjęcia w Afryce w ciągu trzech dni, albo producenci zawieszają emisję „Kulinarnych podróży”.

Nie lubił, gdy go do czegoś zmuszano i najchętniej skorzystałby z tej wymówki, by zerwać rozmowy. A jednak było mu jakoś żal.

Rozmyślenia przerwało mu pukanie do drzwi. Przecież Dae wybrał się na zwiedzanie miasta i zapowiedział, że zadzwoni, zanim przyjdzie. Jednak to nie był jego protegowany, ale Harper.

- Cześć - odezwała się, bo Ashton tylko gapił się na nią zaskoczony. Miała na sobie obcisłe spodenki do biegania i bluzę. Jej skóra lekko lśniła od potu. - Pewnie powinnam była najpierw zadzwonić...

- Skądże. Mnie też przyda się towarzystwo - odrzekł i zaprosił ją do środka.

- Miło mi się z tobą wczoraj rozmawiało - oznajmiła, rozglądając się po pokoju.

- Mnie również - odparł Ashton, chwycił ją za rękę i poprowadził do kanapy. -

Napijesz się wina?

- Chętnie.

Napełnił dwa kieliszki i usiadł obok Harper. Sączył wino, obserwując ją spod oka. Bez makijażu wyglądała młodzieńczo i bezbronne. Otaczał ją zapach jaśminu. Lekko wilgotne kasztanowe włosy muskały jej ramiona. Domyślił się, że biegająca lub ćwiczyła.

- Zawsze chciałeś gotować? - zapytała, podwijając nogi pod siebie.

- Tak jakoś wyszło - odparł, choć miał ogromną ochotę opowiedzieć jej swoją prawdziwą historię.

Poprzedniego wieczoru to Harper mówiła o swoich nastoletnich latach i szkole. Jej otwartość zachęciła go do tego samego, jednak musiał ocenzurować swoją wersję, bo tak delikatna kobieta jak ona byłaby wstrząśnięta tym, co musiał robić, by przeżyć.

- Kiedy skończyłem piętnaście lat, opuściłem dom i zadałem się z szemranym towarzystwem.

To określenie brutalnego gangu Chapmana nie oddawało istoty rzeczy. Była to banda przestępców dowodzona przez najpodlejszego z ludzi.

- Jak bardzo szemranym?

- Lubili się bawić nożami - odparł, podwinął rękaw koszuli i pokazał jej dwie długie blizny na ramieniu.

- To nie wygląda na zabawę. Czemu się z nimi zadawałeś?

- Byłem młody, zadziorny i sądziłem, że pozjadałem wszystkie rozumy - oznajmił, nie wspominając, że i tak nie miał dokąd pójść. - Jeden z nich gotował dla wszystkich. Wziął mnie pod swoje skrzydła i trzymał z dala od najgorszych bandytów. To wtedy okazało się, że mam dryg do kucharzenia.

- Nie zastanawiałeś się nad tym, co innego mógłbyś w życiu robić?

- Wiedziałem tylko, że nie chcę iść w ślady ojca. - Wzruszeniem ramion podsumował swój nastoletni bunt.

- A co on robił? - zapytała podejrzliwie.

- Był misjonarzem. - Nie zdołał się pohamować. Zwykle mówił, że jego ojciec był handlarzem. W końcu razem z matką sprzedawał zbawienie ludziom, którzy nawet nie wiedzieli, że są potępieni.

- Misjonarzem? - powtórzyła z rozbawieniem. - Wybacz, ale nie wyglądasz na syna religijnego człowieka.

Harper nie kryła ciekawości. Nie była już tą zagubioną wyczerpaną kobietą, która zjawiała się na jego progu. Na chwilę odzyskała dobry humor.

- Mógłbym powiedzieć, że są różne rodzaje misjonarzy, ale moi rodzice naprawdę podróżowali od wioski do wioski, szerząc chrześcijańskie wartości.

- To nie brzmi jak wspomnienia ze szczęśliwego dzieciństwa - zauważyła, kładąc mu dłoń na ramieniu.

Niestety, jego ciało nie odebrało tego dotyku jako pocieszenia. Raczej jak ostrogę u wyścigowego konia. Puls Ashtona gwałtownie przyspieszył. Zwykle ulegał pożądaniu i korzystał z okazji, ale Harper to nie jedna z przygodnych kobiet, które wpadły mu w oko. Była nie tylko piękna, ale też inteligentna, ambitna, energiczna i zaradna. Gdy zaczął z nią pracować, drażniła go jej bezpośredniość, ale podziwiał w niej szczerłość. Wczoraj wieczorem odkrył także jej ciepłą i namiętą stronę. Połączyła ich niezaprzeczalna chemia.

- A ty? - szybko zmienił temat. - Od zawsze chciałaś zarządzać hotelem?

- Odkąd pamiętam - przytaknęła. - Gdy miałam jakieś pięć lat, ojciec zabrał mnie do Waldorf Astorii. Były święta i w holu stały roziskrzzone choinki przybrane wielkimi, złotymi i czerwonymi bombkami. Było magicznie i się w tym zakochałam.



Postanowiłam mieć kiedyś coś takiego.

- Jako panna Fontaine hotele masz we krwi - zażartował.

Rozmarzenie znikło z twarzy Harper, jej rysy lekko stężały.

- Jak to jest podróżować po świecie? - zapytała.

- Jest to podniecające i wyczerpujące. Sprawdzam, co jest za horyzontem - odparł.

- To dla mnie niepojęte - westchnęła, sadowiac się wygodniej na kanapie. - Nigdy nie podróżowałam.

- Niemożliwe. Wasze hotele są rozsiane po całym świecie.

- Tak, ale kiedy do któregoś jadę, nie mam czasu na zwiedzanie. Już trzy razy byłam w Paryżu i nie widziałam miasta.

- Wielka szkoda. Jest wspaniałe. Spędziłem w nim dwa lata w szkole gastronomicznej i w różnych restauracjach - powiedział. To właśnie do Paryża udał się po opuszczeniu Afryki Południowej i tam stworzył siebie na nowo.

- Ja do pełnoletności mieszkałam w Nowym Jorku, a potem, kiedy dostałam się na Cornell University, wyjechałam na cztery lata do Ithaki.

- Nie chciałaś podróżować?

- Rodzice żyli w separacji, odkąd skończyłam jedenaście lat. Odwiedzałam w wakacje matkę na Florydzie. A ojciec... - zająknęła się - stale podróżował między naszymi hotelami. Firma wtedy intensywnie się rozwijała.

- Z kim zostawałaś, kiedy ojciec wyjeżdżał? - zapytał Ashton, pojmując, że jej dzieciństwo było równie samotne jak jego własne.

- Ze służbą. Czasem z dziadkiem. - Westchnęła, jej bluza zsunęła się z ramienia. - Jest jakieś miejsce, którego jeszcze nie odwiedziłaś?

- Wodospad Niagara - szepnął, patrząc na jej obnażoną skórę.

- Nawet ja tam byłam. - Harper zaśmiała się z niedowierzaniem.

Jej śmiech sprawił, że Ashton zapragnął ją pocałować.

- Więc mogłabyś być moim przewodnikiem...

- Nie wiem. Miałam wtedy z siedem lat - odparła i spoważniała. - Ojciec mnie zabrał... - Urwała i wstała zła z kanapy. - Cholera, miałam nie płakać.

- Co się stało? - zapytał, obejmując łkającą Harper.

Był ciekaw, skąd się w nim bierze ten odruch współczucia. Przecież zawsze był egocentryczny i samolubny, bo tak ukształtowało go życie.

- Dlaczego Niagara? - zapytała przez łzy.

- Bo uwielbiam wodospady. A co kręci cię?

- Ty... - Zawiesiła na sekundę głos. - Twój program - wybrnęła szybko.

- Niezły refleks - zaśmiał się Ashton.

- Trudno. Wydało się. Jestem twoją fanką.

- Ach, więc to dlatego byłaś dla mnie taka miła? Twoje usta prawily grzeczności, ale w oczach czaił się mord.

- Cóż. Trudno się z tobą współpracuje.

- A czego się spodziewałaś? Przecież jestem geniuszem kulinarnym.

Harper popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- To już koniec. Nawet twoja arogancja mi się podoba - jęknęła.

- Ty za to masz koneksje i pieniądze. Możesz mieć wszystko, czego zapragniesz.

- Tak mnie widzisz? - zapytała, nagle spięta. - A gdybym nie miała znajomości i kasy?

- Nadal byłabyś ambitną i piękną kobietą, która osiągnie to, co sobie zaplanowała

- powiedział, rezygnując z błazenady.

- A jeśli zabraknie mi planu?

- Nie rozumiem. Sądziłem, że przejmiesz Fontaine Hotels and Resorts.

- Nie jestem pewna. - Westchnęła, wysunęła się z jego ramion i ruszyła do wyjścia. - Dzięki za rozmowę i wino. Muszę iść, jutro mam dużo pracy.

Gdy zatrzymał ją przy drzwiach, wspięła się na palce i pocałowała go w policzek.

To muśnięcie warg go rozgrzało. Ujął jej brodę jedną dłonią, a drugą podtrzymał plecy. Nachylił się i ją pocałował. Smakowała winem i łzami. Tym razem nie kierowała nim namiętność, lecz współczucie. Coś musiało się jej dziś przydarzyć, bo jest wytrącona z równowagi, pomyślał. Jego samego też coś dziś odmieniło. Dawno nie czuł się tak poruszony.

- Zostań - szepnął i poczuł, że Harper zadrżała.

- To kiepski pomysł. Jeszcze nigdy nie poszłam do łóżka z nieznajomym.

Trochę zabolaly go te słowa, bo jeszcze nikomu nie opowiedział o sobie tyle co Harper.

- Więc niech to będzie zwiedzanie nowego terytorium.

- Chyba nie jestem jeszcze gotowa porzucić to, co znam.

- Przecież nie musisz tego robić. - Odnosił wrażenie, że prowadzą dwie odrębne rozmowy.

- Ty wiedziałbyś, co robić, gdybyś nie mógł być szefem kuchni. Masz swoje restauracje i jesteś osobowością telewizyjną.

To byłby idealny moment, by wspomnieć o czekającym go wyjeździe, nie chciał jednak psuć tego, co ich połączyło.

- Myślisz o zmianie zawodu?

- Myślałam o programie w telewizji pokazującym wszystkie hotele świata - powiedziała z uśmiechem.

- Chcesz, żebym zadzwonił do mojego menedżera? Sprawiasz wrażenie znużonej. Potrzebujesz jakiegoś nowego wyzwania. Może zrób coś, co cię przeraża i pociąga jednocześnie.

- Już to zrobiłam - powiedziała z krzywym uśmiechem. - Przyszłam tutaj.

- Ja cię przerażam?

- Nie ty, tylko to, co reprezentujesz. To, czego unikałam przez całe życie - oznajmiła, a gdy milczał i cisza stała się nie do zniesienia, ponownie się odezwała: - Nie chciałam cię obrazić. Chodzi o to, że lubię mieć wszystko zaplanowane i przewidywalne.

- Ale przecież właśnie dzięki temu, że tak nie jest, życie jest ciekawsze. Moje najlepsze przepisy powstały z połączenia zaskakujących składników. No i nigdy nie zostałam tym, kim jestem, gdybym nie uciekł z domu i nie musiał jakoś przeżyć. - Zamyślił się. - Skąd dziś u ciebie ten nastrój?

- Dowiedziałam się czegoś, o czym nie jestem jeszcze gotowa mówić.

- Nie ma sprawy, mogę być twoim workiem treningowym albo chusteczką do ocierania łez. Pewnie już się zorientowałaś, że jestem samolubnym draniem. Jeśli piękna kobieta chce mi poświęcić parę chwil, raczej nie będę protestował.

- A jeśli ta kobieta pragnie od ciebie pociechy?

- Tym lepiej.

- Czy jakakolwiek kobieta była w stanie ci się oprzeć?

- Raczej nie.

Znów położyła dłoń na klamce, ale tym razem Ashton jej nie powstrzymał. Potrafił cierpliwie wydobywać smaki. Wiedział, że pewnych procesów nie wolno przyspieszać. Czuł, że kiedy właściwa chwila nadejdzie i będzie kochał się z Harper, przeżyje niezapomniane doznanie.

Nie mogła zmusić się do otwarcia drzwi. Tęskniła za dotykiem Ashtona. Ubiegłego wieczoru, kiedy się całowali, ledwie mu się oparła. Musiał wyczuć jej wewnętrzną walkę, bo delikatnie zdjął jej dłoń z klamki i ucałował palce. Topniała pod wpływem jego gorącego wzroku. Nie zaprotestowała, kiedy wziął ją w ramiona.

- Poproś mnie jeszcze raz, żebym została - szepnęła, zaciskając dłonie na jego ramionach, kiedy delikatnie zaczął skubać ustami jej szyję.

Jęknęła, gdy przesunął językiem po jej skórze. A gdy ją objął, kładąc dłoń na biodrach, poczuła rozkoszny dreszcz. Ubranie zaczęło jej przeszkadzać. Chciała

poczuć jego nagą skórę. Odchodziła od zmysłów, zanim się odezwał:

- Zostań...

- Dobrze.

Zanim to słowo przebrzmiało, Ashton porwał ją na ręce i zaniósł do sypialni. Delikatnie położył ją na łóżku i oparł dłonie po obu stronach jej głowy. Uniosła powieki, by zobaczyć, co zamierza. Gdy opuszkami obwiodła jego twarz, uśmiechnął się, pokazując seksowne dołeczki, i musnął ustami jej wargi. Mruczając, zanurzyła palce w jego włosy i przyciągnęła go bliżej, całując gorąco.

Musiała przyznać, że pocałunki Ashtona były wspanialsze, niż sobie wyobrażała. Umiejętnie podgrzewał atmosferę, aż taniec języków przestał jej wystarczać. Po omacku rozpięła mu koszulę i zsunęła ją z jego ramion. Dotyk jej dłoni przyjął z pomrukiem satysfakcji. Oderwał się od Harper na chwilę, by zrzucić ubranie. Korzystając z okazji, w pośpiechu zdjęła bluzę. Po chwili znów rzucili się sobie w objęcia.

Tym razem Harper wylądowała na górze. Śmiejąc się, całowała szyję Ashtona. Chwycił jej pośladki i posadził sobie na biodrach. Jego palce natychmiast zabłądziły pod gumkę jej legginsów. Potem jednak, zamiast kontynuować fascynującą wycieczkę, przesunęły się wyżej, ściągając z niej cienki sportowy top. Nie mogąc się doczekać dotyku Ashtona, Harper przesunęła się do przodu. Gdy ujął jej piersi, niemal krzyknęła z przyjemności. Nie nacieszyła się jednak dotykiem jego dłoni, bo Ashton jednym ruchem zamienił ich pozycje. Tym razem jego usta odnalazły drogę do piersi Harper. Nie mogła pojąć, dlaczego dotąd odmawiała sobie tak wielkiej rozkoszy. Powinna zacząć z nim sypiać od pierwszego dnia znajomości.

Usta Ashtona zajmowały się drugą piersią, a ręce gładziły jej biodra i brzuch. Uniosła się, by ułatwić mu zdjęcie jej spodni. W nagrodę poczuła jego język w okolicy pępka. Potem zsunął się niżej. Harper zadrżała, czując usta Ashtona u zbiegu ud i zacisnęła dłonie na prześcieradle. Przyjemność rosła. Była całkowicie zdana na jego łaskę. Nie czekała długo. Gdy poczuła rozkosz, wyszeptała jego imię.

Nie była w stanie zaprotestować, gdy Ashton się od niej odsunął. Na szczęście usłyszała odgłos rozrywanego opakowania z prezerwatywą i po chwili materac z powrotem ugiął się pod jego ciężarem. Gdy nad nią zawisł, leniwie skubiąc jej usta, otworzyła oczy i zarzuciła mu ręce na szyję. Czując jego bliskość, uniosła biodra. Ashton wszedł w nią jednym ruchem. Drgnęła, a on westchnął, dając jej chwilę na przystosowanie się. Potem zaczął się poruszać. Harper szybko złapała rytm. Nie trwało długo, zanim znów znalazła się na skraju rozkoszy. Szczytowali niemal jednocześnie.

Oszołomiona siłą ich zbliżenia, skryła twarz w zagłębieniu jego szyi. Ashton też był poruszony. Po chwili rozluźnił mięśnie, zsunął się z niej i ułożył obok, nie wypuszczając jej ręki. W milczeniu wpatrywali się w sufit, usiłując pojąć, co między nimi zaszło.

Harper zaczęła się obawiać dalszego ciągu. Nie potrafiła zdecydować, czy zostać w przystani jego ciepłych ramion, czy raczej wymknąć się chyłkiem.

- Nie uciekaj - szepnął.

- Nie możesz wiedzieć, o czym myślałam.

- Doprawdy? - zapytał, ponownie przygniatając ją swoim ciężarem. - Powiedz, że nie chciałaś wymówić się pracą i czmychnąć.

Przyłapaną na gorącym uczynku i wytrąconą z równowagi jego bliskością, straciła szansę na ucieczkę. Uśmiechnęła się i powiodła dłońmi po jego umięśnionych ramionach i plecach. Znow go zapragnęła.

- Nie chciałam.

- To nie brzmi jak Harper, którą znam - mruknął, przyglądając się jej uważnie. - Co się stało?

- Chyba nie jestem tą Harper, którą wszyscy znają.

- Nie rozumiem.

- Dowiedziałam się dziś czegoś, co odmieniło moje życie - rzekła, nie mogąc wyjawić mu sekretu.

- To poważna sprawa - powiedział, gładząc jej policzek. - I co teraz zrobisz?

Większość osób zapytałaby, czego się dowiedziała, Ashton jednak nie dociekał tego. Sam miał tajemnice i potrafił uszanować cudze.

- Nie wiem. Od kilku godzin nie mogę zebrać myśli. Zresztą sam powiedz, czy wczoraj wskoczyłabym ci do łóżka?

- Chciałbym myśleć, że byłaś na najlepszej drodze.

- Może tylko szukam usprawiedliwienia dla tego, na co od dawna miałam ochotę - westchnęła.

- A musisz szukać usprawiedliwienia?

- Nie traktuję seksu lekko. Dla mnie to coś, co wynika ze związku mającego szansę przetrwać.

- A nasz ma taką szansę?

- Myślę, że nasza współpraca pięknie się rozwinie.

- Ja też mam taką nadzieję - szepnął i pocałował ją w usta. - A co do reszty, myślę, że będzie nam z sobą dobrze. Cieszymy się tym, co mamy.

Nie takie słowa chciała usłyszeć, ale wiedziała, że jak na Ashtona to i tak był duży

postęp. Przytuliła się do niego i pozwoliła, by rytm jego serca ukołysał ją do snu.

Przestała zamartwiać się przyszłością. W ramionach Ashtona nie miała wątpliwości, że jest kobietą piękną i pożądaną. Reszta może poczekać do jutra.

# ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ashton pił właśnie drugą filiżankę kawy, gdy ktoś zapukał do drzwi. Pomyślał, że to Harper, która wymknęła się przed świtem. Tymczasem na progu ujrzał Vince'a.

- Co jest? - zapytał, widząc minę menedżera. - Skąd się tu wziąłeś?

- Ludzie z Lifestyle'u przełożyli termin nagrywania pilota twojego programu.

Chcą, żebyś przyleciał do Nowego Jorku i nakręcił go już jutro.

- Dlaczego? - Ashtonowi się to nie spodobało.

- Może za bardzo się upieraliśmy. Podobno rozpytują o innych kucharzy.

- Co możemy zrobić? - Ashton nie chciał przegapić szansy.

- Trzeba im pokazać, jak bardzo nam zależy.

- Chcesz, żebym zrezygnował z „Kulinarnych podróży”.

- Nie podoba ci się kierunek, w którym ten program zmierza. Może pora się z nim rozstać.

Choć przeczucie mówiło mu co innego, od takich decyzji miał Vince'a.

- Powiedz ludziom od Phillipsa, że to koniec współpracy - oznajmił Ashton z westchnieniem, myśląc o Harper. - Muszę coś załatwić, zanim wylecimy do Nowego Jorku - dodał, pamiętając, że Cole jeszcze nie wrócił z Chicago, więc na razie będzie musiał polegać na Daem. - A ty jak się tu dostałeś?

- Przyleciałem rejsowym samolotem, ale sieć wysyła po nas swój.

Przynajmniej o to nie musi się martwić. Wystarczy, że będzie musiał wytłumaczyć Harper, że wyjeżdża przed otwarciem Batouri.

Po wymknięciu się od Ashtona resztę nocy Harper spędziła, oglądając po kolei odcinki „Kulinarnych podróży”. Wpatrywała się w Ashtona, nie mogąc uwierzyć, że właśnie spełniła się jej jedyna fantazja seksualna. Rzeczywistość przeszła jej najśmielsze oczekiwania, a nadal go pragnęła.

Ale czy oddałaby mu się, gdyby nie była wytrącona z równowagi rodzinną tajemnicą? Czuła się zagubiona. Nie mogła zasnąć ani zmusić się do konstruktywnego myślenia. Nie potrafiła niczego zaplanować ani podjąć żadnej decyzji.

W końcu wstała i powlokła się do kuchni po kawę. Zabrzęczała jej komórka, ale nie czuła się na siłach pracować. Wiedziała jednak, że musi porozmawiać z Mary. Westchnęła, wybierając numer. Uznała, że skoro wszystko idzie gładko, może na jakiś czas powierzyć Fontaine Ciel głównemu menedżerowi.

- Biorę sobie wolne. W razie potrzeby kontaktuj się z Bobem - poleciła Mary i już była wolna, choć wcale jej przez to nie ulżyło.

Z kubkiem kawy poszła do łazienki. Przez ostatnie kilka godzin oglądała podróże Ashtona po Europie. Ich doświadczenia nie mogły się bardziej różnić. On widywała tylko hotelowe wnętrza, on poznawał lokalne smaki i zwyczaje. Odwiedziła wiele krajów, ale nie poznała kultury żadnego z nich.

Dotąd jej życie miało jeden cel - przejęcie Fontaine Hotels and Resorts. Całe jej dnie wypełniała praca. Harper wymagała wiele zarówno od siebie, jak i od swoich pracowników. Będąc kobietą, musiała też ciężiej pracować, by zdobyć szacunek otoczenia. A teraz okazało się, że wszystko na próżno. Nie miała prawa do tego, na co tak harowała. Zmarnowała dwadzieścia dziewięć lat życia. Była wściekła. Aby się jakoś zrelaksować, postanowiła udać się na zakupy.

Wzięła samochód i pojechała do centrum handlowego, ale tylko chodziła od sklepu do sklepu, niczego nie zauważając. Wciąż biła się z myślami. Mimo że siostry obiecały milczeć, czuła, że powinna powiedzieć prawdę dziadkowi. Nie umiałyby żyć w kłamstwie.

Nogi same zawiodły ją do księgarni. Wzięła najnowszą powieść ulubionego autora, by odciągnąć myśli od swego problemu. Czekając w kolejce do kasy, zauważyła książkę z lampartem na okładce. Przypomniała sobie, że jako dziecko godzinami przeglądała u babci w Hamptons album z fauną i florą Afryki, marząc o podróżach.

Nagle coś sobie uświadomiła. Penelope miała romans z fotografem dzikiej przyrody. Czy tylko przypadkiem podarowała matce tamten album?

Wyszła z kolejki i sięgnęła po książkę, która zwróciła jej uwagę. To nie był ten sam album. Postanowiła się jednak upewnić i zadzwoniła do domu babci.

- Cześć, Tilly, mówi Harper - przywitała się z gospożą.

- Witaj. Niestety, nie zastałaś babci.

- No tak! Wspominała coś o zakupach, kiedy ostatnio rozmawialiśmy. Ale tym razem dzwonię do ciebie. Mam prośbę.

- Słucham.

- W bibliotece jest książka, którą dawno temu matka dała babci na urodziny. To był album o przyrodzie Afryki, przeglądałam go jako dziecko, ale nie pamiętam, co się z nim dalej stało. Poszukasz go dla mnie?

- Oczywiście, ale to chwilę potrwa.

Harper wiedziała, jak rozległy jest dom babci, więc czekała cierpliwie, zadowolona, że gospościa nie spytała, po co jej ta książka.



- Mam ją.

- Przeczytaj mi, proszę, nazwisko fotografa.

- Greg LeDay.

- Wspaniale. Dziękuję, Tilly. I nie mów babci, że dzwoniłam. Odezwę się jak zwykle w niedzielę.

- Oczywiście.

Harper zakręciło się w głowie. Czyżby tak łatwo poznała tożsamość biologicznego ojca? Drżącymi palcami wpisała w wyszukiwarke telefonu jego imię i nazwisko. Nie mogła uwierzyć, kiedy się okazało, że ma własną stronę. Z białoczarne zdjęcia patrzył na nią przystojny, nieco zarośnięty mężczyzna po pięćdziesiątce, stojący obok wozu terenowego. Za jego plecami pasły się żyrafy.

Jego postawa i uśmiech tak bardzo przypominały jej Ashtona, że aż nie mogła uwierzyć, że obie z matką preferują podobny typ mężczyzn. Obaj byli chyba ulepiani z tej samej gliny.

Po chwili przestała wpatrywać się w fotografię i zaczęła czytać. Dowiedziała się, że Greg nie tylko jest fotografem, ale też pracuje w Afryce jako przewodnik bezkrwawych safari. Okazało się, że każdy może zapisać się na taką wycieczkę, a najbliższa rusza za dwa dni.

Szybko wysłała mejla z informacją, że chciałyby dołączyć do safari. Książkę, którą wcześniej wybrała, zamieniła na przewodnik po Afryce Południowej. Potem udała się do najbliższego sklepu sportowego.

Dopiero teraz pojęła znaczenie torby podróżnej Ashtona. Miał pod ręką najpotrzebniejsze rzeczy i w każdej chwili był gotów do nowej wyprawy. Ten brak bagażu fizycznego i duchowego fascynował Harper. Ashton nosił tylko to, co łatwo mógł z sobą zabrać. Lekkie ciuchy. Notes na wypadek przyływu weny. Niezbędne przybory toaletowe. I, oczywiście, aparat.

Myśląc o tym, co jej może się przydać, Harper wybrała torbę i kilka innych rzeczy. Dopiero kiedy za wszystko zapłaciła i włożyła torby do bagażnika, zaczęła zastanawiać się nad sensem swoich działań.

Dlaczego obcy facet miałby się ucieszyć na jej widok? Pewnie nawet nie wie, że ma dziecko. Czuła jednak, że nie odzyska równowagi, dopóki go nie zobaczy. Wtedy zdecyduje, czy wyznać dziadkowi prawdę.

Nie mogła się już doczekać wyprawy. Wróciła do hotelu i rozłożyła zakupy na łóżku. Nie było tego wiele. Nigdy nie musiała zastanawiać się nad wagą spakowanych rzeczy. Podróżowała z dużymi walizkami, mając do dyspozycji szoferów i bagażowych.

Zostawiła na chwilę pakowanie i znów sięgnęła po telefon, by znaleźć połączenia lotnicze z Johannesburgiem. Najbliższy lot był wieczorem. Postanowiła nie czekać dłużej. Zarezerwowała miejsce i dokończyła pakowanie. Przebrała się w dżinsy, bawełnianą koszulkę i krótką kurteczkę. Potem z dreszczem radości zgasiła światła i opuściła apartament. Przekraczając próg, rozpoczynała nowy rozdział życia. Nie wiedziała, co ją czeka i jak to się skończy.

Była w połowie korytarza, gdy drzwi windy się otworzyły i stanął w nich Ashton z własnym bagażem podręcznym. Zamarł, kiedy ją zauważył.

- Gdzie się wybierasz? - zapytał, kiedy wsiadła.

- Mogłabym zapytać cię o to samo.

- Szedłem do ciebie.

- A to? - spytała, wskazując jego bagaż.

- Muszę polecieć na dzień lub dwa do Nowego Jorku. Negocjacje osiągnęły punkt krytyczny.

- Jak bardzo krytyczny?

- Możliwe, że w ogóle nie dojdzie do umowy.

Harper poczuła iskierkę nadziei. Jeśli nic nie wyjdzie z jego planów, może Ashton nie zrezygnuje z „Kulinarnych podróży”?

- Może to wcale nie jest katastrofa - zauważyła.

- Ale to nowe show oznacza, że przeniosę się do Nowego Jorku.

Czyli tam, gdzie i Harper się znajdzie, o ile przestanie drążyć sprawę swojego pochodzenia i zostanie dyrektorem Fontaine Hotels and Resorts. Była ciekawa, czy jej związek z Ashtonem się rozwinie, jeśli zamieszkają w tym samym mieście.

- Wiem, że to wspaniała okazja. Szkoda, że nie możesz robić nowego show i „Kulinarnych podróży”.

- To zabrzmiało, jakbyś nie chciała mnie mieć w pobliżu.

- Nie o to chodzi. - Urwała, szukając słów opisujących jej stan. Czowała, że łączy ich coś dobrego. Zresztą to dzięki Ashtonowi nabrała ochoty na własną podróż. Nie to jednak było najważniejsze. - Myślisz, że potrafiłbyś być szczęśliwy w jednym tylko miejscu? Nie zanudziłbyś się?

- Niepotrzebnie martwisz się moją potrzebą zmian. Kiedy znajduję coś, co kocham, trzymam się tego.

- A jednak wyjeżdżasz na półtora tygodnia przed otwarciem Batouri.

- Wszystko jest pod kontrolą. Zostawiłem Daemu moje przepisy i instrukcje. Zajmie się wszystkim do przyjazdu Cole'a. A ja niedługo wrócę.

- To twoja restauracja. Stawką jest twoja reputacja - oznajmiła, obserwując

z radością jego zaskoczenie. – Jestem pewna, że wiesz, co robisz.

– A co ty chcesz zrobić? Mogę podrzucić cię do Nowego Jorku.

– Dziękuję, ale już zabukowałam lot.

– Nie wolałabyś podróżować w wielkim stylu, odrzutowcem korporacji?

– To miłe z twojej strony, ale wybieram się gdzie indziej.

– A dokąd? – zapytał, przyglądając się uważnie jej strojowi i torbie.

– Do Afryki Południowej.

Ashton zaniemówił. Dwa dni temu spędzili miło czas przy kolacji, wczoraj się kochali. Harper ani razu nie wspomniała o takiej podróży.

Wysiadła z windy pierwsza, Ashton zaraz za nią. Skoro oboje wybierali się na lotnisko, ma przynajmniej dwadzieścia minut, by wydusić z niej prawdę. Jeszcze raz obejrzał bagaż Harper. Mało tego było. Czyżby wyjeżdżała tylko na weekend?

– Ile czasu cię nie będzie?

– Tydzień. Może dwa. To zależy.

To było do niej niepodobne.

– Nie miałem pojęcia, że Fontainowie mają hotele w Afryce – zauważył.

– Bo nie mają.

– Jedziesz poszukać dla was czegoś nowego?

– Nie – odparła lakonicznie.

– Mam samochód – powiedział, zagradzając jej drogę do postoju taksówek. Nie zamierzał pozwolić jej uciec, zanim nie dowie się, co jest grane.

– Mogę jechać taksówką.

Im bardziej chciała go spławić, tym bardziej był zaintrygowany. Poinstruował kierowcę, dokąd jada, i zapakował ich bagaże.

– To planowana wycieczka w interesach czy dla przyjemności? – ciągnął, gdy wsiedli do samochodu.

– Nieplanowana. Zdecydowałam się na nią dziś po południu.

Korki były mniejsze niż zazwyczaj, więc na lotnisko mieli dotrzeć za dziesięć minut. Czas Ashtona się kończył.

– Co się z tobą dzieje? Zachowujesz się jak nie ty.

– Od jedenastego roku życia wiedziałam, co chcę robić i konsekwentnie do tego dążyłam – oznajmiła, a on skinął głową. – Ale, o czym nikt nie wie, czasem marzyłam, żeby to wszystko rzucić i zobaczyć świat. Nie z taksówki, ale z motocykla albo grzbietu wielbłąda – oznajmiła z pasją.

Ashton dosłyszał tęsknotę w jej głosie. Wiedział, jak to jest pragnąć niemożliwego. Sam już się tego oduczył, ale odkąd poznał Harper, znów zaczął

żyć nadzieję.

- Ale co to ma wspólnego z twoim wyjazdem do Afryki?

- Zrozumiałam, że wszystko robiłam na próżno - oświadczyła i gdy samochód stanął w pobliżu terminalu, wyskoczyła z niego i wzięła swój bagaż, zanim Ashton zdążył wysiąść.

Mimo jej pośpiechu dogonił ją przy wejściu.

- Mam lot za dziewięćdziesiąt minut. Muszę iść.

- Więc nie możesz sobie pozwolić na spóźnienie - oznajmił, blokując jej drogę. -

Po co lecisz do Afryki?

- Muszę coś załatwić.

- Co konkretnie? - drążył, splatając ręce na piersi.

- Skomplikowaną sprawę rodzinną - odparła z westchnieniem.

- Nic więcej nie powiesz?

- Może kiedy wrócę.

- Porozmawiaj ze mną, Harper - poprosił zdesperowany, czując, że mu się wymyka. - Ja ci wiele powiedziałem.

- Dobrze - skapitulowała, widząc jego minę. - Jadę tam, żeby odnaleźć człowieka, który może być moim ojcem.

- Myślałem, że twój ojciec nie żyje.

- Nie żyje człowiek, którego uważałam za ojca - poprawiła go po chwili. - Sądzę, że mój prawdziwy ojciec jest fotografem przyrody w RPA - wyznała niechętnie.

- Więc nie należysz do Fontainów?

- Możliwe.

- I to odkrycie sprawiło, że zaczęłaś kwestionować swój wybór?

- Skoro nie jestem Fontaine - rzekła posępnym głosem - nie mam praw do Fontaine Hotels and Resorts.

- Pracowałaś na to ciężko przez całe życie.

- Ale dziadek chce, żeby firmę przejęła jedna z jego wnuczek.

- Byłby bez serca, gdyby z powodu braku biologicznego pokrewieństwa odrzucił cię ot tak, po dwudziestu dziewięciu latach.

- Nie rozumiesz, jak ważna jest dla niego rodzina - jęknęła. - Po śmierci mojego ojca dziadek odkrył, że ma jeszcze dwie wnuczki i zorganizował konkurs, żeby sprawdzić, która z nas go w przyszłości najlepiej zastąpi - wyznała, ocierając łzy. - To miało być moje. O tym marzyłam. Poświęciłam życie, żeby dowieść, że na to zasługuję, a on znów kazał mi to udowadniać.

Mijali ich pasażerowie, ruch uliczny gęstniał, ale Ashton był całkowicie skupiony

na Harper.

- Jak mogę ci pomóc? - zapytał, chcąc ją pogłaskać, ale się cofnęła.

- Nie możesz.

- Dokąd konkretnie jedziesz? - drążył dalej, choć odrzucenie zabolalo.

- Do Pretorii.

- A gdzie się zatrzymasz?

- Jeszcze nie wiem.

- Mam kumpla w hotelu Capital w Pretorii. Pytaj o Gilesa Dumasa. Jest tam szefem kuchni.

- Dziękuję. - Na jej ustach zaigrał lekki uśmiech. - Muszę już iść.

W końcu pozwolił jej odejść. Była to najtrudniejsza rzecz, jaką zrobił w życiu. Harper podążała własną drogą, on musiał pójść swoją. Gdyby tylko mógł przestać o niej myśleć! Miał tyle innych problemów. Teraz powinien szykować coś ekstra do odcinka pilotażowego i zaimponować producentom.

# ROZDZIAŁ ÓSMY

Harper zapięła pas i wyjrzała przez okno. Oczy piekły ją z niewyspania. Lecąc klasą biznes, zaoszczędziła osiem tysięcy, ale na siedząco nie udało jej się zasnąć w czasie dziesięciogodzinnego lotu do Londynu. Nie zmrużyła też oka podczas pięciogodzinnej przerwy w podróży. W połączeniu z poprzednią bezsennością była na nogach od czterdziestu ośmiu godzin.

Na szczęście, lecąc z Londynu do Johannesburga, dostała miejsce przy oknie. Oparła się o ścianę kabiny i zasnęła, gdy tylko samolot wystartował. Obudził ją szum w uszach, gdy maszyna zaczęła się zniżać. Na ekranie przed sobą wyczytała, że za niecałą godzinę wylądaje w Afryce.

Puls jej przyspieszył. Niedługo miała się znaleźć w obcym kraju, szukając człowieka, o którego istnieniu jeszcze dwa dni temu nie miała pojęcia. Mieszkał w mieście oddalonym o niecałą godzinę drogi od Johannesburga. Jeszcze nie wiedziała, czy zabierze ją na jutrzejsze safari. Powinna się na nie dostać, by go trochę poznać, zanim oznajmi mu, że jest jego córką.

Z jego życiorysu na stronie internetowej dowiedziała się, że nigdy nie był żonaty. Całkowicie poświęcił się swojej pasji, zdobywając wiele prestiżowych nagród i publikując swoje prace w niezliczonych magazynach.

Zastanawiała się, co ją z nim łączy. Oboje skupiali się na swojej pracy i dążyli do perfekcji, ale porównując ich zawody, uznała, że jej potencjalny ojciec ma więcej wspólnego z Ashtonem niż z nią. Obaj byli kreatywni i genialni. Fotografie LeDaya były tak samo wybitne jak dania z kuchni Ashtona. To ich pasje zapewniały im życiowy sukces.

Tymczasem ona ciężko pracowała i nie osiągnęła niczego konkretnego. Jej silną stroną było planowanie, organizowanie i sprawianie, że pewne rzeczy się działy. Teraz otaczało ją wiele niewiadomych. Zła na siebie włączyła telefon i zaczęła szukać w sieci połączenia z Pretorią. Na szczęście pomiędzy miastami kursowała kolej, która miała też przystanek w pobliżu lotniska. Choć czekała ją przesiadka, mogła się szybko dostać do Pretorii. Potem znalazła hotel, o którym wspominał Ashton, i zarezerwowała pokój na dwie noce.

Łatwo trafiła na dworzec, wymieniając po drodze pieniądze. Pociąg przyjechał od razu. Jak dotąd podróż była rozczarowująco zwyczajna. Harper wsiadła do wagonu, odłożyła bagaż na półkę i zajęła wygodne czyste miejsce. Pociąg ruszył. Na kolejnej stacji dosiadło się kilka osób. Harper zapadła w półsen.

Powinna zachować przytomność, by nie przegapić przesiadki, ale głowa wciąż jej opadała. Kiedy dotarła do swojej stacji, była zupełnie otumaniona. Przepuściła kilka osób, zanim wstała po torbę. Nagle poczuła uderzenie i opadła z powrotem na siedzenie. Nawet nie zauważyła, kiedy napastnik wyłuskał z jej rąk torebkę z pieniędzmi i dokumentami. Zanim oprzytomniała, w przedziale było już pusto, a pociąg ruszał, uwożąc ją w nieznane.

Ból głowy mącił jej myśli.

Ashton wysiadł z taksówki w Chelsea. Skoro w studiu nagrań miał się stawić dopiero o drugiej, postanowił odwiedzić dawnego przyjaciela. Craig Turner już na niego czekał. Nadal gotował charytatywnie w Kuchni Świętych Apostołów.

- Dobrze cię widzieć, Ashton - powiedział sześćdziesięcioletni restaurator, zamykając go w niedźwiedzim uścisku. - Świetnie wyglądasz. Telewizja ci służy.

Zanim Ashton zajął się nagrywaniem programów, spędził dwa lata w kuchni Craiga, ucząc się prowadzenia restauracji. Wiele zyskał, ale wiedział, że niejednego mógłby się jeszcze nauczyć.

- A teraz będziesz robił wielkie show w Nowym Jorku.

Ashton się nie zdziwił. Craig wie o wszystkim, co dzieje się w tym mieście, a dotyczy jedzenia.

- Zobaczymy. Jeszcze nic nie wiadomo.

- A jak twoja restauracja w Vegas? Otwierasz za tydzień?

- Tak. Dam znać, jak mi poszło.

- Dobrze, że się spotkaliśmy - roześmiał się Craig. - Raz w tygodniu pracuję tu jako ochotnik i przez dwie godziny wydaję posiłki potrzebującym. W ten sposób spłacam swój dług.

Ashton pokiwał głową z uśmiechem, który jednak zgasł, kiedy weszli do kościelnej kuchni. Napłynęły niechciane wspomnienia. Znow był dzieckiem i spędzał z rodzicami niekończące się godziny na wydawaniu posiłków potrzebującym. Matka gotowała, ojciec pełnił posługę kapłańską, a on musiał poświęcać swój wolny czas na obsługiwanie biednych i nieszczęśliwych.

Kiedy wiązał fartuch, wspomniął też czas, kiedy jego postrzeganie świata uległo zmianie, a znienawidzone obowiązki doprowadziły go do odkrycia kulinarnego talentu i zmieniły się w ulubione zajęcie. Zanim to jednak nastąpiło, utożsamiał gotowanie z uleganiem woli rodziców i próbami ojca przerobienia go na własną modłę.

Wpadł w rytm wydawania posiłków, jakby te dwadzieścia lat nie istniało. Patrząc

wstecz, wspominał swoją frustrację i żal, ale nie czuł już dla siebie współczucia, kiedy widział wdzięczność w oczach ludzi odbierających jedzenie. Zaczynał lepiej rozumieć, jak wielu osobom pomogli jego rodzice.

Może jednak nie był dla nich sprawiedliwy? Mimo to nie mógł wybaczyć ojcu upartego twierdzenia, że każdy powinien wierzyć w to co on. Lekceważył każdą opinię inną od własnej, co bez przerwy kończyło się konfliktami z Ashtonem. Kto wie, gdyby ojciec wysłuchał go raz czy dwa, może Ashton czułby się doceniony i nie uciekłby z domu.

Po kilku godzinach wydawania posiłków Ashton pożegnał się z innymi wolontariuszami i wyszedł. Nie tak planował spędzić czas, ale to dało mu okazję do przemyśleń. Postanowił się przejść.

Dotąd, nie miał żadnych wieści od Gilesa. Policzył, że Harper powinna już do niego dotrzeć. Brak kontaktu sprawił mu przykrość. Tęsknił za jej głosem i śmiechem. Chętnie opowiedziałby jej o swoich dzisiejszych rozważaniach.

Było w niej coś, co skłaniało go do zwierzeń. Sam nie wiedział, kiedy i dlaczego wyznał jej, że uciekł z domu i ujawnił przeżycia z dzieciństwa. Zwykle trzymał tamte chwile w tajemnicy. Zresztą nawet jej nie powiedział wszystkiego. Uznał, że jest na to zbyt delikatna. Gdyby poznała całą prawdę o jego życiu w gangu, mogłaby odwrócić się od niego ze wstrętem.

Bardzo się różnili. Ona wzrastała w dostatku, wśród elitarnego towarzystwa. Była władczą kobietą interesu, która miała wszystko zaplanowane w szczegółach. On wychował się w biedzie wśród łobuzów i chwycił życie garściami, rzucając się w wir przygód bez zastanowienia. Ona podbijała nowe obszary, on je eksplorował. Inna filozofia życia.

To, że w ogóle byli w stanie z sobą współpracować, stanowiło dla Ashtona zagadkę. Może uzupełniali się nawzajem. Potrzebował jej talentu do planowania, by się nie pogubić. A jej niespodziewany wyjazd do Afryki dowodził, że zaraził ją swoją żądzą przygód.

Zacisnęła dłonie na poręczy fotela. Jechała w nieznanym kierunku. Jak daleko od celu się znalazła? Kiedy pociąg zwolnił, poderwała się, chwyciła bagaż i stanęła przy drzwiach. Wysiadając, była bardziej ostrożna, postrzegając innych pasażerów jako możliwe zagrożenie. Kiedy na peronie nikt się nią nie zainteresował, opadła na ławkę, by się zastanowić.

Straciła paszport i gotówkę. Na szczęście miała bilet i kartę kredytową, które włożyła do kieszeni. W czasie napadu utrzymała też w dłoni telefon, uznała więc, że



nie wszystko stracone. Wystarczy złapać pociąg powrotny do Pretorii, a potem pojechać taksówką do ambasady. Jednak by odzyskać dokumenty, potrzebowała zdjęcia i metryki urodzenia, które zostały w Las Vegas. Bez nich nie udowodni swojej tożsamości. Zalała ją fala paniki. Miała kłopoty i była sama, daleko od domu.

Po chwili jej umysł zaczął funkcjonować. W przeglądarce telefonu odnalazła informację o trasach pociągów. Wystarczy znaleźć ten właściwy.

Po kwadransie wsiadła do wagonu i zajęła miejsce. Gdy szukała w internecie adresu ambasady i hotelu, zaburczało jej w brzuchu. Nie jadła od wielu godzin, ale nie mogła się teraz tym zajmować. Najpierw musi znaleźć hotel, by Mary mogła przesłać jej dokumenty. Potem pójdzie do ambasady.

Gdy wreszcie dotarła do hotelu, znów opuściło ją szczęście.

- Nie. Nie zgłosiłam napadu na policję, bo nie mam pojęcia, gdzie jest najbliższy posterunek. Musiałam najpierw dotrzeć do hotelu.

- Nie zamelduję pani bez dokumentów.

- Mówiłam, że moja asystentka je tutaj prześle.

- Nie przyjmujemy korespondencji niezameldowanych gości.

Harper zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech.

- Giles... - przypomniała sobie. - Miałam się z nim skontaktować. Zapomniałam nazwiska, ale jest tu szefem kuchni, prawda? Mogłabym z nim porozmawiać? Proszę mu powiedzieć, że przysłał mnie Ashton Croft.

- Zadzwoń do niego - oznajmił w końcu recepcjonista. - Proszę tu poczekać.

- Jestem bardzo głodna. Wolę poczekać w restauracji.

Hostessa zaprowadziła ją do ocienionego stolika w patio. Harper usiadła z westchnieniem ulgi. Zaraz zjawiała się uśmiechnięta kelnerka, by przyjąć zamówienie. Na widok potraw w menu Harper napłynęła ślinka do ust. Wszystko tu było pyszne.

Wybrane danie przyniósł do stolika siwowłosy kucharz z elegancko przystrzyżoną bródką. Przez chwilę patrzyła na niego, nic nie rozumiejąc.

- To pani jest Harper Fontaine? - zapytał. Łzy ulgi spłynęły jej po policzkach i tylko pokiwała głową. - Nazywam się Giles Dumas. Rozumiem, że wpadła pani w kłopoty. Nasz wspólny przyjaciel ucieszy się, że jednak dotarła pani na miejsce. Jak mogę pomóc?

# ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ashtona męczyły złe przeczucia. Wstał od stołu konferencyjnego i zapatrzył się w panoramę Manhattanu. Dwóch przedstawicieli sieci telewizyjnej nadal dyskutowało z Vince'em. Nagranie nie poszło tak, jak oczekiwał. Odkąd rozstał się z Harper na lotnisku, nie mógł się skupić. Nie wiedział, czy przyjęła jego radę i zameldowała się w hotelu Capital, a Giles się nie odzywał.

Powtarzał sobie, że to on lubi bezdroża, a Harper z pewnością wybierze bezpieczną trasę. Ale choć zdecydowanie odrzuciła ofertę pomocy, Ashton czuł, że ją zawiódł. Martwił się jej stanem psychicznym i tym, że nie przywykła do samotnych podróży.

Rozmyślenia przerwał mu Vince, stając obok.

- Nie byli zachwyceni nagraniem - domyślił się Ashton.

- Niezupełnie o to im chodziło - wyjaśniał Vince. - Niektóre rzeczy bardzo im się spodobały, nad innymi chcieliby jeszcze popracować. Chodzi o twój wizerunek. Dotąd byłeś niegrzecznym chłopcem szukającym przygód wśród tubylców i próbującym ryzykownych potraw.

- Jak chcieliby to zmienić?

- Myśleli o zastąpieniu dżinsów i skórzanej kurtki białym kuchennym fartuchem.

Ale przede wszystkim... - niepewny jego reakcji Vince zawiesił głos - chcą, żebyś obciął włosy i wyglądał bardziej... schludnie.

Nie było to wygórowane żądanie, ale Ashton nie zamierzał grać kogoś, kim nie był. Z drugiej strony zmiana miała być głównym motorem nowego show.

- Coś jeszcze?

- Chcieliby, żebyś został w Nowym Jorku kilka dni.

Ashton musiał wracać do Las Vegas na otwarcie Batouri. Wiedział, że wszystko gra, bo Dae wysyłał mu codzienne raporty, ale, jak powiedziała Harper, to on odpowiada za sukces restauracji.

- Ash? - ponaglił go Vince. - Co mam im powiedzieć?

Harper zarzuciła mu, że stawia karierę telewizyjną ponad Batouri. Teraz postawił ją też przed Harper. Co z tego, że się mało znali. Wciąż nie mógł pogodzić się z tym, że gdy go potrzebowała, on puścił ją samą.

- Odmów.

- Zwariowałaś? Nie możesz zerwać rozmów po tym, jak odszedłeś z „Podróży”!

Co będziesz robił?

Vince zapominał o kilku restauracjach Ashtona w różnych krajach. W gruncie rzeczy Ashton Croft nie musiał się wiązać z żadnym telewizyjnym show.

- Napiszę książkę kucharską.

- Książkę kucharską? Zgłupiałeś? Lifestyle Network uczyni cię sławnym!

- Kazali mi czekać cztery miesiące, a teraz chcą, żebym wszystko rzucił? -

Ashton stracił cierpliwość. - To oni będą musieli poczekać.

- Nie sądzę, żeby spodobała im się twoja odpowiedź - westchnął Vince, zerkając na negocjatorów. - Mogą zwrócić się do kogoś innego.

Ashton zaklął pod nosem. To był jego projekt, a teraz mieliby go wykorzystać, biorąc innego kucharza?

- Trudno - zdecydował - ich sprawa. Beze mnie to nie będzie to samo.

- No dobrze - ustąpił Vince, choć nie wyglądał na szczęśliwego. - To ty jesteś gwiazdą. Zrywamy negocjacje - dodał i się uśmiechnął. - Kiedy rozejdzie się, że jesteś wolny, natychmiast pojawią się nowe propozycje.

Ashton nie był tego taki pewny, ale czuł, że czeka go coś o wiele lepszego niż ten kulinarny show. Póki co, dopilnuje Batouri i spędzi trochę czasu, poznając lepiej Harper. Kiedy o niej pomyślał, optymizm nagle zgasł. Jak mógł puścić ją na samotną wyprawę do Afryki? Powinien być z nią. Ale co z Batouri? Dostałaby szału, gdyby porzucił knajpę przed samym otwarciem.

- Muszę dostać się na lotnisko - oznajmił, podejmując decyzję. - Daj znać, jak zakończyły się rozmowy.

- Wracasz do Las Vegas?

- Nie.

- To dokąd jedziesz?

- Do Pretorii.

Drugi dzień Harper w Afryce mijał dużo spokojniej niż pierwszy. Zanim położyła się spać, skontaktowała się z Mary i teraz czekała na przesłanie dokumentów, by wyrobić paszport. Spała do późna i odzyskiwała siły, ciesząc się popołudniowym słońcem na patio, książką i lampką wina. Kiedy padł na nią czyjś cień, sądziła, że to kelner. Gdy uniosła wzrok, zobaczyła Ashtona.

Wyglądał jak zwykle oszałamiająco. Miał na sobie dzinsy i błękitną koszulę, której podwinięte rękawy ukazywały cienkie blizny na przedramionach. Skórzaną kurtkę przerzucił przez ramię, a w drugiej ręce trzymał swoją nieodłączną torbę. Uśmiechał się zawadiacko.

- Co ty tu robisz? - wykrztusiła.

- Uznałem, że ktoś powinien udokumentować twoją pierwszą samodzielną przygodę i oto jestem - oznajmił, siadając naprzeciwko niej.

- Myślałam, że masz spotkanie w Nowym Jorku.

- Skończyło się szybciej, niż zakładałem.

- Moja podróż trwała dwadzieścia sześć godzin. Jakim cudem ty dotarłeś tak szybko?

- Z lotniska JFK są bezpośrednie piętnastogodzinne loty. Co pijesz?

- Coś lokalnego. Jest pyszne - odparła, czując, że jej mózg nie pracuje właściwie.

Gapiała się na Ashtona z zachwytem. Jego obecność właśnie ubarwiła jej afrykańską przygodę.

- Nie powinieneś być teraz w Vegas?

- Godzinę temu rozmawiałem z Cole'em. Właśnie przyjechał i ma wszystko pod kontrolą. A jak twoja podróż?

- Dzwoniłeś do Gilesa w mojej sprawie. Skąd wiedziałeś, że tu przyjadę?

- Ponieważ zawsze masz wszystko zaplanowane, a nie miałaś zabukowanego hotelu, uznałem, że wybierzesz ten. Zaufałaś mi - dodał po chwili.

- Skoro przyjechałeś, pewnie nowojorskie spotkanie poszło po twojej myśli - zmieniła temat, delektując się winem.

- Niestety nie - westchnął i wezwał gestem kelnera. - Chcieli, żebym obciął włosy, więc posłałem ich do diabła.

Kiedy składał zamówienie, Harper próbowała wyobrazić go sobie bez rozjaśnionych słońcem zbyt długich włosów. Wciąż pozostałyby mu dołeczki w policzkach, zawadiacki uśmiech i niespokojne błękitne oczy. Ucywilizowanie tego człowieka pod gust producentów było z góry skazane na porażkę. Zresztą, urok beztróskiego awanturnika to jego atut. Musieli zwariować, chcąc go tego pozbawić.

- I zamiast lecieć do Vegas, zjawiasz się tu?

- Uznałem, że nie jesteś gotowa zwiedzać świata na własną rękę.

- Nie potrzebuję niańki!

- Nie ośmieliłbym się tego sugerować - odparł potulnie, ale zdradził go błysk rozbawienia w oku.

- Giles ci powiedział - domyśliła się.

- O czym? - spytał niewinnie, ale mu nie uwierzyła.

- Że okradziono mnie w pociągu - oznajmiła, dopatrując się na próżno jego zaskoczenia. - Sądzisz pewnie, że głupio zrobiłam, podróżując w pojedynkę.

- Skądże. To kraj przyjazny turystom. To samo mogło cię spotkać w Vegas czy

Nowym Jorku. Przykro mi, że zostałam napadnięta i jestem na siebie wściekły, że mnie wtedy nie było przy tobie.

Jego słowa ją zaskoczyły. Po burzliwych wydarzeniach tygodnia nie udało jej się do końca opanować. Miała ochotę się rozplakać.

- Miałeś ważniejsze sprawy.

- Żadna z nich nie była ważniejsza od ciebie.

To było poważne wyznanie. Harper zastanowiła się, jak zareagowałby Ashton, gdyby powiedziała, że się w nim zakochuje. Ale czuła się zbyt bezbronna, a on już wcześniej sygnalizował, że nie chce, by ktoś na nim polegał, więc zebrała się w sobie. Nie chciała go spłoszyć.

- Bo nie będziesz wolny, dopóki nie skończysz z Batouri? - podsunęła i z zaskoczeniem zobaczyła, że Ashtonowi zrobiło się przykro.

Ciszę, która zapadła po tych słowach, przerwało nadejście kelnerki z zamówionymi przekąskami i winem. Harper skupiła się na jedzeniu.

- Kiedy wybierasz się do ambasady?

- Czekam, aż dotrą papiery, które wysłała mi Mary.

- A w międzyczasie? Zaczęłaś już szukać ojca?

- Nazywa się Greg LeDay i dziś rano wyruszył z grupą do parku Krugera. Nie dostałam się na to safari, a on wróci dopiero za dziesięć dni. Nie zostanę tu przecież tak długo - oznajmiła, posyłając mu nieśmiały uśmiech. - Moja pierwsza impulsywna wyprawa okazała się kompletną klapą.

- W takich podróżach nie ma porażek - zauważył Ashton. - Mogą być opóźnienia i objazdy, ale one zwykle nadają ci nowy ekscytujący kierunek.

- Widzisz, dlatego jestem twoją fanką - odparła, zarażona jego optymizmem. - Ty nawet wyzwania postrzegasz jako szanse.

- Pewnie wyryją mi to na nagrobku.

- To i tak lepsze niż to, co znajdzie się na moim. Miała zaplanowaną każdą minutę, aż do śmierci - oznajmiła ponuro, a Ashton się zakrztusił. - Co się stało?

- Zachłysnąłem się winem, bo mnie zaskoczyłaś wisielczym humorem.

- Tak? - zdziwiła się i przez chwilę rozważała swoje słowa. - Często tak myślę, ale nie mówię tego na głos. Matce się to nie podobało, więc się oduczyłam.

- Jesteś bardziej skomplikowana, niżby można podejrzewać.

Harper wzruszyła ramionami. Podziw w jego spojrzeniu był przyjemny i zarazem niekomfortowy. Zawsze robiła i mówiła to, co powinna. Miło było czasem przestać się kontrolować, ale niepokoiła ją częstotliwość tego zjawiska.

Przy drugim kieliszku wina Ashton zerknął na zegarek. Zorientowała się, że

zapadł wieczór. W jego towarzystwie czas płynął jej szybciej.

- Wezmę prysznic, a potem zabiorę cię na wspaniałą kolację - oznajmił.

- Zameldowałeś się już?

- Jeszcze nie - odparł, wstając i sięgając po torbę.

- To może skorzystasz z mojego prysznicza? - zaproponowała, zaskakując go. -

Jestem realistką. Oboje wiemy, jak skończy się ten wieczór, więc po co płacić za dwa pokoje? - dodała ze wzruszeniem ramion.

Ashton ze śmiechem objął ją w talii i pocałował.

- Mówiłem, że lubię twój zmysł praktyczny?

- Możesz to zrobić po kolacji - odparła z uśmiechem i odprężyła się w jego ramionach.

- Może zacznę przed, a dokończę po?

- Nie widzę przeciwwskazań.

Przez zasłony przedarł się promień popołudniowego słońca. Ashton przywykł do częstych zmian stref czasowych, więc zadowalał się mniejszą dawką snu niż przeciętny człowiek, ale długa podróż i nienasycenie Harper wykończyły go tak, że mogłby spać aż do zmierzchu.

Przewrócił się na plecy i rozłożył ramiona. Łóżko po jej stronie było puste i zimne. Nie było jej od dawna. Kartka na poduszce mówiła, że Harper wybrała się do ambasady. Skrzywił się, wiedząc, ile czasu jej to zajmie.

Postanowił wstać i zorganizować im coś na później. Podczas rozmowy przy kolacji uznał, że choć jej wizyta w Afryce będzie krótka, nie powinna wyjechać, nie mając okazji poznać kraju. Godzinę zajęło mu dopięcie wszystkiego na ostatni guzik.

Gdy Harper zjawiała się zadowolona z siebie, zamknął ją w ciepłym uścisku.

- Jak poszło ci w ambasadzie? - wymruczał.

- Ochrzanili mnie za brak zeznań na policji, ale jutro dostanę paszport.

- To doskonała wiadomość. Ja też mam coś dla ciebie. Chodźmy zjeść, to wszystko ci opowiem.

Tym razem poszli do lokalnej knajpki, z której dochodziły obezwładniające zapachy. Na długim bufecie stały regionalne dania, na widok których Harper pociekła ślinka. Ashton nałożył im jedzenie na talerze i przyniósł do stolika. Potem opowiadał o wszystkim, co wybrał. Gdy delektował się krokodylim mięsem, pomyślał, że producenci „Kulinarnych podróży” mogli mieć rację w kwestii nagrań w Afryce. Zdążył już zapomnieć, jak smaczna i różnorodna jest tutejsza kuchnia.

- Znalazłem twojego ojca - oznajmił.

- Przecież znalazłam go już wcześniej.

- Ale ja wiem, gdzie jest teraz.

- Jakim cudem?

- Zapominasz, ilu mam znajomych - roześmiał się. - Jeden z nich zna kogoś, kto kupował od niego zdjęcia i zachował numer jego telefonu. Rozbili obóz niedaleko stąd. Nie dałem rady nas tam zakwaterować, ale inny mój znajomy ma kemping nieopodal.

- Kiedy jedziemy? - zapytała, przestając jeść.

- Jutro po południu, jak odbierzesz paszport. Czarterowym samolotem polecimy do Nelspruit, a tam przesiądziemy się w dżipa, którym w parę godzin dojedziemy do parku Krugera. Złapiemy go, zanim ruszy na wyprawę.

Harper wiedziała, że Ashton powinien wracać do Las Vegas i pilnować otwarcia Batouri, ale nie miała serca zwrócić mu na to uwagi.

- Nie wiem, co powiedzieć - westchnęła. - Pogodziłam się z tym, że go nie zobaczę. Dziękuję.

- Nie ma za co - odparł z szerokim uśmiechem, ujmując jej dłoń.

Para przy sąsiednim stoliku uśmiechnęła się do nich, Ashton zaś zdał sobie sprawę, że wyglądają jak zakochani. Nigdy nie okazywał publicznie uczuć, ale teraz chciał, by cały świat wiedział, że Harper jest właśnie z nim. Zapragnął pokazać jej wszystkie swoje ulubione miejsca.

Około czternastej następnego dnia odebrali paszport Harper i pojechali na lotnisko, gdzie w ośmiomiejscowym samolociku czekał na nich pilot.

Po dotarciu na miejsce i trzygodzinnej jeździe Ashton zatrzymał wóz przed kempingiem Granta. Wzdłuż rzeki, między palmami, pyszniło się sześć luksusowych pawilonów o drewnianych podłogach, wyposażonych w małżeńskie łóżka, łazienki i tarasy.

- Ty się rozejrzyj, a ja nas zamelduję - zaproponował.

- Nie to sobie wyobrażałam, kiedy powiedziałaś, że będziemy spali w namiocie - powiedziała zachwycona Harper i wysiadła z samochodu.

- Wprawdzie to nie jest wielbłąd, a my nie jesteśmy na pustyni, ale zrobiłem, co się dało. - Ashton z uśmiechem poklepał maskę dżipa. - Przynajmniej namioty są fajne. Mam nadzieję, że ci się tu spodoba.

- Oczywiście! Jak mogłoby być inaczej?

Przeszli drewnianym podestem do odkrytej płóciennej altany z widokiem na niewielkie jezioro obłożone kamieniami i obsadzone roślinnością zapewniającą

prywatność. Ashton załatwiał sprawy w recepcji, a Harper przechadzała się po obozie.

Znalazła sporą jadalnię z pięknie nakrytymi stolikami, kryształową zastawą, świecami w lichtarzach i rattanowymi krzesłami. Ta odrobina elegancji wśród dzikości krajobrazu całkowicie ją oczarowała. Czy Ashton wiedział, jakie to romantyczne miejsce? Nie mogła się już doczekać obejrzenia wnętrza ich namiotu.

- Gotowa? - usłyszała za sobą jego głos.

- Tu jest przepięknie - westchnęła, przyjmując jego wyciągniętą dłoń.

Przeszli z powrotem po podeście, nad którym wisiały lampiony, do ostatniego namiotu. Ashton gestem zaprosił ją do środka. Harper zaniemówiła z zachwytu.

Pośrodku namiotu stała wysoka tyczka, na której opierał się materiał stropu. Na lśniącej drewnianej podłodze stało ogromne łóże z białą pościelą. Obok pyszniła się bieliźniarka ze szklanymi drzwiami, niski stolik z kubelkiem pełnym lodu, w którym chłodził się szampan, i dwa fotele stojące przodem do kominka. Wszędzie ustawiono lampy.

Harper zrzuciła sandały i z przyjemnością zanurzyła stopy w puszystym dywanie. Potem zakręciła się w koło i przyciągnęła do siebie Ashtona, całując go namiętnie.

- Bywałam w pięciogwiazdkowych hotelach, które nie były tak wspaniałe jak ten namiot. To najpiękniejsze miejsce świata.

- Dobrze, że ci się podoba.

Zanim znów zaczęli się całować, pojawił się bagażowy, który pokazał, jak opuścić połę okien namiotu, jeśli noc zrobi się zbyt chłodna.

Gdy wyszedł, Harper obrzuciła Ashtona drapieżnym spojrzeniem i pchnęła go na kanapę. Ściągnął koszulkę, kiedy mocowała się z jego paskiem. Potem wspięła się na jego kolana, obejmując go udami. Wplotła palce w jego włosy i pocałowała go, nie pozostawiając wątpliwości, co do swoich intencji. Ashton jęknął, gdy zaczęła się o niego ocierać, i przejechał dłońmi po jej plecach. Szybko ściągnął jej koszulkę i uwolnił piersi ze stanika. Objął je i pieścił tak długo, aż stwardniały, a Harper zaczęła mruzczyć. Przygryzła jego wargę i opuściła dłoń między ich przytulone ciała. Potem opadła na kolana i ujęła jego męskość. Zaraz potem zamknęła usta na jego członku.

- Do diabła - wyrwało się Ashtonowi.

Odrzucił głowę na oparcie kanapy i poddał się fantazji Harper. Pieściła go, dopóki się nie zatracił. Dopiero wtedy zsunęła mu spodnie i slipy. Błyskawicznie pozbyła się reszty swoich ubrań i z zachwytem przyjrzała się jego idealnemu ciału, zanim z powrotem zajęła pozycję na jego udach. Nie otwierając oczu, ujął jej biodra



i delikatnie wsunął palec w jej wilgotne ciepło. Jęknęła i wygięła się, przesyta dreszczem rozkoszy. Oparła dłonie na jego ramionach, rozkoszując się pieścizotami. Ashton przysunął ją bliżej, by pocałować jej piersi. Harper cicho krzyknęła. Każda kolejna fala przyjemności była silniejsza niż poprzednia.

- Ashton, proszę, nie wytrzymam dłużej...

Znów uniósł jej biodra. Zamierzał działać powoli, rozkoszując się każdym centymetrem, ale była tak wilgotna, że wsunął się w nią szybko. Harper zaczęła się poruszać w zmysłowym rytmie, który odebrał mu całą siłę woli. Objął ją mocniej i odpowiadał na każdy jej ruch. Jej piersi w hipnotycznym rytmie kołysały się przed jego oczami. Nagle z jej ust wydobył się okrzyk, który Ashton stłumił pocałunkiem. Ashton pogłębił pchnięcia, patrząc, jak Harper ogarnia rozkosz. Po chwili otworzyła rozmarzone oczy.

- To było niezwykłe - westchnęła. - Teraz ty.

Zgodnie z jej życzeniem przestał się hamować. Czuł jej ręce na sobie, słyszał zachęcające okrzyki, a gdy przygryzła płatek jego ucha, świat eksplodował w wybuchu rozkoszy. Orgazm pozbawił go sił, zostawił dryfującego na skraju jawy i snu. Nadal trzymał Harper w objęciach, wtulając twarz w jej szyję, wodząc dłońmi po jej plecach i czekał, aż jego serce się uspokoi.

- Jesteś niesamowita - wymruczał.

- Ty też jesteś niezły - odparła ze śmiechem. - Kiedy będzie kolacja?

- Chyba za dwie godziny. Ale ja nie muszę jeść - oznajmił, delektując się jej zapachem. - Franco widział cię nad basenem i na pewno się nie zdziwi, jeśli nie przyjdziemy. Dziś mam apetyt na coś innego niż jedzenie.

Harper z udawanym oburzeniem szturchnęła go w żebra.

- Czy jest tu gdzieś łazienka, czy będziemy kąpać się w rzece?

- Tylko jeśli chcesz spotkać się z krokodylem - mruknął, odgarniając pasma jej mokrych od potu włosów.

- Chyba na razie mam dość przygód - wzdrygnęła się.

- Myślę, że w naszej łazience jest wanna, a na zewnątrz są też prysznic.

Musnęła ustami jego wargi, wzięła swoją torbę i pomaszerowała nago do łazienki. Miała piękną sportową sylwetkę, o którą bardzo dbała. Była nie tylko piękna i zgrabna, ale też silna i romantyczna.

Jak ona przeżyje spotkanie z ojcem? Ktoś, kto poświęca całe życie swojej pasji, nie jest przesadnie rodzinny. Ashton wolałby oszczędzić Harper rozczarowania, ale wiedział, że zaszła za daleko, by się wycofać. Mógł ją tylko wspierać i w razie potrzeby pocieszać.

Nie chcąc psuć nastroju swoimi przemyśleniami, ubrał się szybko w lekką koszulkę oraz szorty khaki i wyszedł na zewnątrz w poszukiwaniu namiotu kąpielowego. Rozglądał się po obozie, bawiąc medalikiem na łańcuszku. Był to święty Krzysztof, w dzieciństwie podarowała mu go matka. Lecieli kiedyś samolotem i wpadli w burzę nad oceanem. Zrobiło się niebezpiecznie. Matka zdjęła medalik i dała go Ashtonowi, mówiąc, że święty Krzysztof jako patron podróżników doprowadzi go bezpiecznie do domu. Kiedy uciekał z domu, wziął medalik z sobą. Nie wiedział, czy to przesąd, czy wiara, ale czuł się bezpieczny i nigdy go nie zdejmował.

Przez ten tydzień myślał o rodzicach częściej niż przez ostatnie dwadzieścia lat. Sprawiała to chęć Harper, by poznać własną tożsamość. Dzięki jej obecności nie było to wcale tak bolesne, jak się obawiał.

Teraz on musiał ją wesprzeć, niezależnie od tego, co myślał o jej konfrontacji z biologicznym ojcem.

# ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Harper mocno trzymała się rączki w drzwiach pasażera, kiedy ich dżip zbliżał się do obozu Grega LeDaya. Słońce zachodziło, złocąc sawannę. Rano ona i Ashton zaspali, więc nie zdążyli złapać Grega, zanim wyruszył z grupą na safari.

Przez sześć godzin przemierzali park Krugera w nadziei, że natkną się na zwierzęta bądź fotografów. Choć poruszali się utwardzonymi drogami, a wóz miał przyzwoite zawieszenie, żołądek Harper miał własne zdanie na temat tej wycieczki. A może to nerwy? Wkrótce ma przecież poznać swojego biologicznego ojca. To może zaważyć na reszcie jej życia.

- Trzymasz się? - zapytał Ashton, dotykając jej dłoni.

- Chciałabym wiedzieć, jak on zareaguje.

- Popatrz, już wrócili. Tam stoją samochody. Zaraz się dowiesz.

Harper wypatrzyła LeDaya, jeszcze zanim Ashton zaparkował. Nosił szorty khaki, beżową koszulkę polo z krótkim rękawem, okulary przeciwsłoneczne i spłowiały od słońca brązowy kapelusz. Wyglądał starzej niż na zdjęciach. Lata życia w buszu odcisnęły na nim piętno.

Z mocno bijącym sercem Harper podeszła do grupy, z którą rozmawiał. Ashton niechętnie zgodził się zaczekać nieopodal. LeDay spojrział na nią i przez chwilę uważnie się jej przyglądał.

- To był dobry dzień, mieliśmy szczęście. Jutro możemy poszukać kotów.

Ludzie rozproszyli się, przepuszczając Harper, która stała niezdecydowana. Sto razy układała tę przemowę, a teraz nie potrafiła znaleźć słów.

- W czym mogę pomóc?

- Nazywam się Harper Fontaine. - Zająknęła się przy swoim nazwisku, niepewna, czy Greg je rozpozna.

- Miło mi.

- Myślę, że poznałeś moją matkę parę lat temu. Penelope Fontaine?

- Była na którymś z safari?

- Spotkaliście się w Londynie, podczas twojej wystawy.

- Nie pamiętam. Przykro mi.

- Może obejrzysz jej zdjęcie? - zapytała Harper, wyjmując smartfona.

Sytuacja robiła się dziwna. Penelope nie byłaby zachwycona, wiedząc, że nie zapadła kochankowi w pamięć, nawet jeśli ich romans miał miejsce trzydzieści lat temu. LeDay nawet nie spojrział na telefon. Wciąż wpatrywał się w Harper.

- Może powiesz, o co chodzi.

- Miałaś romans z moją matką - wypaliła.

Nagle przyszło jej do głowy, że mogła się pomylić i zaczepia niewłaściwego mężczyznę.

- A nawet jeśli?

- To jestem twoją córką.

Jedynie lekkie napięcie w kącikach ust zdradziło, że Greg ją usłyszał. Przez długi czas patrzył na nią w milczeniu. Teraz już wiedziała, jak udało mu się zrobić te wszystkie cudowne zdjęcia. Potrafił kompletnie znieruchomieć. Harper była coraz bardziej zdenerwowana.

W końcu LeDay się poruszył, krzyżując ręce na piersi.

- Czego ode mnie chcesz?

- Niczego - odparła, choć to nie była prawda. Z drugiej strony, ruszając za nim w pogoń, i tak nie wiedziała, czego się spodziewać. - Dowiedziałam się dopiero niedawno i chciałam cię poznać.

- Skąd jesteś? - W jego głosie nie było ciepła.

- Obecnie mieszkam w Las Vegas.

- Długa podróż jak dla kogoś, kto niczego nie oczekuje.

- Pomyślałam, że poznanie cię pozwoli mi znaleźć odpowiedzi na niektóre pytania.

- Zostajesz na dłużej?

- Nie. Zatrzymaliśmy się w obozie Granta.

- My?

Harper spojrzała w stronę Ashtona, który natychmiast do nich podszedł.

- To Ashton Croft - przedstawiła go Harper.

Mężczyźni podali sobie ręce i przyjrżeli się sobie uważnie, po czym zawarli jakiegoś ciche porozumienie.

- Widziałem twój program. Podróżujesz do ciekawych miejsc.

- Poznawanie innych kultur i kuchni to moja pasja.

- Trudno robić tak wymagającą karierę i jednocześnie pielęgnować związek - oznajmił LeDay i przeniósł wzrok na Harper, choć nadal mówił do Ashtona.

- Wiem.

Harper uświadomiła sobie, że ci mężczyźni są tacy sami. Uwielbiają przygody i nie chcą, by cokolwiek ich krępowało. Zdawała sobie z tego sprawę, więc nie zamierzała robić z Ashtona domatora. Nigdy nie byłby szczęśliwy w niewoli. Lubił sprawdzać, co leży za horyzontem. Jednak istniała szansa, że zabrałyby ją z sobą. Tylko czy była gotowa na taką podróż?

- Chcecie coś zjeść przed wyjazdem? - zapytał LeDay, wskazując kantinę.

- A przyłączysz się do nas? - zapytała Harper.

Greg zawahał się, ale w końcu skinął głową. Ręka w rękę poszli za nim do jadalni.

Harper, drżąc z emocji, oparła głowę na ramieniu Ashtona.

- W porządku? - zapytał, gładząc ją po policzku.

- Jestem tym trochę przytłoczona.

- Nic dziwnego.

- Cieszę się, że tu jesteś.

Ashton uścisnął jej rękę, kiedy szli za kelnerem do stolika. Harper nie była pewna, czy będzie w stanie cokolwiek przełknąć.

- Zamówisz dla mnie? Nie mogę się zdecydować - jęknęła, czytając menu.

- Jasne.

Kelner podał mężczyznom piwo, Harper czerwone wino, przyjął zamówienia i odszedł.

- Wiem, że mój nagły przyjazd wytrącił cię z równowagi. Przepraszam, że cię nie ostrzegłam, ale obawiałam się, że odmówisz spotkania.

- Nadal nie wiem, czy jestem osobą, której szukasz.

- Ja też nie, ale matka twierdzi, że poznała fotografa dzikiej przyrody na wystawie zdjęć w Londynie. A potem w domu pojawił się twój album. - Zamilkła, słysząc, jak naiwnie to brzmi. Na szczęście Ashton pokrzepił ją wzrokiem. - Wiem, że to szalone - westchnęła.

- Pokaż to zdjęcie matki.

Harper znalazła je w telefonie i podała go Gregowi. LeDay uśmiechnął się.

- Penny. Piękna dziewczyna.

Penny? Harper zakryła usta dłonią, tłumiąc histeryczny śmiech. Jej matka formalistka nie używała zdrobnień i nikt nigdy nie nazwałby jej dziewczyną, szczególnie takim czułym i poufałym tonem. Nagle coś sobie przypomniała.

- Jej ojciec ją tak nazywał.

- Byliśmy nierozłączni przez jakieś dwa tygodnie. Była zagadkową osobką. Nigdy wcześniej nie piła piwa i nie jechała metrem, ale bez najmniejszego wysiłku rozmawiała o sztuce, historii i polityce.

- Moją matkę fascynują bieżące wydarzenia i to, co je kształtuje. Wie więcej o tym, co dzieje się w Waszyngtonie niż niejeden dziennikarz.

- Jest politykiem?

- To tylko takie jej hobby.

- Czym się zajmujesz w Vegas?

- Moja rodzina... Zarządzam hotelem. Fontaine Ciel.

- Fontaine. To nazwisko twojej matki?

- Wiedziałaś, że jest mężatką?

- Nic nie mówiła, ale coś tak czułem - odparł i zapatrzył się w dal. - Skąd pomysł, że jestem twoim ojcem?

- Ostatnio dowiedziałam się, że człowiek, którego przez całe życie uważałam za ojca, był w czasie mojego poczęcia przez sześć tygodni w Makao. Matka nie jest osobą skłoną do romansów - powiedziała i dostrzegła niedowierzanie Grega. - Zdradziła ojca tylko ten jeden raz, choć on nigdy nie był jej wierny.

- Wspominałaś, że masz pytania, ale nie wiem, co mógłbym ci powiedzieć.

Zawahała się. Co się z nią dzieje? Nigdy nie przystępowała do negocjacji bez strategii, planu awaryjnego i wiedzy, co chce osiągnąć. Pod stołem Ashton ścisnął jej dłoń.

- Nie wiem, o co pytać. Myślałam, że wszystko będzie jasne, kiedy cię poznam - przyznała i zamilkła.

Spotkanie z LeDayem nie rozwiało jej wątpliwości. Przeciwnie, pogłębiło tylko jej zmieszanie. Gdy Ashton wypytywał Grega o Afrykę i jego pracę, Harper słuchała ich z fascynacją i rosnącym niesmakiem. Czego się spodziewała po tej wyprawie? Naprawdę myślała, że zostanie powitana z otwartymi ramionami?

Miłość do rodzinnego kraju opanowała LeDaya bez reszty. Poświęcił życie, by uświadomić ludziom, jak ważny jest ekosystem i przyroda Afryki. Honorowa sprawa, do której idealnie pasował. Słuchając jego opowieści jednym uchem, Harper grzebała w sałatce, dopóki coś nie przyciągnęło jej uwagi.

- Masz dwie siostry? - spytała zaskoczona.

- I pół tuzina siostrzeńców i siostrzenic.

- To wspaniale.

Przestała dalej pytać, choć chciała dowiedzieć się więcej. Pamiętała, jak sama zareagowała na wieść, że ma przyrodnie siostry. Zanim się polubiły, postrzegała je jako intruzów w swym poukładanym życiu.

- Ashton - zaczęła, postanawiając przestać czekać na sygnał nawiązującej się z ojcem więzi. Facet spędził miłe chwile z jej matką i koniec pieśni. To, że z ich związku narodziło się dziecko, nie miało żadnego wpływu na jego życie. - Powinniśmy już wracać - oznajmiła, posyłając Gregowi czarujący uśmiech. - Miło było cię poznać. Dziękujemy za wspólną kolację.

- Mnie również było miło.

- Gotowa? - upewnił się Ashton.

- Całkowicie.

Nie padły propozycje pozostania w kontakcie. Pomachali sobie na do widzenia i rozeszli się w swoje strony. Przytłoczona bezsenssem tego spotkania Harper powlokła się do samochodu. Była niespotykanie naiwna, sądząc, że coś połączy ją z biologicznym ojcem.

- Spotkanie nie poszło tak, jak chciałaś - zauważył Ashton. Nie powinno nikogo dziwić, że LeDay nie powitał jej z otwartymi ramionami, ale powiedzenie tego nie pocieszyłoby Harper. - Taki człowiek jak on nie jest zainteresowany posiadaniem rodziny. Ma swoje zdjęcia i safari. To jego pasja. Nie potrzebuje niczego i nikogo więcej.

- Jak ktoś jeszcze, kogo znam?

- Krytykuj mnie, ile chcesz, ale jestem tu teraz z tobą.

Wsiadając do dżipa, zastanawiała się, co czuje do niej Ashton. Kochali się bardzo czule i nie potrafiła uwierzyć, że chodziło mu tylko o seks. Niestety, niełatwo było go przejrzeć, a sam na ten temat niewiele mówił. Kim był? Samolubnym wagabundą? Miłośnikiem sławy? Romantycznym kochankiem?

Gdy zorientowała się, że nie wsiadł do dżipa i nadal stoi tam, gdzie go zostawiła, wysiadła i podeszła do niego. Nie zauważył jej. Z rękami opartymi na biodrach i wyrazem frustracji na twarzy wpatrywał się w horyzont.

- Jak się czujesz? - spytała zaskoczona własną brawurą.

- Godny zaufania - warknął.

- Nie lubisz być niezawodny? - drążyła.

- Chciałbym nauczyć się od ciebie tego sposobu życia - oznajmił, ujął jej twarz w dłonie i mocno pocałował.

Odpowiedziała mu z tą samą pasją, dając się porwać namiętności. Jego pocałunki neutralizowały wszystkie jej kłopoty. Ashton oderwał wargi od jej ust i, oddychając nierówno, oparł czoło na jej czole.

- Lepiej już jedźmy. Od obozu dzieli nas godzina jazdy - odezwał się po długiej chwili.

Harper skinęła głową i zawróciła do dżipa. Podczas jazdy rozmyślała o wydarzeniach dzisiejszego dnia.

- To nieważne, że LeDay mnie rozczarował - oznajmiła. - Nawet się z tego cieszę. Nie mogłam przestać zastanawiać się, kim jestem, a teraz mogę wrócić do własnego życia, nie oglądając się wstecz. Tak będzie lepiej dla wszystkich.

- Nie powiesz dziadkowi prawdy o swoim ojcu - domyślił się Ashton.

- Po co miałabym to zrobić?

- Bo gdybyś wiedziała, że nie przejmiesz dziedzictwa Fontainów, rozejrzałybyś się wokół i dostrzegła inne szanse.

- Ale ja chcę zastąpić dziadka.

- Więc dlaczego wskoczyłaś w pierwszy samolot i przeleciałaś pół świata, żeby spotkać się z ojcem? Mogłaś zaoszczędzić czas i pieniądze, podejmując tę samą decyzję na miejscu.

- Zająłam się biznesem, bo tym zajmowali się mój ojciec i dziadek. To mnie ukształtowało. Potem okazało się, że nie jestem córką biznesmena, tylko genialnego fotografa. Wiem, że powinnam coś po nim odziedziczyć, ale nie mam pojęcia, co by to mogło być.

- To, kim są twoi rodzice, ma na ciebie taki sam wpływ jak środowisko, w którym się wychowujesz. Człowiek jest sumą swoich wyborów.

- Byłbyś głupi, zaprzeczając, że rodzice nie mieli na ciebie wpływu. Przez całe życie odrzucałeś ich bezinteresowność, robiąc z siebie egoistę.

- Przynajmniej przyznaję, że jestem samolubny. To moi rodzice są hipokrytami. Pomagali wszystkim, a nie dostrzegali, że ich syn potrzebuje pomocy. - Ashton mówił bez goryczy, jakby już dawno pogodził się z wadami rodziców i ostrzegał świat przed sobą.

- Więc uciekłeś i przystałeś do gangu - szepnęła ze współczuciem.

- Miałem tylko piętnaście lat, a rodzice nawet nie próbowali mnie szukać. - Porzucenie bolało najbardziej. Sam musiał sobie radzić i o siebie walczyć. Przez trzy lata koszmaru otoczył się skorupą.

- Skąd wiesz? Ci kryminaliści musieli się ukrywać przed policją.

- Rodzice nigdy nie zgłosili mojego zaginięcia. Franco to sprawdził. Nikt nie szukał białego piętnastolatka. Kazał mi wracać do domu i obiecał pomoc.

- Dlaczego nie skorzystałeś?

- A do czego miałem wracać? Odszedłem, bo rodzice się mną nie interesowali. Nic się nie zmieniło. Nie przerwali pracy. Tylko ona się dla nich liczyła.

Ta potworna niesprawiedliwość zabolęła Harper. Ona też знаła samotność i czuła, że w domu przeszkadzała. Wiele koleżanek z jej szkoły miało podobnych rodziców, ale żaden z tych zabieganych karierowiczów nie przeszedłby do porządku nad ucieczką własnego dziecka.

- Zastanawiałeś się kiedyś, co się z nimi stało?

Przez chwilę żałował, że opowiedział Harper o swojej przeszłości. Czuł, że będzie próbowała naprawić sytuację, ale jemu na tym naprawdę nie zależało.

- Nie myślę o tym - burknął. Franco kilka razy proponował, że to sprawdzi, ale



Ashton zawsze odmawiał. Jeśli oni go nie szukali, po co on miałby szukać ich? – Całkowicie oddali się posłudze. Cokolwiek teraz robią, z pewnością tego nie żałują.

Właśnie dlatego nie mógł ich całkowicie potępić. Wybrali swoją drogę i konsekwentnie nią podążali. On zrobił to samo. Wiedział, że i tak nigdy nie zaakceptują jego wyboru. Nie cenili sławy ani pieniędzy.

– Zazdroszczę ci tego, że umiesz zostawić za sobą przeszłość.

Ashton wcale nie osiągnął jeszcze takiego spokoju umysłu. Powrót do Afryki obudził kilka duchów z dawnych czasów. Prawda była taka, że to, co przeżył, sprawiło, że był właśnie taki jak teraz. Nie da się całkiem uciec od przeszłości.

Przez resztę drogi milczeli. Harper była rozczarowana, Ashton uparty. Nie mógł jednak zapomnieć o bólu, który wzbudziły jej pytania. Poszukiwanie rodziców oznaczałoby, że mu na nich zależy. Zdradziłby w ten sposób siebie i decyzję, by własne potrzeby stawiać na pierwszym miejscu.

Jednak czym innym jest egoizm piętnastolatka, a czym innym trzydziestopięciolatka. W końcu nauczył się współczucia, które wpajali mu rodzice, choć niechętnie to przyznawał. Może nadeszła pora sobie odpuścić?

Gdy wjechali na parking, obóz rozświetlały lampy olejowe i lampiony zawieszane wzdłuż podestów. Harper w ciszy podziwiała piękno krajobrazu. Ashton wziął ją za rękę i zaprowadził do ich namiotu. Gdy tylko weszli, zaczęła się rozbierać. Po tak trudnym dniu spodziewał się raczej dystansu i chłodu. Ale kiedy Harper z zaciekłością wzięła się za jego guziki, nie miał zamiaru protestować.

Objęci opadli na wielkie łoże. Tym razem Ashton kochał się z nią mocno i szybko, bez czułości, ale tego zdawała się potrzebować. Ruchy Harper były chaotyczne i gorączkowe. Jej paznokcie i zęby zostawiały ślady na jego ciele. Rozsunął szeroko jej nogi i unieruchomił nadgarstki. Chciał, by poczuła, że jest całkowicie zdana na jego łaskę i mu zaufała. Przez chwilę walczyła, ale w końcu poddała się z westchnieniem. Dopiero wtedy Ashton się z nią połączył. Wystarczyło kilka ruchów, by wspólnie osiągnęli rozkosz.

Leżeli spleceni, starając się odzyskać oddech. Harper głębiej wtuliła się w jego objęcia. Idealnie do niego pasowała. Cieszyli się swoją bliskością z zamkniętymi oczami. Harper potarła nosem jego szyję i się uśmiechnęła. Nieświadomie wodziła palcami po bliźnie na jego brzuchu.

– Kolejna zabawa z nożem?

– Tak – przyznał po dłuższej chwili i znów zamilkł. Bardzo długo się nie odzywał. W końcu napięcie go opuściło i głęboko westchnął. – Chapman nie tolerował słabeuszy. Wszyscy musieli udowodnić, że potrafią walczyć. Nawet piętnastolatek,

który wcześniej używał noża tylko do obierania warzyw. – Roześmiał się niewesoło.  
– To był sadystyczny drań. Co tydzień wystawiał przeciwko sobie członków gangu. Wygrywał ten, kto pierwszy utoczył krwi. Po trzech przegranych odpadałeś – rzekł, zakrywając oczy przedramieniem. – Kończyłeś w dżungli z poderżniętym gardłem jako pożywka dla padlinożerców.

– Jakim cudem ktokolwiek chciał dla niego pracować?

– Dzięki niemu stawali się bogaci.

– Dlaczego ty z nim zostałeś?

– Chciałem coś udowodnić rodzicom.

– Kosztem własnego życia?

– Nastolatki nie myślą o śmierci. Zawsze pakowałem się w kłopoty, walcząc z dziećmiaków sąsiadów, brakowało mi tylko techniki w posługiwaniu się nożem. Franco od razu mną się zajął, ale nie uczyłem się wystarczająco szybko i przegrałem dwa razy z rzędu.

– Chapman chciał twojej śmierci?

– Nie. Pary były losowane. Po prostu miałem pecha. W drugiej walce prawie zwyciężyłem, bo byłem szybki, ale facet był cięższy i miał dłuższe ramiona. – Powiódł jej palcem po bliźnie pod żebrami. – Jego cios niemal mnie wypatroszył. Założyli mi dwadzieścia szwów.

– Miałeś szczęście, że nie wdało się zakażenie.

– Miałem szczęście, bo Chapman nie wylosował mnie przez następne dwa miesiące. Dużo czasu spędziłem z Frankiem i już nigdy nie przegrałem – oznajmił mrocznym tonem.

Choć Ashton nikogo nie zabił, miał świadomość, że jego zwycięstwa przyczyniły się do śmierci innych ludzi. Przebył długą drogę od dziecka misjonarzy przez nastolatka bandziora aż do sławnego szefa kuchni.

– Nie możesz sobie tego wybaczyć.

– A powinienem?

– Nie jesteś winien tego, co się tam wydarzyło. Chapman prowadziłby swoją chorą grę z tobą lub bez ciebie. Tamci mężczyźni podjęli decyzję, a tobie w końcu udało się odejść.

– Ale nie wydałem go policji. Kiedy nadarzyła się okazja, uciekłem.

Harper zrozumiała, że Ashton do tej pory ucieka, ścigany poczuciem winy.

– Naprawdę zależy ci na tym kulinarnym show w Nowym Jorku? Nie mogę patrzeć, jak odwracasz się plecami do tego, co wyniosło cię na szczyt.

– A co to takiego?

- Kwitniesz w sytuacjach, które przerażają większość ludzi. Każdy odcinek zawiera odrobinę zagrożenia, która działa na widzów jak magnes.

- Choć naprawdę to lubię, powinienem zmienić image i poszukać szczęścia w głównym nurcie - powiedział i usiadł na łóżku plecami do Harper. - Sieć nagłośni program i moja popularność poszybuje w niebo. Na to pracowałem.

- A ja cały czas myślałam, że robiłeś to dla radości w gotowaniu i jedzeniu.

- Większa popularność oznacza dotarcie do większej liczby osób.

Bliskość, która ich wcześniej łączyła ulotniła się, więc Harper się ubrała. Podała Ashtonowi jego ubranie i w milczeniu zaczekała, aż je włoży. Potem pociągnęła go za sobą na taras. Otoczyły ich dźwięki nocy.

Przysłuchiwali im się w milczeniu.

- Miałeś rację, mówiąc, że jesteśmy sumą własnych doświadczeń. To, przez co przeszedłeś, odcisnęło na tobie swoje piętno, sprawiając, że stałeś się tym, kim jesteś. Gdybyś został z rodzicami i nie przeszedł testu siły woli, mógłbyś nie odkryć pokładów swojej odwagi - powiedziała i na chwilę zamilkła. - Ale ja też miałam rację. Po rodzicach odziedziczyłeś wielkoduszność i chęć pomocy tym, którym zabrakło w życiu szczęścia. Ile setek osób zyskało pomoc dzięki wspieranym przez ciebie fundacjom?

- Jestem tylko ich rzecznikiem. Sam nikomu nie pomagam.

- A Dae? Ocaliłeś go przed więzieniem i nauczyłeś gotować. Kiedyś przejmie pewnie jedną z twoich restauracji. Własnoręcznie odmieniłeś jego los.

- To miała być twoja podróż w poszukiwaniu własnej tożsamości, nie moja - zauważył, żartobliwie pchnął ją ramieniem i kiedy straciła równowagę, objął w talii, przyciągając ponownie do siebie.

- Ironia, prawda? Ale wiesz co? Nie obchodzi mnie, kto zapłodnił moją matkę. On nie chce być niczym ojcem. Dlaczego mam to brać do siebie i rozpaczać? Powinnam zacząć się martwić tylko o siebie.

- Co zrobisz po powrocie do domu?

- To, czego wszyscy oczekują. Dochowam też sekretu matki. Przyjechałam do Afryki dowiedzieć się, kim jestem. Już to wiem. Jestem Harper Fontaine, przyszły dyrektor naczelny Fontaine Hotels and Resorts. Całe życie na to pracowałam. Nie wiem, kim innym mogłabym być.

- I to cię uszczęśliwi?

- To był mój cel od dzieciństwa, więc osiągnięcie go sprawi mi satysfakcję.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz.

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Obudziła się w pustym łóżku o świcie. Usiadła i rozejrzała się, ale Ashtona nie dostrzegła. Była wytrącona z równowagi. Choć ulepiono ją z twardej gliny, jeden życiowy cios po drugim to za dużo, nawet dla niej.

Mimo to postanowiła wziąć się w garść. Po godzinie była wykąpana, ubrana i umalowana. Zanim poszła na śniadanie, zdążyła się też spakować. Nie przeszkadzało jej, że Ashtona nie ma. Domyślała się, że chciał spędzić trochę czasu z Frankiem albo spacerował, rozmyślając. Ona także przywykła do samotności. Intymność, którą dzieliła ostatnio z Ashtonem, była... przytłaczająca. Nie miałyby pretensji, gdyby potrzebował chwili wytchnienia.

Zresztą musi się przyzwyczajać do życia bez niego. Nie miała złudzeń co do ich związku. Przypominał przygodę, którą jej matka przeżyła z LeDayem. Cudowną, ekscytującą i niezapomnianą, ale nie mogącą trwać w nieskończoność. Zobowiązania zawodowe Ashtona wiążą się z licznymi podróżami. Ona musi przebywać w jednym miejscu. Chyba że oboje zdecydują się na pracę w Nowym Jorku.

Ashton przyłączył się do niej, gdy kończyła śniadanie. Z marsową miną nalał sobie kawy i milczał.

- W porządku? Jadłeś już?

- Oczywiście. Wcześniej - mruknął i upił łyk kawy. - Spakowałaś już swoje rzeczy?

- Nie wiedziałam, kiedy mamy lot do Johannesburga, więc wolałam być przygotowana.

- W południe.

Zerknęła na zegarek. Powinni zdążyć, jeśli wyjadą w ciągu kwadransa. Żeby zwrócić uwagę Ashtona, przykryła jego dłoń.

- Dziękuję, że przyjechałeś do Afryki. Doceniam to.

- Nie musisz mi dziękować.

Jego małomówność zaczynała działać jej na nerwy. Musi dowiedzieć się, o co chodzi, inaczej długa podróż do domu będzie koszmarem.

- Więc to by było na tyle - westchnęła. - Koniec przygody. To był cudowny tydzień, ale się skończył.

- Tego właśnie chcesz?

- Nie - wyznała ze ściśniętym gardłem, choć zżerały ją nerwy. - Chciałabym,

żebyśmy mogli być razem. Mam nadzieję, że czujesz to samo.

- Jesteś pewna? Kilka dni temu bez zastanowienia przyleciałaś do Afryki szukać biologicznego ojca. Co zrobiłabyś, gdyby chciał podtrzymać waszą relację? Zostałabyś tu i ułożyła sobie życie?

- Nie wiem. Nie myślałam o tym.

- Ostatniej nocy zdecydowałaś, że nic nie przeszkodzi ci w przejęciu rodzinnej firmy. Mówisz, że chcesz poznać samą siebie, a jednocześnie, zamiast starać się odkryć prawdę o sobie, wracasz na stare ścieżki.

Czy Ashton prosi, by rzuciła pracę i... Co właściwie?

Nadal nie miała pewności, co chciałaby w życiu robić. Była zła, ale po raz pierwszy to on miał rację i realistycznie patrzył na świat. Wolała dawnego, impulsywnego i charyzmatycznego Ashtona, który gonił za przygodami. Miała dość planowania. Uległa impulsowi, przylatując do Afryki, ale takie pochopne postępowanie nie leżało w jej naturze. Rzeczywiście, wracała na utarty szlak, a powinna podjąć ryzyko i zobaczyć, co będzie dalej.

- Kocham cię - wyznała. - Nie umiem wyobrazić sobie siebie bez ciebie. Tylko powiedz, że mnie chcesz.

- Nie chcę, żebyś z czegokolwiek zrezygnowała - odparł, zamykając oczy.

- Więc czego chcesz?

- Żebyś nie używała mnie jako wymówki przed poznaniem siebie i swoich prawdziwych pragnień.

- Już ci powiedziałam, że pragnę ciebie.

- Bo to łatwiejsze, niż wyznać dziadkowi, że nie jesteście spokrewnieni.

- To nie fair.

- Czyżby?

- A ty? Rzucisz nowe show na korzyść „Podróży”?

- Podjąłem decyzję i nie będę się z niej wycofywał.

- Czyli zrobisz to, czego oczekują producenci.

- Taki mam plan.

Ich dyskusję przerwał dźwięk esemesa. Wiadomość od Violet brzmiała: „Dziadek miał lekki udar. Będzie dobrze, ale chciał cię zobaczyć”.

Harper zbladła i potrząsnęła głową. Ashton odgadł, że musiało stać się coś złego, bo natychmiast ujął jej dłoń. Miała tak ściśnięte gardło, że nie była w stanie mówić, więc tylko pokazała mu wiadomość.

- Zadzwoń i powiedz, że już jesteśmy w drodze.

- My? Lecisz ze mną?

- Będę przy tobie, dopóki mnie potrzebujesz.

Nie miał zamiaru lecieć do Las Vegas tuż po locie z Johannesburga, ale Harper się uparła, więc to zrobił. Przyzwyczał się o nią dbać i polubił to. Jednak gdy tylko dotarli do Stanów, dała o sobie znać jej niezależna natura.

Miała rację, Batouri musi zostać otwarta w terminie, uważał jednak, że on nie musi dzisiaj tam lecieć. Trzymał rękę na pulsie, rozmawiając codziennie z Daem. Zresztą Cole jako szef okazał się świetnie zorganizowany.

Kiedy usłyszał sygnał wiadomości, pomyślał, że przyszedł esemes od Harper, ale to Vince prosił o kontakt.

Pewnie sieć nie zamierza nawiązać z nim współpracy. Spodziewał się tego, odkąd właściwie zerwał negocjacje. Okazało się, że nie zrobiło to na nim tak dużego wrażenia, jak sądził. Rozmowy z Harper kazały mu zacząć się zastanawiać, czy robi to, o czym marzył, czy tylko to, co uważa, że powinien zrobić.

- O co chodzi, Vince? - zapytał, oddzwaniając do swojego menedżera.

- Lifestyle Network chce podpisać umowę.

- Myślałem, że jest dokładnie odwrotnie - mruknął Ashton, nie czując spodziewanej radości z sukcesu.

- Jeszcze raz przejrzyli nakręcony materiał i pojęli, że jesteś gwiazdą. Przesłali mi kontrakt. Mamy w nim wszystko, czego chciałeś.

- Muszę się nad tym jeszcze zastanowić.

Przez chwilę na drugim końcu linii panowała cisza. Ashton domyślił się, że Vince jest wkurzony.

- W tę umowę włożyłem wiele pracy. Ustąpili nam we wszystkim poza „Kulinarnymi podróżami”, ale skoro już z nich zrezygnowałeś, to nie ma to znaczenia.

- Nie jestem pewien, czy zamieszkanie w Nowym Jorku będzie dla mnie dobre - wyznał w końcu Ashton.

- Szkoda, że nie wspomniałeś o tym kilka dni wcześniej - powiedział rozczarowany Vince.

- Zostawmy to na razie. Teraz muszę się zająć otwarciem Batouri. Ale prześlij mi kontrakt. Odezwę się za kilka dni.

- Wysyłam. Tylko nie każ im czekać zbyt długo.

- Dobrze.

Ashton przeglądał zapisy umowy, żałując, że nie może o niej pogadać z Harper. Nie mógł jej jednak teraz przeszkadzać. Zapewne prowadzi firmę, skoro dziadek

poważnie zachorował. Domyślał się, że pójdzie za głosem rozsądku, nie serca. Nie był tylko pewien, czy to dla niej najlepsze. W ręku miał kontrakt, który umożliwiłby im bycie razem, ale mimo to się wahał.

Violet objęła ją, kiedy tylko Harper weszła do apartamentu dziadka. Jej gorące powitanie było przyjemną odmianą wobec obojętności biologicznego ojca.

- Jak się czuje dziadek?

- Dużo lepiej - odparła Violet, przytulając się do męża. J.T. Stone objął ją opiekuńczym gestem. - Już protestuje przeciwko zaleceniom lekarza.

- Czy udar spowodował trwałe uszkodzenia?

- Doktor Amhull twierdzi, że nie był rozległy i nie powinno być żadnych reperkusji. Stanowił raczej ostrzeżenie przed czymś gorszym, o ile dziadek nie zacznie się oszczędzać.

- Mogę się z nim zobaczyć?

- Oczywiście. A potem powinniśmy porozmawiać. Scarlett i Logan poszli na spacer, ale niedługo wrócą. Nasza szóstka powinna pogadać jeszcze przed kolacją. Jest parę spraw, o których musisz wiedzieć.

- Szóstka?

- Ashton chyba przyleciał z tobą do Nowego Jorku?

- Musiał lecieć do Vegas - odparła niechętnie, wspominając jego krzywą minę, gdy go o to poprosiła.

- Ach tak - mruknęła Violet, świdrując ją spojrzeniem.

- Dziadek jest w sypialni?

- Nie. W gabinecie. Zabraliśmy mu komórkę i laptop, ale żadna siła nie zatrzyma go w łóżku.

Harper pokręciła głową i ruszyła do gabinetu. Ona i dziadek kierowali się tą samą etyką pracy i byli do siebie tak podobni, że trudno byłoby uwierzyć w brak pokrewieństwa między nimi. Dlatego był to dla niej tak wielki szok.

Henry siedział w skórzanym fotelu obok wysokiej sterty branżowych czasopism. Harper przyjrzała mu się, zanim ją zauważył. Nie był tak blady, jak się spodziewała. I, jak zawsze, komentował na głos czytany artykuł, co było dobrym znakiem.

- Dziadku?

- Co za bzdury - burknął, oderwał wzrok od czasopisma i skinął dłonią, by podeszła.

- Jak się czujesz?

- Dobrze, ale twoje siostry nie chcą mnie stąd wypuścić - poskarżył się. - Nie

rozumieją, że praca czeka?

- Martwią się o ciebie.
- Violet powiedziała, że jesteś w Afryce. Opowiesz, co tam robiłaś?
- Potrzebowałam chwili odpoczynku.
- Bob nie wspomniał, że jesteś załamana, ale wiedziałem, że się martwi.
- Załamana? Skąd ten pomysł? - zaśmiała się Harper.
- Bo zniecka zrzuciłaś mu wszystko na głowę i znikłaś.
- Wzięłam urlop.
- Kiedy miałaś ostatnio wolne?
- Nie pamiętam - przyznała. - Tym bardziej potrzebowałam wakacji.
- To było wtedy, kiedy powiedziałem ci o Scarlett i Violet.
- Tak? - zdziwiła się. Rzeczywiście, w tamtym czasie chyba spędziła kilka dni u babci w Hamptons.

- Nie było cię prawie dwa tygodnie.
- Zupełnie wyleciało mi to z głowy.
- A jednak. Bardziej przypominasz mnie niż swojego ojca - westchnął, spoglądając na park za oknem. - Ale czasem uświadamiasz mi, że jesteś też córką swojej matki. To bardzo uczuciowa istota, która nie umie znieść najmniejszego zamieszania w życiu. Dlatego zastanawiam się, co się z tobą dzieje. Czy to ten cały Croft sprawia problemy?

- Ashton? Nie. Umiemy się porozumieć w pracy.
- A prywatnie?
- E... Też w porządku.
- Nie jestem tępy - skomentował. - Wiem, że polecieście do Afryki razem.
- Właściwie to on polecał za mną.
- Dlaczego? I po co w ogóle tam poleciałaś?
- Miałam ochotę na przygodę, a on uznał, że nierozsądnie postąpiłam, podróżując sama. Miał trochę racji, jak się okazało.
- Więcej niż trochę. Napadnięto cię w pociągu i skradziono paszport.
- Skąd wiesz?
- Kiedy dowiedziałem się, dokąd lecisz, zadzwoniłem do znajomego z ambasady i poprosiłem, żeby miał cię na oku.
- To dlatego tak szybko dostałam paszport? - zapytała, jednocześnie wzruszona i rozdrażniona.
- Pewnie tak. Chcesz coś jeszcze powiedzieć mi o Afryce?
- Ashton zabrał mnie na safari, gdzie zobaczyłam trzy gatunki z wielkiej piątki:



słonie, bawoła i lwy. A jednej nocy słyszeliśmy też lamparta.

- To wszystko?

- Afryka jest piękna. Moglibyśmy mieć tam hotel.

- Może zajmiesz się tym, kiedy przejmiesz Fontaine Hotels and Resorts.

Nagle zrobiło się jej duszno. Ashton miał rację. Nie powinna zarządzać firmą, ukrywając swą tożsamość. Po chwili doszła do siebie i zaczęła opowiadać dziadkowi o pięknie Afryki. Przerwała im Scarlett.

- Mogę cię porwać na chwilę?

- Pewnie.

- Zostaniesz na kolacji? - chciał wiedzieć dziadek.

- Chętnie. - Pocałowała go w policzek i wyszła z siostrą z gabinetu. - Nie wygląda tak źle.

- Spodziewałaś się, że będzie leżał w łóżku - domyśliła się Scarlett, prowadząc ją do pokoju, w którym czekali już Violet, J.T. i Logan.

Siadając wśród szczęśliwych par, Harper poczuła się jak piąte koło u wozu.

- Czym się tak martwicie? - zapytała, widząc ich miny.

- Znalazłaś swojego biologicznego ojca? - wypaliła Scarlett.

- Tak.

- Jak poszło to spotkanie?

- Nijak. Poznanie dwudziestodziewięcioletniej córki go zaskoczyło.

- Był miły? - dociekała Violet.

- Zaprosił mnie i Ashtona na kolację.

- A właśnie. Gdzie jest Ashton?

- W drodze do Vegas. Za dwa dni otwarcie Batouri. Nie wiem, jak to będzie.

- Na pewno dobrze - zapewniła ją i zerknęła na J.T., który kiwnął głową. - Logan dowiedział się, kto szantażował twoją matkę.

- Kto? - spytała Harper, która w natłoku ostatnich wydarzeń całkiem zapomniała o tej sprawie.

- Mój ojciec - wyznał J.T. - Potrzebował kasy na prawnika.

- Ale skąd wiedział?

- To moja wina - przyznała Scarlett. - Gdybym nie wzięła teczek Tiberiusa do domu, nie zgubiłabym ich.

- Nie zgubiłaś, tylko cię napadli i je ukradli - zgrzytnął zębami Logan.

- Właściwie sama otworzyłam drzwi, myśląc, że to ty.

- Moim zdaniem możemy winić tylko Tiberiusa - wtrąciła Violet. - Gdyby nie wtykał nosa, gdzie nie trzeba, nie byłoby żadnych akt.

- Jednak to mój ojciec wykorzystał wiadomości zebrane przez wuja i wynajął zbira, który skrzywdził Scarlett. To on szantażował matkę Harper - powtórzył J.T.

Pokój zaczął wirować, więc Harper zamknęła oczy i przez chwilę nic nie słyszała. Ocknęła się, czując czyjąś dłoń na ramieniu. Klęczał przed nią Logan.

- Odzyskaliśmy teczkę i pieniądze - powiedział pocieszająco.

- Dziękuję - westchnęła, całując go w policzek.

Powiodła spojrzeniem po siostrach oraz ich partnerach i uznała, że to właśnie jest jej rodzina, a nie jakiś obcy facet z Afryki, który nie chciał mieć z nią nic wspólnego.

- Jestem szczęśliwa, że was mam - szepnęła.

- Twój sekret jest bezpieczny - zapewniła ją Violet. - Przyjmiesz posadę naczelnego dyrektora?

Wiedziała, jakie to dla nich ważne. Scarlett będzie mogła zająć się aktorstwem, a Violet zostać w Las Vegas z J.T. Chcieli, by robiła to, do czego przygotowywała się przez całe życie.

- Przyjmę, jeśli tylko dziadek mi ją zaproponuje - odparła.

# ROZDZIAŁ DWUNASTY

Na dwie godziny przed wielkim otwarciem Batouri kuchnia pracowała sprawniej, niż Ashton się spodziewał. Obawiał się, że po swoim powrocie zastanie chaos, tymczasem Cole panował nad wszystkim. Ponieważ nie musiał ratować sytuacji, miał wiele czasu na myślenie. Usiłował skupić się na potrawach, ale wciąż odtwarzał w myślach rozmowy z Harper. Uznał, że nie powinien wytykać jej zmiany zdania, kiedy wyznała mu miłość. Żałował, że nie zdążył porwać jej w ramiona, zanim nie przeszkodził im esemes z wiadomością o chorobie dziadka.

- Harper o ciebie pyta - oznajmił Carlo.

Ashton poszedł za nim do restauracji, starając się nie biec. Harper stała przy stanowisku hostess w białej koronkowej sukni. Włosy upięła w luźny romantyczny kok. Na jej widok zabrakło mu tchu w piersi.

- Nie odzywałaś się - powiedział, starając się ukryć żal. - Jak się czuje dziadek?

- To był niewielki udar, a on jest strasznie uparty. Zatrzymanie go w domu, kiedy poczuł się lepiej, było prawdziwym wyzwaniem.

- To dobrze. A co powiedziałaś mu o Afryce?

- Że to piękne miejsce.

- Wiesz, że nie o to mi chodziło - odparł rozczarowany. - Powiedziałaś mu o LeDayu i swojej matce?

- Przecież miał udar. Okrucieństwem byłoby narażać go na taki szok - mruknęła, nie patrząc mu w oczy. - A dzięki Loganowi szantażysta matki został powstrzymany.

- Nie zamierzasz mu o tym powiedzieć - domyślił się Ashton. - Sądzisz, że przestanie cię kochać, kiedy zrozumie, że nie jesteś jego wnuczką.

- Pięć lat temu, kiedy dowiedział się, że ma inne wnuczki, ruszył na poszukiwanie Scarlett i Violet. I bardzo je kocha.

- To nie znaczy, że przestanie kochać ciebie.

- Nie mogę ryzykować - szepnęła. - Oni wszyscy na mnie liczą.

- Kto?

- Moje siostry. J.T. i Logan. Są szczęśliwi. Odpowiada im takie życie i nie chcą nic zmieniać. Jeśli ja nie przejmę firmy, któraś z nich będzie musiała to zrobić, a żadna nie chce.

Przed oczami Ashtona przemknęła jedna z możliwych wizji przyszłości. Harper jest generalnym dyrektorem sieci hoteli. On, dzięki nowemu show, zostaje gwiazdą. Jego kariera kwitnie. A co najważniejsze, mogą być razem w Nowym Jorku. Ale czy

właśnie takiego życia pragną?

- Może jeszcze o tym porozmawiamy?

- Nie ma potrzeby. Powiedziałaś mi już, co o tym sądzisz.

- Spotkajmy się wieczorem - poprosił.

- Mam jeszcze strasznie dużo do zrobienia, zanim jutro po południu znów polecę do Nowego Jorku. Obiecałam dziadkowi, że przez jakiś czas go zastąpię. Nie odzyska zdrowia, jeśli będzie zamartwiał się o firmę.

- Kiedy wrócisz?

- Nie wiem - westchnęła. - Może wcale.

Ashton poczuł smutek. Harper chce spędzić resztę życia w kłamstwie. Pragnął dla niej tego, co najlepsze i czuł, że ona popełnia błąd. Jednak jej decyzja ma też jasną stronę.

- W takim razie będziemy się często widywać. Lifestyle Network zgodziła się na większość moich żądań.

- Ale nie na wszystkie?

- To, czego nie dostałem, nie było ważne - odparł ze wzruszeniem ramion.

- Decydujesz się na nowy program?

- To oznacza, że oboje będziemy w Nowym Jorku.

- Zacznieś się dusić w mieście - zauważyła, nie patrząc mu w oczy.

- Nie wiadomo - mruknął zniechęcony jej brakiem entuzjazmu.

- Zgodziłeś się obciąć włosy?

- To część zmiany mojego wizerunku.

- Nie rób tego - poprosiła, zanurzając dłonie w jego grzywie. - Obiecuj.

- Nie mogę. Oni mają rację. Jeśli chcę poszerzyć krąg odbiorców moich programów, muszę zmienić wygląd.

- Przestanieś przypominać siebie.

- To tylko włosy.

- Nie, to część twojego wizerunku. Jesteś odważnym poszukiwaczem przygód. Docierasz tam, gdzie inni by nie śmieli. Jadasz egzotyczne przysmaki.

- Nie mogę być taki do końca życia.

- Dlaczego? - zapytała, patrząc na niego wyzywająco. - W takim facecie się zakochałam.

Jej słowa były niczym cios w splot słoneczny. Te kilka dni bez niej było piekłem. Nie wyobrażał już sobie życia bez niej, ale wiedział, że wyznanie jej miłości nie sprawi, że problemy znikną.

- Dlatego, że kiedy spotkałem twojego ojca, uświadomiłem sobie, że

podróżowanie trzyma mnie z dala od ludzi, których kocham.

- Możesz mieć mnie i wszystkie podróże, które sobie wymarzysz.

- Nie pragnę związku na pół gwizdka - oznajmił i ją pocałował.

Harper zarzuciła mu ręce na szyję. Ten pocałunek smakował pożegnaniem.

- Dobrze nam razem - szepnęła.

- Kluczem jest słowo: razem - powiedział i, ujmując jej twarz w dłonie, musnął jej usta wargami. - Powiedz prawdę dziadkowi i wyruszmy w naszą wspólną podróż.

- Myślałam, że zależy ci na tym nowym programie.

- Wolę mieć ciebie. Szczęśliwą.

- Więc wiesz, co ja czuję wobec ciebie. - Westchnęła, odrywając jego ręce od swojej twarzy. - Zrób ten program. To dobry krok w karierze.

- Ostatnio odkryłem, że jestem kimś więcej niż tylko karierowiczem. A ty?

- Robi się późno - zmieniła temat, zerkając na zegarek. - Nie powinienes teraz zachęcać swoich ludzi do większego wysiłku? Powodzenia!

- Do zobaczenia później - odparł zrezygnowany.

Powinien całkowicie poświęcić się czekającemu go otwarciu Batouri, uwieść i oczarować reporterów, krytyków kulinarnych oraz inne sławy show-biznesu. Nie mógł się jednak skupić. Obecność Harper wytrąciła go z równowagi. Byłoby mu łatwiej, gdyby się nie pojawiła.

Gdzieś w połowie kolacji wszedł do sali. Jako kucharz, potem szef i właściciel restauracji potrafił rozpoznać zadowolonych klientów. Miał nadzieję, że choć uprzejmie rozmawiał z każdym, nie dał po sobie poznać, że interesuje go tylko jeden stół. Ten jeden odwiedził dopiero na końcu.

- Absolutnie obłędne jedzenie - oznajmiła Scarlett, oderwała wzrok od Ashtona i klepnęła Harper w ramię. - Pomysł mojej siostry, żebyś otworzył restaurację w jej hotelu, był genialny.

- Wspaniałe jest to wszystko - zgodziła się Violet. - Stanowicie doskonały zespół.

- Miło, że tak mówisz, ale twoja siostra pewnie się z tym nie zgodzi - mruknął wbrew sobie, bo po cichu liczył na wsparcie Harper. - Właściwie to wyłącznie jej sukces. Wygładzała wszystkie piórka, które ja wzburzyłem, i pewnie powstrzymała kolejnych kandydatów na szefów przed dosypaniem mi arszeniku do potraw.

Scarlett zaśmiała się rozbawiona, Violet zrobiła przerażoną minę.

- Wszyscy uwielbiają twoje dania - powiedziała smętnie Harper.

- To ty mnie zainspirowałaś - wyznał i zobaczył, że się ożywiła. Może jeszcze nie wszystko stracone? Znów z uśmiechem zwrócił się do sióstr Harper. - Dziękuję, że przyszyście ją wesprzeć - rzucił i odszedł, nie czekając na odpowiedź.

- Zrób, co musisz, ale nie pozwól mu odejść - usłyszała za plecami słowa Scarlett.

Nie dosłyszała odpowiedzi Harper, ale i tak poczuł się lepiej, wracając do kuchni. Nic nie jest jeszcze przesądzone. Łatwiej mu będzie jednak przekonać Harper, by żyła w zgodzie z sobą, kiedy sam da jej przykład.

Parę minut po osiemnastej, następnego dnia po oficjalnym otwarciu Batouri, Harper szła zobaczyć się z dziadkiem. Siedział w salonie z komórką w jednej, a szklanką szkockiej w drugiej dłoni. Tego się spodziewała. Zarządzał firmą, będąc w domu. Praca była dla niego równie ważna jak oddychanie. Czy o tym marzyła?

- Sam, muszę kończyć - powiedział Henry, kiedy ją zobaczył. - Właśnie przyszła wnuczka, z którą umówiłem się na kolację.

To, co miała mu do powiedzenia, nie było łatwe. Najchętniej od razu by to dziadkowi oznajmiła, ale nie chciała narażać go na szok niedługo po udarze. Musiała przekazać mu wieści dość łagodnie.

- Słyszałem, że otwarcie twojej restauracji było wielkim sukcesem - zaczął, kiedy usiedli przy masywnym stole. Na szczęście nie musieli siedzieć naprzeciwko siebie, bo Harper nie wyobrażała sobie, jak miałyby wykrzyczeć taką nowinę przez szerokość stołu.

- To prawda. Zebraliśmy same dobre recenzje. Miałeś rację, proponując mi nawiązanie współpracy z Ashtonem.

- Tak myślałem, że dobrze się między wami ułoży.

- Jak to? - zdziwiła się, walcząc z obrazami gorących nocy w namiocie.

- On jest utalentowanym szefem kuchni i niespokojnym duchem. Ty zwiedzasz, raczej wędrując palcem po mapie, i jesteś tak skupiona na przyszłości, że nie starcza ci czasu na cieszenie się teraźniejszością. Liczyłem na to, że on nauczy się od ciebie koncentrować na celu, a ty pozwolisz mu się zaskoczyć.

- Skąd wiedziałeś? - zapytała, pojmując, że dziadek wyreżyserował to, co zaszło między nią i Ashtonem.

- Chyba nie myślisz, że odniosłem sukces, bo miałem piekielne szczęście? - spytał z uśmiechem. - Nie zastanawiałaś się, dlaczego po tym, jak ciężko pracowałaś przez wiele lat, zorganizowałem konkurs między tobą, Scarlett i Violet?

- Bo nie byłeś pewien, czy nadaję się na generalnego dyrektora firmy - odparła, odkrywając swoje karty, skoro Henry wyłożył swoje.

- Wiedziałem, że jesteś najlepsza, ale nie byłem pewien, czy ty to wiesz.

- Nigdy nie wierzyłam, że zostanę dyrektorem - powiedziała, nie nadążając za jego logiką. - Miałam nadzieję i robiłam wszystko, żeby zasłużyć na twój szacunek.

- Nie tylko cię szanuję, ale też chcę, żebyś była moją następczynią, Harper.

- Tylko ja zostałam na placu boju. Scarlett wróciła do grania, a Violet chce zostać w Las Vegas z J.T.

- A czego ty chcesz?

- Zarządzać firmą - odparła niepewnie, chociaż miesiąc temu była o tym przekonana.

- Na pewno?

Harper uznała, że lepszej okazji nie będzie.

- Tydzień temu pytałeś, co robiłam w Afryce - zaczęła, starając się opanować zdenerwowanie. - Poleciałam tam odnaleźć mojego biologicznego ojca. - Po tych słowach czekała na oburzenie dziadka, on jednak spokojnie jadł swój stek. Zaskoczona zmarszczyła brwi. - Dlaczego nie zadajesz mi pytań?

- Znalazłaś go?

- Tak.

- I co?

- Jak to, i co?

- Chyba nie wybrałaś się w taką podróż bez planu i oczekiwań. Ucieszył się na twój widok?

- Nie bardzo. Nie miał pojęcia o moim istnieniu - oznajmiła, sięgając po kieliszek z winem.

- Twoja matka się z nim nie kontaktowała - zauważył dziadek beznamiętnym tonem.

- Dlaczego jesteś taki spokojny? - zdziwiła się, a potem zrozumiała. - Wiedziałeś o romansie mojej matki i o tym, że nie należę do Fontaine'ów.

- Tak.

- Nigdy nic nie mówiłeś.

- Po co? Przecież jesteś moją wnuczką.

- Ale nie z krwi i kości.

- Kocham cię, Harper. Byłaś moją radością przez wszystkie dwadzieścia dziewięć lat swojego życia.

- Nie miałam pojęcia, że tak było. Zadałeś sobie wiele trudu, żeby odnaleźć Scarlett i Violet i uczynić je częścią swojego imperium.

- Scarlett była nieszczęśliwa w Los Angeles, a jej kariera szybko marniała. Brakowało jej doświadczenia w biznesie, choć starała się nadrobić to inteligencją i sprytem. Violet natomiast zasługiwała na coś lepszego od małego kasyna Tiberiusa Stone'a. Zna Las Vegas od podszewki i jej hotel przynosi największe zyski - oznajmił

z uśmiechem. – Jesteś zaskoczona?

– Wybrałbyś ją, gdyby się nie wycofała?

– Nie. Ona zna Las Vegas, ale ty znasz całą naszą organizację. Chcę, żebyś była na jej czele – oznajmił, a gdy milczała, uważnie jej się przyjrzał. – Chyba że uznasz, że już nie marzysz o tej pracy.

– Prawdę mówiąc, nie wiem. Jednym z powodów mojej podróży do Afryki był fakt, że ulżyło mi, kiedy dowiedziałam się, że mogę nie należeć do Fontaine'ów.

– Rozumiem. Wiele od siebie wymagasz i stale żyjesz pod presją.

– Potem poznałam Grega LeDaya i nie miałam czasu tego przeanalizować. Nie był zachwycony naszym spotkaniem. Nie chciał nawiązać żadnej więzi. Istnieje wiele osób, z którymi jestem spokrewniona, a których nigdy nie poznam.

– Daj mu trochę czasu. Może zmieni zdanie.

– Wątpię. Zawsze chciałam, żebyś był ze mnie dumny – szepnęła. – Dlatego tak ciężko pracowałam.

– Jestem z ciebie dumny.

– Z tego, co mówił ojciec, chcesz, żeby firmę prowadził ktoś z Fontaine'ów.

– Uważasz, że jeśli ty zaczniesz nią zarządzać, tak się nie stanie?

– Nie jestem pewna, czy jestem na to gotowa.

– Chcesz zostać w Las Vegas?

– Nie. Myślę, że Violet powinna przejąć Fontaine Ciel. Ja wolałabym spędzić trochę czasu, konsultując nowe kierunki rozwoju.

– Niech zgadnę – rzekł z uśmiechem. – Będziesz jeździła po świecie, szukając nowych lokalizacji dla naszych hoteli.

– Coś w tym stylu.

– I pewnie do tego czasu ja powinienem robić swoje.

– Oboje wiemy, że nie jesteś jeszcze gotowy ustąpić, ale może mógłbyś nieco zwolnić i przerzucić część obowiązków na pracowników?

– Wiele wymagasz od starego człowieka.

– Wiem, że to nie jest ponad twoje siły.

O ósmej rano kuchnia Batouri była bardzo spokojnym miejscem. Otoczony znajomymi sprzętami, porzucony na pastwę własnych myśli, Ashton zrobił to, co ratowało go od dwudziestu lat. Zaczął gotować.

Pierwsze pięć dni po otwarciu było wyczerpujące. Ashton codziennie podkreślał menu i eksperymentując, szukał idealnego połączenia tradycji z nieoczekiwanym.

Nie widział Harper od dnia otwarcia. Poleciała do Nowego Jorku i jeszcze nie



wróciła. Każdego dnia coraz mniej wierzył, że podjął właściwą decyzję. Odrzucił propozycję nowego programu, chcąc udowodnić Harper, że zależy mu na jej szczęściu. Teraz zaczynał tracić nadzieję, że Harper wyruszy z nim w wielką podróż.

Niezależnie od tego, jak potoczą się ich sprawy, cieszył się, że nie naciskał, by się do niego przyłączyła. Pewnie wolałaby, by tak postąpił, ale to powinna być jej decyzja.

Nagle w drzwiach stanęła Harper, zupełnie jakby ściągnął ją myślami.

- Tak sądziłam, że cię tu znajdę.

- A gdzie indziej mógłbym być?

Wyglądała tak samo jak w dniu, gdy ją poznał. W dopasowanym żakiecie, prostej spódnicy do kolan, z włosami splecionymi w klasyczny francuski warkocz i prostą, choć kosztowną biżuterią, prezentowała się jak ucieleśnienie kobiety interesu. Była elegancka, profesjonalna, idealna.

Czuł, że pęka mu serce. Harper już wybrała.

- Rozmawiałam z dziadkiem o przejęciu firmy.

- Nie powiedziałaś mu jednak prawdy.

- Wprost przeciwnie - odparła zmieszana, potrząsając głową. - Okazało się, że o wszystkim wiedział.

- Mądry człowiek z tego twojego dziadka. Ale nie mam pojęcia, czemu mnie to dziwi. Przecież cię wychował.

- Mam nadzieję, że spodoba ci się moja decyzja.

- Poprę każdą.

- Przyjąłeś pracę w Lifestyle Network?

- Nie. Odrzuciłem.

- Więc wracasz do „Kulinarnych podróży?” - Harper się rozpromieniła.

- Nie.

- Jak to? Nie rozumiem.

- Chciałaś przejąć rodzinną firmę, co, jeśli mielibyśmy być razem, oznaczałoby, że nie mogę wrócić do podróżowania. Ale też miałaś rację co do wymagań nowego programu. Jego producenci chcieli, żebyśmy stał się kimś, kim nie jestem.

- Więc co zamierzasz?

- Zaproponowałam napisanie książki kucharskiej. Poza tym, po sukcesie Batouri, rozważam otwarcie nowej restauracji w Nowym Jorku. Vince już zaczął szukać czegoś odpowiedniego.

- Zrezygnowałaś z telewizyjnej kariery, żeby ze mną być? Ale dlaczego?

- Ostatnio zdałem sobie sprawę, że już nie uważam siebie za niezwyciężonego.

Zanim cię poznałem, nie miałem nic do stracenia. Teraz mam.

- Nie rozumiem - szepnęła. - To była gra o wysoką stawkę. Miałeś „Podróże”, nowy program i Batouri.

- Będą inne programy i restauracje, ale nie da się zastąpić kobiety, którą kocham.

- Mnie?

- Nie domyśliłaś się?

- Nie mam w tych sprawach doświadczenia.

- Ja też niespecjalnie - odparł, ujmując jej dłoń i kładąc ją sobie na sercu. - Więc musisz mi wybaczyć, jeśli się pogubiłem.

- Pewnie razem coś wymyślimy.

- Cieszę się, że tak mówisz - uśmiechnął się, wyjmując z kieszeni pudełeczko - bo chcę spędzić z tobą resztę życia. Wyjdiesz za mnie?

Harper zaschło w ustach, kiedy skupił na niej swoje niemożliwie błękitne oczy. Znała tysiąc powodów, dla których to nie może się udać. Tak jak jej ojciec, nie będzie umiał usiedzieć w jednym miejscu. Miał restauracje w wielu krajach, a w podróży pokusy będą czaić się na każdym kroku. Czy skończą jak jej rodzice? Mają tak odmienne charaktery. On jest impulsywny, ona ma skłonność do analizowania. Będą się bez przerwy kłócić. Jej pracoholizm w końcu Ashtona znudzi.

- Tak - odparła, nie pozwalając, aby którakolwiek z wątpliwości kazała jej zwątpić w miłość. Nagle poczuła chłodny metal na palcu. Okazało się, że jest to najpiękniejszy pierścionek, jaki widziała w życiu. Dwie krzyżujące się obręcze wysadzane białymi i różowymi brylantami, podtrzymujące jeden duży kamień. - Jest przepiękny - wyszeptała.

- Nie tak piękny jak kobieta, która będzie go nosić - zapewnił, całując ją namiętnie. - Kocham cię.

- Mam nadzieję, że twoje uczucie się nie zmieni, kiedy powiem, że nie przejęłam firmy.

- Dlaczego?

- Bo chcę wiele podróżować, żeby znaleźć nowe miejsca na hotele. Dobrze, że jesteś wolny i będziesz mógł mi towarzyszyć, bo nie mam zamiaru zostawiać cię samego w domu.

- Ciekawe, że o tym mówisz. Pamiętasz swój pomysł o filmowaniu romantycznych hoteli?

- Mówiłam o programie w telewizji pokazującym wszystkie hotele świata, ale nie

wspominałam akurat o romantycznych, choć to doskonały pomysł.

- Phillips Consolidated Networks też tak uważa i chce, żebyśmy zaproponowali im wstępną listę miejsc. Im będą bardziej egzotyczne, tym lepiej.

- Myślałam, że rozstałeś się z tą stacją.

- Nie do końca.

- Znow wyjedziesz i będziesz robił program sam?

- Skądże. Naprawdę myślisz, że producenci wyślą samotnego faceta do romantycznego hotelu?

- Więc znajdą ci jakąś piękną i seksowną kobietę. Niedoczekanie!

Tak się zaperzyła, że Ashton musiał uciszyć ją pocałunkiem, który trwał bardzo długo. W końcu jednak Harper się odprężyła. Dopiero wtedy odważył się oderwać od jej ust i wytłumaczyć.

- Nic z tych rzeczy, kochanie. Jediną piękną i seksowną kobietą, która będzie mi towarzyszyć, jesteś ty.

- Ja? W telewizji?

- A jak myślisz?

- Jestem przerażona - powiedziała i szeroko się uśmiechnęła. - Więc to tak!

- To będzie wspaniały projekt - oznajmił Ashton, porywając ją na ręce i niosąc przez salę restauracyjną. - Ty. Ja. Egzotyczne plenery. Pomyśl o tych wszystkich cudownych miejscach, w których będziemy się kochać.

- Bardzo ekscytująca wizja - zaśmiała się Harper.

I idealna. Bo Ashton pomógł wydobyć tę część jej natury, która była beztroska i żądna przygód. A także namiętna. Może nadal Harper będzie skupiać się na pracy, ale Ashton zawsze przypomni jej o zabawie. Razem osiągną wszystko, co zamierzą.

- Czekaj, muszę zabrać mój plecak ewakuacyjny! - zawołała, widząc, że Ashton wynosi ją z restauracji.

- Teraz ty też masz już swoją torbę ucieczki? - zaśmiał się. - Tam, dokąd idziemy, nie będzie ci potrzebna. Na razie ruszamy do twojego apartamentu, i to jak najszybciej.

Harper nie zaprotestowała, czując, że właśnie zaczyna się największa przygoda jej życia.